

OD REDAKCJI:

Kolejny rok. Kolejne plany, oczekiwania. Tak, pomysłów zamiarów jest wiele, ale najważniejsze jest to czy będziemy w stanie sprostać Waszym oczekiwaniom - Drodzy Czytelnicy. Tematów, planów jest wiele... Jeżeli macie jakieś ciekawe pomysły, propozycje, prosimy o kontakt.

Często zdarza nam się zastanawiać nad tym, co przyniesie kolejny dzień, tydzień, miesiąc. Lubimy również wracać do minionego czasu, momentu, który już dawno jest za nami. Ważne jest to, że najlepszym momentem, bezpiecznym dla nas, jest bycie tu i teraz. Przeszłość bywa różna. Jeżeli przeżyliśmy ją wspaniale, czujemy się spełnieni. Czyż to nie jest cudowne! Czasami chciałoby się cofnąć czas, przeżyć coś jeszcze raz... Oczywiście każda decyzja należy do nas i to od nas zależy jak nasze życie będzie wyglądało. Nie warto rozmyślać, pograżać się. To, co minęło, więcej nie wróci... W szczególności ostatni rok był dla wielu bardzo stresujący i przygnębiający. Niejedna sytuacja skończyła się tragicznie... Nikt nie obiecywał, że życie będzie łatwe.

Każdy z nas potrzebuje miłości. Chcemy czuć stabilny „grunt pod nogami”. Rozsądnym rozwiązaniem jest stabilizacja i uczucie, jakim jesteśmy obdarzeni, albo jakie przekazujemy naszym bliskim. Jeżeli mamy wokół siebie osoby, które obdarzają nas bezwarunkową, bezwzględną miłością, świat zaczyna inaczej wyglądać. Miłość bezwarunkowa istnieje, ale czy jest dobra? Niektórzy twierdzą, że miłość bezwarunkowa to najczystsze i najbardziej szlachetne uczucie na całym świecie. Oznacza kochanie kogoś, nie oczekując niczego w zamian. Oznacza kochanie kogoś za to, że jest, bez względu na to, co robi lub mówi, nieważne czy jest z Tobą, czy nie. Herman Hesse twierdził, że osoba, która umie kochać dobrze, zawsze zwycięży w swoim życiu. Jednak co właściwie znaczy „kochać dobrze”? Czy miłość bezwarunkowa to przykład dobrej miłości? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie.

Miłość to najważniejsze i najwspanialsze uczucie, którym mogą darzyć się ludzie. Wyróżniamy miłość rodzicielską (matczyną), braterską, małżeńską, platoniczną... Przez to uczucie można „postradać zmysły”, działa bardzo mocno na naszą psychikę. Objawia się to między innymi monotematem, czyli w kółko mówimy o tej osobie – naszej „Miłości”. Na pewno w życiu każdego z nas była osoba, która nam się podobała. „Wariowaliśmy” na jej punkcie, na lekcjach byliśmy obecni tylko fizycznie, gdyż myśli były gdzieś daleko, za klasą, za szkołą... Jednym słowem: bujaliśmy w obłokach. To dowód siły tego uczucia!

Miłość, którą rodzice darzą swoje dzieci, to najlepszy przykład głębokiej, autentycznej, bezwarunkowej miłości. To miła myśl, ale co, jeśli Twoje dziecko jest egoistą? Co jeśli Cię znieważa i zachowuje się jak mały tyran? Miłość powinna mieć zasadnicze miejsce w naszym życiu, ale też powinna posiadać pewne granice, których nie powinno się przekraczać.

Kolejnym potwierdzeniem może być przykład dwojga kochających się ludzi – kobiety i mężczyzny. Ufają sobie bezgranicznie, wspierają w trudnych momentach... – prawie idealna miłość. Dowodów na siłę miłości można szukać w literaturze (nawet młodzieżowej). Jednym z wielu przykładów może być książka pt. „Zmierch”. Ukazana tam jest miłość, której nic nie zniszczy, która przetrwa wszystko. Najważniejsze to zrozumieć czym jest miłość i nie tracić dla niej głowy. Miłość może przewyciężyć wszystko. Jest tak silnym uczuciem, że nic jej nie zniszczy, wszystkiemu „stawi czoło” - o ile to PRAWDZIWA miłość. Prawdziwą miłość dostrzegamy w Biblii, posiada ona jednak różne oblicza. Ale największą, nierozzerwalną miłością obdarzył nas wszystkich Bóg. Kocha każdego z nas taką samą miłością. Nie wyróżnia, nie potępia, nie krytykuje. Dla niego pozycja społeczna nie stanowi żadnej roli. On po prostu kocha nas takimi jakimi jesteśmy. Czyż nie jest to cudowne!

***Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to,
że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami.***

Rz 5:8

Beata Macura

Boże przesłanie



ks. Tomasz Chudecki

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Grupa zmęczonych ludzi wędruje przez pola. Dojrzałe kłosa zbóż wyglądają przepięknie w promieniach zachodzącego słońca. Są z dala od ojczyzny, po ciężkich doświadczeniach wojennych. Już wiedzą, że nie mogą powrócić do swoich bliskich, gdyż zostaliby uznani za szpiegów... Polska, za której wolność walczyli przez lata, niestety znów jest pod okupacją. Jednak te pola przypominają im rodzinne strony. Idąc, śpiewają pieśń, którą znają od dziecka ... Lasem, polem i doliną ciemną pójdę, gdy On trzyma moją dłoń... Nagle pojawia się przed nimi farmer. Zdenerwowany mówi coś szybko po angielsku... Z trudem zrozumieli, że ma do nich pretensje. Okazało się, że weszli na teren prywatnej posesji. Nie zwrócili uwagi na tablicę, którą mijali. Widniał na niej napis: Trespassers will be prosecuted. Złamali prawo. Mają kłopoty... Na szczęście udało się sprawę załatwić polubownie.

Sobotnie przemyślenia...

„I stało się, że Jezus szedł w sabbat przez zboża, a uczniowie jego w drodze zaczęli rwać kłosa. Wtedy rzekli do niego faryzeusze: Patrz! Czemu czynią w sabbat to, czego czynić nie wolno? A On im rzekł: Czy nigdy nie czytaliście, co uczynił Dawid, kiedy był w potrzebie i był głodny, On i ci, którzy z nim byli? Jak wszedł do domu Bożego za Abiatarą, arcykapłanem, i jadł chleby pokładne, które wolno spożywać tylko kapłanom, a które dał również tym, którzy z nim byli? Ponadto rzekł im: Sabbat jest ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla sabbatu. Tak więc Syn Człowieczy jest Panem również i sabbatu”.

Ewangelia według Świętego Marka 2, 23-28.

Wiele wieków wcześniej wydarzyła się podobna sytuacja. „I stało się, że Jezus szedł w sabbat przez zboża, a uczniowie jego w drodze zaczęli rwać kłosa.” (Mk 2, 23). Weekendowa sielanka... Grupa wędrujących przez pola mężczyzn pozwoliła sobie skorzystać z okazji. Zaczęli zaspokajać swój głód. Zrywają kłosa zbóż. Złamali prawo. Nie dlatego, że zboże nie należało do nich... Dlatego, że robili to w sobotę. W Izraelu sprawę świętowania Sabbatu traktowano bardzo poważnie. Prawo Mojżeszowe nakazywało odpoczywać siódmego dnia. Gdy czytamy o dziele stworzenia na pierwszych kartach Biblii, dowiadujemy się, że „ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła, które uczynił. I pobłogosławił Bóg dzień siódmy, i poświęcił go, bo w nim odpoczął od wszelkiego dzieła swego, którego Bóg dokonał w stworzeniu”(I Mż 2, 2.3). Trzeba tutaj zauważyć, że Pan Bóg pobłogosławił siódmy dzień tygodnia przed upadkiem w grzech pierwszych ludzi, zanim zostało przeka-

zane Dziesięcioro Przykazań (Dekalog). Dopiero znacznie później, po wyjściu Izraelitów z Egiptu, w czasie wędrówki po pustyni, Pan Bóg przekazał takie przykazanie dotyczące dnia odpoczynku „Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach.” (II Mż 20, 8-10). Gorliwi znawcy prawa, jakimi niewątpliwie byli faryzeusze, nie omieszkali przeoczyć złamania przepisów związanych z sabatem przez uczniów Pana Jezusa. „Wtedy rzekli do niego faryzeusze: Patrz! Cemu czynią w sabat to, czego czynić nie wolno?” (Mk 2, 24). Pan Jezus zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest bardzo poważna. Wiedział z kim ma do czynienia... Postanowił więc odwołać się do ich znajomości Tory i historii Izraela. Wiedział, że jednym z niepodważalnych dla nich autorytetów był Dawid, wspaniały król Izraela, który nie zawahał się w bardzo newralgicznej sytuacji wejść do domu Bożego i jeść wraz z tymi, którzy z nim byli, chleby przeznaczone wyłącznie dla kapłanów. (Możemy o tym przeczytać dokładniej w II Sm 21, 1-6). Innymi słowy chciał im uświadomić, że prawo jest dla człowieka, a nie człowiek dla prawa... Niby takie to proste, ale czy nie mamy z tym problemu także i w naszych współczesnych czasach? „Ponadto rzekł im: Sabat jest ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu. Tak więc Syn Człowieczy jest Panem również i sabatu” (Mk 2, 27-28). Pozostaje więc pytanie, co my z tego rozważanego przez nas fragmentu Ewangelii wnioskujemy... Jeżeli Syn Człowieczy jest naszym Panem, a zakładam, że tak właśnie jest (to znaczy, że jest

dla nas największym autorytetem, jako Syn Boży, bo przecież wierzymy w Trójjedynego Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego), to jako Pan sabatu z jednej strony chce byśmy traktowali sobotę jako dzień odpoczynku, ale z drugiej strony chce nas zabezpieczyć przed zbytnią przesadą, jaka niestety towarzyszy Izraelczykom po dziś dzień. Jak bowiem nazwać kwestię konstruowania specjalnych wind w Izraelu, w których nie ma klasycznych przycisków, a zamiast nich jest mikrofon, aby ortodoksyjny Żyd nie musiał łamać praw sabatu naciskając przycisk, by dostać się na dane piętro? Zamiast tego wydaje komendę głosową... Ale może ktoś powie: chwileczkę, przecież my, Chrześcijanie, święcimy niedzielę, a nie sobotę. Na początku wyznawcy Chrystusa odpoczywali w sabat (judeochrześcijanie w Jerozolimie codziennie uczęszczali do Świątyni), natomiast w pierwszy dzień po sabacie gromadzili się, by świętować Zmartwychwstanie Pana Jezusa Chrystusa (stąd w języku rosyjskim nazwa niedzieli to Woskriesienie). Stąd nasza niedziela, to dzień radosnego świętowania zwycięstwa życia nad śmiercią Pana Jezusa Chrystusa. Organizujemy w tym dniu nabożeństwa, różne uroczystości chrześcijańskie, gromadzimy się, by wspólnie z naszymi braćmi i siostrami cieszyć się z tego, że nasz Pan żyje i króluje na wieki. Czy to jednak oznacza, że mamy rezygnować z błogosławieństwa sabatu, skoro sam Pan Bóg chce nas nim obdarzyć? I z tym pytaniem pozostawiam Cię drogi czytelniku (droga czytelniczko), zdając sobie sprawę, że dokładnie teraz, w sobotę około południa, być może biegasz po swoim mieszkaniu z odkurzaczem, wycierasz podłogę, pierzesz i być może wykonujesz mnóstwo innych czynności... Z pełną premedytacją (i bez cienia złośliwości) życzę Ci błogosławionej soboty...

Gdyby Pan nie był po naszej stronie –
niech to już przyzna Izrael - gdyby Pan nie był
po naszej stronie, gdy ludzie przeciw nam powstawali,
wtedy połknęliby nas żywcem, gdy ich gniew przeciw nam zapłonął:
wówczas zatopiłaby nas woda,
przepłynąłby nad nami potok;
wówczas przelałyby się nad nami wezbrane wody.
Błogosławiony Pan, który nas nie wydał
na pastwę ich zębom.
Dusza nasza jak ptak się wyrwała z sidła ptaszników,
sidło się porwało, a my jesteśmy wolni.
Nasza pomoc jest w imieniu Pana,
który stworzył niebo i ziemię.

Psalm 124

Wysoki Człowiek przy Wyższej Bramie

Marek Cieślak

Pojawiał się zawsze punktualnie. W środę o 17.00, co miesiąc. Wszędzie zaglądnął, włącznie z zapleczem, toaletą. Sprawdzał czy jest czysto, czy utrzymujemy porządek.

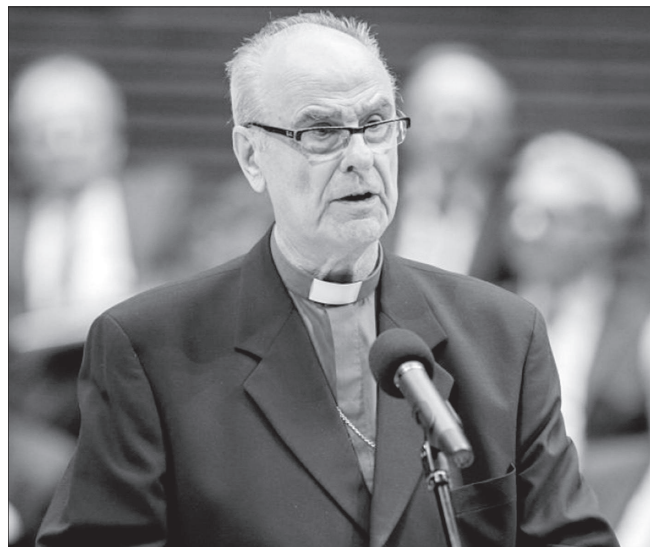
Nie było o to łatwo, bo tam, gdzie pracują wyłącznie mężczyźni, zazwyczaj rzadziej się sprząta. Poza tym cała nasza męska trójka przekonana była, że skoro funkcjonujemy przy Wyższej Bramie, powołani jesteśmy do wyższych celów!

Tak na poważnie, czasem po prostu ztracaliśmy się w rozmowach, modlitwach, z ludźmi, którzy oprócz dobrej książki szukali pomocy, rady. Kontaktów było tak wiele, że nie pamiętaliśmy kto z kim rozmawiał i dochodziło do komicznych sytuacji, kiedy ktoś rozpoczynał rozmowę np. ze mną, odwołując się do tego o czym rzekomo rozmawialiśmy ostatnio, a ja, kiwając głową i drapiąc się w brodę, zastanawiałem się, kim jest mój rozmówca, i kiedy z zaplecza wynurzał się Wiesław, rozmówca wykrzykiwał: Ach, przepraszam, to z tym panem... i kontynuował temat, choć Wiesiek, drapiąc się w brodę, zachodził w głowę o co chodzi. I dopiero gdy z wypadu na pocztę wracał Andrzej, wyjaśniło się, że to on kiedyś rozpoczął rozmowę. Problem polegał na tym, że wszyscy mieliśmy brody i jako zarośnięci bruneci nie różniliśmy się zbytnio. Pewnego razu pani przeglądająca w księgarni regał za regalem, co jakiś czas spoglądając na nas, stwierdziła: „Tu panuje taka biblijna atmosfera, panowie i te brody, ten klimat... jestem zauroczona”.

Senior Diecezji Cieszyńskiej ks. Jan Szarek nie poddawał się urokowi miejsca, rozpoznawał nas bez problemu i pamiętał wszystkie poprzednie rozmowy i ustalenia. Gdy wchodził do księgarni, to on kreował atmosferę - ładu, porządku, dyscypliny. Wiedzieliśmy, że zostaniemy rozliczeni z pracy, z podjętych zobowiązań, „prześwietleni” i „ustawieni” na kolejny miesiąc. Sprawnie kierował comiesięcznymi odprawami. Punkt po punkcie, w mądry i przejrzysty sposób analizował co za nami i co nas czeka. Szybko podejmował decyzje, ustalał terminy, odpowiedzialności. Był świetnym szefem, bardzo wymagającym, ale

najwięcej wymagał od siebie

i sam był świetnie zorganizowany, konkretny, niezwykle pracowity i konsekwentny. Jednocześnie



był ciepłym, serdecznym człowiekiem. Gdy starczało czasu, pytał o sprawy osobiste, rodzinne, rozmawialiśmy o Bogu, modliliśmy się.

Kiedy ks. senior Szarek został Biskupem Kościoła, spotykaliśmy się w innym miejscu i w innych sprawach. Byłem wtedy zaangażowany w działania międzynarodowej misji „Trans World Radio”. W siedzibie Biskupa w Warszawie odbywały się spotkania w gronie ekumenicznym, podsumowujące chrześcijańskie działania medialne, głównie radiowe. Wszystko przebiegało sprawnie, jak kiedyś w Cieszynie, tylko teraz miało szerszy wymiar. Pamiętam mądre, głębokie wypowiedzi biskupa Jana Szarka, biskupa Zdzisława Trandy i zwierzchników innych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, której bp Szarek wtedy prezesował. Biskupi mieli szerokie horyzonty, wizję współdziałania w jedności Ducha. Odczuwałem prawdziwą, duchową jedność, ekumenię serc.

Zanim rozpocząłem pracę dla TWR, uczestniczyłem - niedługo po przełomie 1989 roku - w konferencji „Nowa Chrześcijańska Europa dla Chrystusa”, w trakcie której zaproszono mnie do tworzenia radiowego cyklu „Wędrówka przez Biblię”. W czasie kilkudniowej konferencji w Ostrawie nocowałem w jednym pokoju z Biskupem Szarkiem. Wielkim przeżyciem była dla mnie wieczorna chwila, kiedy ten wielki (dosłownie i w przenośni) człowiek ukląkł przy swoim łóżku i długo modlił się w ciszy.

Był człowiekiem modlitwy.

Modliliśmy się także wspólnie. Biskup zachęcał mnie do rozgłaszania ewangelii, rozmawiał ze mną serdecznie, po przyjacielsku, już nie jak szef, ale jak starszy brat. A właściwie jak ojciec.

Gdy był już na emeryturze, miał nieco więcej czasu i udało mi się nagrać kilka dłuższych rozmów z nim do luterańskiego programu radiowego „Po prostu”. W Bielsku-Białej nagraliśmy wywiad o biskupie Juliuszu Burschem i o całej wybitnej rodzinie Burschów. Znałem postać biskupa Burschego głównie z przekazów rodziców i dziadków, wspominających jego pobyty w Wiśle i kąpiele w rzece Wiśle, w miejscu, do którego zostałem zaprowadzony kiedyś przez dziadka Żwaka, który podkreślał, że biskup Bursche, mimo, że wywodził się z rodziny o niemieckich korzeniach, był wielkim polskim patriotą i przyjeżdżał do Wisły także po to, by być wśród polskich ewangelików, wywodzących się z rodzin o korzeniach sięgających XVI wieku, a więc początków Reformacji. Biskup Szarek opowiadał o dziejach Burschów z wielkim znanstwem i pasją. Dla mnie był to jeden z najciekawszych wywiadów, poznałem wiele niezwykłych faktów.

Jeszcze bardziej pasjonująca była rozmowa z Biskupem Szarkiem i jego żoną, panią pastorową Aniłą. Wspomnienia z młodzieńczych lat w Bielsku-Białej, z pionierskich, trudnych, ale szczęśliwych lat pracy na Mazurach, potem w Bielsku-Białej, w Warszawie, ułożyły się w całość, pasującą bardzo do nazwy cyklu wywiadów radiowych z małżeństwami „Potrójny sznur”. Małżeństwo Szarków bez wątplenia żyło w ścisłej więzi z tym „Trzecim”, w „jedynym szczęśliwym trójkacie” którego wierzchołkiem jest sam projektant małżeństwa, jego Twórca i Opiekun, Bóg.



Gdy w ostatnich latach emisji programu „Po prostu” bp Szarek przyjeżdżał do studia w CME, by nagrywać rozważania biblijne, zabierał z sobą żonę, którą się opiekował na co dzień, ze względu na rozwój choroby, która sprawiała, że pani Aniela nie mogła pozostać w domu sama.

To było wzruszające, jak bardzo Biskup **troszczył się o żonę,**

z jaką cierpliwością i delikatnością, każdym słowem i gestem, okazywał jej szacunek i miłość, czynną, praktyczną. Jaka szkoda, że pani Aniela i ks. Biskupa nie ma już wśród nas. Jakie szczęście, że pozostawili nam nagrania i książki. Prawdę o tym, że w małżeństwie można się kochać przez wiele lat. Że Bogu służyć można z radością, która dodaje skrzydeł. I że starość może być piękna!

Nie mogę zakończyć inaczej, niż cytatem z Listu do Hebrajczyków 13,7:

„Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam mówili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, nasładowujcie wiarę ich”.

Trudna sztuka żeglowania

Roman E. Rogowski
„Ewangelia na co dzień”
1984 rok

Czas się wypełnił i bliskie jest Królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię

Mk 1,15

Człowiek jak Odyseusz od początku jest skazany na wieczne szukanie Boga. Stworzony na obraz

i podobieństwo Boże człowiek z natury jest istotą religijną — jak z natury jest wolny i rozumny.

Stary rybak z Sozopola mówił kiedyś do mnie: „Człowiek bardziej potrzebuje Boga niż chleba i wody...” Bo człowiek to nie tylko animal rationale, ale także animal religiosum. Od momentu bowiem, kiedy wyszedł z ręki Boga w Kraju Czterech Rzek, ciągnie za sobą jak nić Ariadny niewidzialną nić tęsknoty za Bogiem, głodu Boga i Jego pragnienia. Musi Go więc szukać i musi w Niego wierzyć. Dlatego ma rację Max Scheler, gdy mówi: „Człowiek wierzy w Boga albo w bożka”.

Ale wierzyć musi.

Jeżeli sztucznie zagrozi mu się drogę do prawdziwego Boga, zaczyna wierzyć w bożka. Historia jest tu najlepszą nauczycielką: czczono człowieka, materię, naród, klasę, partię, sławę, seks, pieniądze, itd. Oglądałem kiedyś film, „Za murem strachu”, o kulcie Mao. Przecież to współczesna wersja starego jak świat kultu bożka!

Dlatego zawsze, a szczególnie dziś, chrześcijanin nie może mieć żadnych kompleksów, związanych z religią. Kompleksów, że jest człowiekiem wierzącym w Boga. Jeżeli mogą i powinni mieć go, to właśnie ci, którzy „zamienili chwałę Boga na obraz człowieka”! Ci, którzy zamiast Boga czczą bożka. Bo czyż nie lepiej pić ze źródła niż z kałuży? Czyż nie lepiej jeść chleb niż kamień? A jeżeli już chcę mieć kompleksy, to jedynie takie, że jestem wciąż za mało religijny, religijny na serio, konsekwentnie, a moja wiara jest jak trzcina na wietrze. Mieć kompleksy, że nie mogę i nie mam odwagi mówić tak, jak mawiał przed kamerami TV laureat nagrody Nobla, Fr. Mauriac: „Mam zaszczyt być w XX wieku człowiekiem wierzącym”.

Mam być człowiekiem wierzącym? Co to jednak znaczy?

Odrodzenie zmysłu tajemnicy w XX wieku miało olbrzymi wpływ na ujęcie chrześcijańskiej wiary. Inne ujęcie. „Inne” — to znaczy bardziej biblijne. Dawna koncepcja wiary grzeszyła przereakcjonowaniem, przeteoretyzowaniem: wierzyć to znaczy uznać za prawdę Objawienie Boże, które Bóg objawił, a Kościół podaje do wierzenia. Tymczasem z punktu widzenia Pisma Św. wiara to nie tylko zaskoczenie, gdy pisze do Rzymian: „I zamienili chwałę Boga nieakceptacją doktryny, ale także i przede wszystkim akceptacją Osoby: Boga objawionego w Jezusie Chrystusie. I to nie tylko akceptacja w sferze intelektualnej, rozumowej, ale akceptacja całą osobą człowieka, całym sobą, całym życiem. Stąd określenie, że wiara musi mieć charakter personalistyczny, osobowy. Dlatego wiara, to nie tylko uznanie za prawdę Objawienia Bożego, ale przyjęcie tego Objawienia całą osobą. W przyjęciu tym zawiera się nie tylko jeden element (uznanie za prawdę Objawienia), ale aż trzy elementy: 1. uznanie za prawdę Objawienia; 2. ufna nadzieja; 3. posłuszeństwo Bogu. Dopiero tak ujęta wiara jest wiarą pełną, chrześcijańską, zbawiającą.

„Błogosławiony mąż — pisał kiedyś Prorok Jeremiasz — który pokłada ufność w Panu i Pan jest jego nadzieją! Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi. Nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście”. Nadzieja jest takim zaufaniem Bogu. Takim zawierzeniem Ojcu, na którego zawsze można liczyć. Liczyć na Jego miłość, wszechmoc i wierność. Liczyć

zarówno w sprawach doczesnych, ale jeszcze bardziej w sprawach wiecznych, bo właśnie wieczność jest pierwszorzędnym przedmiotem nadziei.

Człowiek nadziei to człowiek uwzględniający Boga w swoich planach, rachubach, zamierzeniach. Uwzględniający tak na serio. To człowiek zachowujący tę ewangeliczną równowagę między własnymi siłami, własnym działaniem, a mocą i światłem Boga: „Pracuj tak, jakby wszystko zależało od ciebie; ufaj tak, jakby wszystko zależało od Boga” — mawiał św. Augustyn. Zaufanie wobec Boga sprawdza się szczególnie w momentach krytycznych. Takim momentem najbardziej krytycznym jest śmierć i życie wieczne. Takim momentem jest też egzystencjalny wybór. Jest więc takim momentem grzech. Ewangelie podają nam tu dosadny przykład: było ich dwóch - Piotr i Judasz. Obaj zgrzeszyli ciężko, ale Piotr miał nadzieję, umiał zaufać Chrystusowi, powstał więc i odrodził się, wygrywając swój los. Judasz nie miał nadziei, popadł w zwątpienie i rozpacz. Los własny przegrał.

Nadzieja jest deficytowym towarem w Twoim życiu. Nawet jeżeli sądzisz, że jesteś człowiekiem nadziei, to najczęściej są to pozory. Tak jak w tej przypowieści Chasydów: przychodzi Żyd do Rabina i prosi: „Rabbi, pomódl się do Najwyższego o deszcz”. Na to Rabin: „Ja się pomodłę, ale ty musisz ufać”. „Rabbi, ja ufam Najwyższemu” — odpowiada petent. „Nieprawda — mówi zdecydowanie duchowny — bo gdybyś ty ufał, to ty byś przyszedł już z parasolem!”

Wiara jest także i przede wszystkim posłuszeństwem Bogu. Posłuszeństwem Jego świętej woli. W posłuszeństwie weryfikuje się najczęściej egzystencjalny element wiary. Jest najtrudniejszy i najwięcej człowieka kosztuje, bo angażuje jego wolę i działanie, jego doznania i doświadczenia — jego całego i całe jego życie. Dlatego św. Jakub wyjaśnia z pewną dozą ironii: „Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków?! Wiara, jeśliby nie była połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie... Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz — lecz także i złe duchy wierzą i drżą... Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków”.

Pismo św. do tego stopnia absolutyzuje konieczność posłuszeństwa, jako integralnej części wiary, że stawia znak równości między „wierzyć”, a „być posłusznym Bogu”. I odwrotnie: człowieka, który nie jest posłuszny Bogu, uważa się za człowieka niewierzącego, chociażby akceptował prawdy objawione przez Boga. Za mało, to robią także — jak pisze Jakub — złe duchy. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że — według słów Jezusowych — posłuszeństwo Bogu jest wyrazem miłości, to podobnie należy powiedzieć, że pełnią wiary chrześcijańskiej jest miłość. Czyli to Pawłowe: „Wiara, która

działa przez miłość". W „Braciach Karamazow” znajdujemy doskonały przykład takiej sytuacji: oto „niewiasta małej wiary”, jak ją nazywa Dostojewski, skarży się ojcu Zosimie na trudności w wierze, a wtedy otrzymuje poradę: „Dowieść tu nic nie można, można się tylko przekonać. Doświadczeniem czynnej miłości...”

Posłuszeństwo Bogu jako istotny element wiary konkretyzuje się w wypełnianiu nie tylko Dekalogu i dwóch przykazań miłości, ale także tzw. nieformalnych przykazań Chrystusowych, rozsianych po całej Ewangelii. Są to wezwania Chrystusa skierowane do Jego uczniów i słuchaczy. Ich nieprzestrzeganie nie pociąga za sobą od razu grzechu ciężkiego, ale chrześcijanin, który jest głuchy na nie, nie jest w porządku wobec Chrystusa. A ponadto, co to za moralność, która wypełnia tylko to, co jest nakazane pod grzechem ciężkim i utratą zbawienia! Nieformalne przykazania Chrystusowe obejmują bardzo szeroki zakres, począwszy od Ośmiu Błogosławieństw i trzech Rad Ewangelicznych aż do wezwań typu „Bierzcie i jedzcie, to jest bowiem Ciało moje” czy „Nie troszczcie się zbyt o życie wasze...”

Ujawnia się w ten sposób olbrzymie bogactwo moralności ewangelicznej, a przez to bogactwo wiary. Stało się pewnego rodzaju klęską, że wszystko ograniczyliśmy do Dekalogu. W efekcie realizujemy moralność typu negatywnego, opartą na zakazach. Brak nastawienia pozytywnego — brak miłości. Ten brak miłości ujawnia się jeszcze w inny sposób. Oto w życiu moralnym tworzymy sobie takie „rezerwy”, „teren

chronione”, na które nie dajemy wstępu Chrystusowi i na których rządzą się swoimi prawami, które nie mają nic wspólnego z wiarą. Często jest to bogata sfera seksu, innym razem skomplikowany dzisiaj kompleks spraw związanych z własnością społeczną, polityką i całym życiem społecznym. Rodzi to fatalne następstwa jakiejś moralnej dychotomii: w jednych sprawach jest się chrześcijaninem, w innych — kompletnym poganinem.

Wiara w ujęciu biblijnym, czyli wiara chrześcijanina dziś, to wiara integralna, personalistyczna, obejmująca całego człowieka i całe jego życie, zarówno prywatne jak i społeczne, ekonomiczne i polityczne, małżeńskie i rodzinne. To właśnie to, co Jan Paweł II zawarł w swoim pontyfikalnym motto: Totus tuus. A więc TOTUS] Cały!

Dlatego wszystkie „wynałazki” pseudochrześcijan znad Wisły typu „Jestem wierzący, a nie praktykujący” należy uznać przynajmniej za nieporozumienie, nie uciekając się do bardziej dosadnych słów.

Jak to jest z tą moją wiarą? Czy jest to wiara integralna, obejmująca zarówno uznanie za prawdę Objawienie Boże jak i nadzieję, i posłuszeństwo? Czy jest to wiara personalistyczna, wchłaniająca w swoje struktury całą moją osobę i całe moje życie? Ile „rezerwatów” poczyniłem w moim życiu, by nie miał na nie wstępu Chrystus?

Pisał kiedyś Liebert: „Jak krzak skarłały, jałowiec ciemny, jest moja wiara”. Prosił kiedyś Apostołowie: „Panie, przyśmóż nam wiary...”

Kim jestem? Rozpoczynamy „2021 - Rok tożsamości luterańskiej”

ks. Marcin Brzóska

Kim jestem?

*Ważne to pytanie, zrozumieć daj mi, Boże, Ty!
Bym słuszne miał o sobie zdanie,
w pokorze wierny Tobie był.
Bo kto nie poznał siebie sam,
mądrości swojej zadał kłam.*

2021
ROK TOŻSAMOŚCI LUTERAŃSKIEJ

Muszę przyznać, że ta zwrotka pieśni i jej treść były mi od dzieciństwa bardzo bliskie. Wyprzeciwległych końcach ulokowane były dwa ewangeliczne rodzinne gniazda. Jedno z nich było tym moim,

mojej rodziny: rodziców, dziadków, wujków i cioć, no i prababci, która na co dzień nosiła jeszcze pszczyński strój. Pamiętam jej nocny stolik z Biblią i wytartym

od codziennego używania śpiewnikiem kościelnym. W niedziele rano całą rodziną wsiadaliśmy do samochodu i jechaliśmy do kościoła, a ja po liturgii wstępnej szedłem z innymi dziećmi na szkółkę niedzielną. Po nabożeństwie wszyscy szli na cmentarz, rozmawiali z rodziną.

Potem nadszedł czas przedszkola i szkoły i dość szybko przekonałem się o swojej „inności”. Byłem jedynym dzieckiem, ewangelikiem w szkole. W Adwencie rano było jeszcze ciemno, a ja sam szedłem do szkoły, bo reszta dzieci była na roratach. Po lekcjach znowu rozdzielaliśmy się: moi koledzy i koleżanki z klasy szli do salki parafialnej na lekcje religii, a ja szedłem do domu. Na moją lekcję religii, kilkuletni brzdąc, jechałem pod wieczór, najczęściej autobusem razem z mamą albo babcią do sąsiedniego miasta.

„Dlaczego nie chodzisz z nami na religię?” „Ewangelik- kocia wiara!” „A czy wy też macie choinkę?” „A czy wy wierzycie w Boga?” Jedni pytali z zaciekawieniem, inni z agresją, bo spotkanie z innością niestety nieraz wywołuje agresję. Dzisiaj to wiem i rozumiem, ale dla kilkuletniego dziecka było to nieraz bardzo przykre doświadczenie. Podobne doświadczenie było udziałem moich córek, zanim przyprowadziliśmy się do Cieszyna. Jakimś cudem moja starsza córka od przedszkola miała w grupie, a potem w klasie kolegę – ewangelika. Dwójka w całej szkole liczącej kilkuset uczniów. Młodsza córka w przedszkolu była już jedyną ewangeliczką. Bycie „tym jedynym” – jedynym w klasie, jedynym w roczniku, jedynym konfirmandem towarzyszy bardzo wielu młodym ewangelikom w naszym kraju i wiem jak bardzo potrzebują wtedy wsparcia, motywacji i świadectwa wiary swoich rodziców i dziadków.

Z mojego rodzinnego domu wyniosłem naukę, że ta moja ewangelicka „inność” ma być dla mnie zawsze powodem do dumy, chluby. Nauczyłem się też jednego: Ja i moja rodzina żyliśmy wśród sąsiadów, głęboko wierzących katolików. Jedni pomagali drugim, wspierali się, przyjaźnili. Autentyczna wiara, świadome bycie ewangelikiem, katolikiem nie musi bać się inności, odmienności. Dlatego trzeba być przede wszystkim zawsze sobą od początku do końca.

Kim jestem? Ważne to pytanie... A więc, by móc odpowiedzieć samemu sobie i innym na pytania o moją wiarę, mój kościół (ten pisany przez wielkie „K” – ewangelicko-augsburski i ten pisany przez małe „k”, do którego chodziłem z moją rodziną) musiałem szybko nauczyć się szukać i odnajdywać odpowiedzi. Biblia, Mały katechizm, nauka konfirmacyjna, konfirmacja, Marcin Luter, nabożeństwo, Matka Boża, papież, święci... i wiele innych tematów. Czym się różnimy, co mamy wspólne, a na dodatek, co my – ewangelicy, luteranie wnieśliśmy we wspólne chrześcijańskie dzie-

dzictwo. Jako luteranin musiałem też poznać Kościół rzymskokatolicki, dowiedzieć się, co robią moi koledzy, którzy byli ministrantami, kto to jest Jan Paweł II itd.

Takie jest moje osobiste doświadczenie. Zupełnie inne jest doświadczenie mojej żony wychowanej na Śląsku Cieszyńskim. Inne będzie doświadczenie ewangelika z Mazur, jeszcze inne luteranina z Warszawy, czy Krakowa. Odnoszę wrażenie, że istotnym czynnikiem będzie też przynależność do takiego, czy innego pokolenia. Inne będą doświadczenia wojennych roczników, dzisiejszych 80-latków, inne nas – 40-latków, a jeszcze inne będą odczucia tych, którzy urodzili się i wychowali po 1989 roku. Zapewne jeszcze inne będą doświadczenia i odczucia naszych sióstr i braci z drugiego brzegu Olzy.

Kim jestem? Jaka jest moja tożsamość? To pytanie ma nam towarzyszyć w całym bieżącym roku, który Synod Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP ogłosił „Rokiem tożsamości luterskiej”.

Co to znaczy luterska tożsamość? Oczywiście tu od razu rodzi się pytanie, czym my – luteranie różnimy się od rzymsko-katolików, prawosławnych, baptystów, zielonoświątkowców, czy adwentystów? Ale ja wolę to pytanie zadać inaczej: Co nas – luteran w szczególny sposób wyróżnia? Co jest naszym szczególnym luterskim wyróżnikiem. I nie mam tu na myśli tylko pobożności – sposobu patrzenia na Pana Boga, przeżywania nabożeństwa, modlitwy, ale sposób patrzenia na świat, na życie, rodzinę, pracę, sposób na życie i cele w życiu.

Mówi się: „Twardy jak luterska wiara spod Cieszyna”. Piękne powiedzenie. Ale co to dzisiaj znaczy? Jaka jest treść tej wiary, a w zasadzie bycia luteranami? Co to znaczy „twarda wiara”? No i co wyróżnia tę wiarę „spod Cieszyna” od innych – innych wyznań, a może tych samych luteran, członków tego samego Kościoła ewangelicko-augsburskiego w RP, tyle, że z Mazur, Wielkopolski, czy Warszawy albo Łodzi? Jakie jest ich przeżywanie i doświadczenie wiary i luterskiego życia?

Lepiej poznać siebie. Lepiej poznać innych. Być świadomym swojej tożsamości. Temu celowi ma przyświecać cykl artykułów, które będą ukazywały się na łamach Więści Wyższobramskich, mamy nadzieję, że będą one ciekawymi, inspirującymi impulsami do poszukiwania i rozwijania własnej tożsamości – w szczególności w młodych pokoleniach. Bo odpowiedź na pytanie: „Kim jestem?” jest jednocześnie odpowiedzią na pytanie: „Kim będę?”. Jaka jest wizja naszej przyszłości?

Oby rok 2021 był dla nas rokiem błogosławionych, owocnych przemyśleń i działań. Serdecznie zapraszam.

„Pozwól innemu być” ...czyli o tożsamości luterańskiej

**„Pozwól innemu być tym kim jest,
a sam pozostań tym, kim jesteś”**

dr Marcin Luter

Paweł Łukasz Nowakowski: filozof, teolog, psycholog, dziennikarz. Redaktor Naczelny „Naturalnie-magazyn dla ludzi zdrowo myślących” (www.naturalnie.com.pl). Absolwent m.in. Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, studiów z zakresu psychosomatyki – Uniwersytetu SWPS. Autor programów telewizyjnych, licznych artykułów. Wraz z żoną Joanną przynależy do poznańskiej parafii luterańskiej, gdzie m.in. prowadzi cykliczne wykłady p.t. „Dialogi w wierze czyli luterańskie spotkania z filozofią i nie tylko”.

Jak dobrze wiemy hasłem roku w naszym kościele jest luterańska tożsamość. Rzeczą naturalną jest, że to zagadnienie pojawia się po roku wolności chrześcijańskiej. Pytanie o tożsamość, szeroko pojętą, jest jednym z podstawowych pytań dla każdego. To pytanie z serii tych wielkich filozoficznych - „Kim jestem?” Każdy człowiek nosi tę odpowiedź w sobie przez swoje czyny, słowa, milczenie, zaniechanie. I trzeba pamiętać, że na tę odpowiedź zawsze (widzianą z zewnątrz, przez innych) składają się dwa wektory: co dany człowiek sobą „mówi” i „skąd mówi” (czyli skąd przychodzi, jakie niesie doświadczenie). Mając to na uwadze, będąc 3 lata po konwersji, mieszkając w parafii diasporalnej w Poznaniu, przebytą drogę filozofa, teologa i psychologa, próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie może nie tyle, czym jest tożsamość luterańska, ale raczej z czego wyrasta (powinna wyrastać).

Trzeba mieć świadomość, że czas pandemii (nieobcy i dr Lutrowi) jest doświadczeniem i trudnym, ale i z drugiej strony w pewnym sensie odkrywczym. Tu nie ma żadnych paraleli, tu nie ma żadnych sensownych porównań. W ten czas, zwany przez niektórych pasmem sytuacji granicznych, odkrywa się jakość naszego człowieczeństwa i pewien stan ducha, stan wiary. Także stan Kościoła. Nie można się do niego „przyzwyczaić”. Doskonale opisał to Albert Camus: „Zarazy są w istocie sprawą zwyczajną, ale z trudem się w nie wierzy, kiedy się na nas wałą. Na świecie było

tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych”. W tym zaskoczeniu przechodzimy jak wszyscy ludzie przez różne etapy, zupełnie podobne do tych, kiedy ktoś dowiaduje się, że jest ciężko, śmiertelnie chory np. na nowotwór. Od zaprzeczenia istnienia choroby (zarazy), poprzez gniew, negocjowanie (targowanie się z samym sobą), depresję i akceptację. Od tego nie ma ucieczki, niezależnie do jakiej religii, grupy wyznaniowej czy kościoła przynależymy.

Przyszło nam żyć w czasach, o których pisał amerykański lekarz i pisarz, Walker Percy: *Życie w obłąkanych czasach, bardziej obłąkanych niż zazwyczaj, ponieważ mimo wielkich postępów nauki i techniki, człowiek nie ma najmniejszego pojęcia, kim jest i co czyni*”.

Wierzę, że jako luteranie możemy przez to wszystko przejść wzmocnieni Słowem, które umacnia wskazuje jak żyć w momentach radości i w chwilach nadchodzących... hiobowych wieści.

Wszystko to piszę bardzo świadomie w kontekście pytania o tożsamość luterańską...Kryzysy tożsamości w historii Kościoła wyrastały z braku stawiania sobie tego podstawowego pytania „Kim jestem, ja człowiek?”. I z pełną świadomością można powiedzieć, że kryzys trwa, ujawniając swe oblicze Anno Domini 2020/2021. Ale kryzys w swej istocie to coś przejściowego, coś, po czym następuje nie tylko upadek, ale i posttraumatyczny wzrost (by użyć języka psychologii). Można z niego wyjść mądrzejszym i z postawą biblijnego Hioba: „*Oto choćby mnie zabił, jeszcze będę mu ufać.*” (Hi 13.15).

Trudno wyobrazić sobie dojrzałość w wierze, bez ponawianego „kim jestem?” Pozwala to na unik-

nięcie bycia nieautentycznym, zakładaniem życiowych masek, odgrywaniem ról, nawet najbardziej kościelnych... Pewien wewnętrzny zmysł w człowieku pozwala domyślać się czy druga osoba mówi, czyni coś z głębi, czy jest to wyuczony uśmiech, pewna 'grzeczność', bez wewnętrznej pełni i autentyczności. Wezwanie do autentyczności, a wydaje się, że i to było przesłaniem dr Lutra, nie jest zachętą do tego, co w przestrzeni świata mediów i reklam brzmi „Bądź sobą”. Bycie sobą to nie narcyzm i rozdęte 'ego', ale bycie wolnym i prawdziwym. Świadomość swoich wad, ale i tego, co piękne. I nieudawanie, że się jest centrum wszechświata, parafii, rodziny... Nawet mając wiele życiowych talentów i osiągnięć.

Poczucie konieczności bycia sobą znane jest w różnych religiach i kulturach. Już w VI wieku p.n.e. Pindar zalecał: „Zostań, kim jesteś”. W tradycji judaistycznej znana jest opowieść Rabiego Zusji, kiedy przed swoją śmiercią miał powiedzieć:

„W przyszłym świecie nie zapytają mnie: «Dlaczego nie byłeś Mojżeszem?» Zapytają mnie: «Dlaczego nie byłeś Zusją?»

Bliski nam luteranom filozof Soren Kierkegaard, przestrzegał: *„Nie być sobą, jakim Bóg cię stworzył - to rozpacz”*.

Owo bycie sobą to jednak tylko jeden wymiar. Bycie dokonuje się w obliczu Boga i drugiego człowieka. Wezwanie do autentyczności to nie tylko codzienne samotne spojrzenie w lustro, ale to być może zrozumienie, że owym lustrem jest drugi człowiek, nie tylko współwyznawca (czy np. osoba po konwersji), czy ktoś, z kim nam po drodze. Jeden z moich Przyjaciół, filozof, mając doświadczenia pracy z osobami śmiertelnie chorymi na oddziałach onkologicznych, napisał tak:

„Znaczenie drugiego jest ogromne. To drugi otwiera przed nami świat lub go nam zamyka. To drugi daje nam albo niebo albo piekło. To drugi jest tym, który jak lustro pomaga nam zobaczyć sens naszego istnienia, albo ten sens na rozmaite sposoby niszczy. Można zabić niewdzięcznością i obłudą, i można też ożywić prawdziwym, zwyczajnym dobrym”

dr Stefan Szary

Jeżeli chcemy, by luteranizm był wierny temu, czego pragnął Reformator, musimy mieć pełną świadomość, że zewnętrzne znaki tożsamości (nawet najpięk-



niejsze), bez tych dwóch wymiarów, staną się może wartościowym, pięknym elementem skansenu. Dobrze jest uświadomić sobie jako pewną analogię, jak brzmi słowo 'tożsamość' choćby w sferze języków kręgu kultury łacińskiej i nie tylko (patrzac nawet na określenia Dowodów Tożsamości): 'identità' (j.włoski), 'identité' (francuski), a w języku angielskim 'identity'. Bycie identycznym... bycie autentycznym. Powiem dobitniej za poetą Thomasem Eliotem – nie bycie *„wydrążonym człowiekiem”* („*bez formy, bez barwy, bez siły, zastygli bez ruchu w pół gestu*”). !!!

Takie bycie wymaga odwagi, czy jednak wybór Boga nie jest takim aktem...? Bycie sobą - dla innych grozi zranieniem (często odrzuceniem, niezrozumieniem), ale czy prawdziwe życie to tylko bezproblemowa sielanka?

To są może trudne pytania o tożsamość luterancką, ale czas pandemii daje szansę na obudzenie wielu z nas, którzy lutrowe słowa „pozwól innemu być” dosłyszeli jako „zajmij się tylko sobą”.

Zamiast zakończenia – krótka historia.

Podczas wizyt w jednym ze szpitali, w rozmowie z Ordynatorem jednego z oddziałów, czułem, że jego wzrok nieustannie wędruje w stronę „Róży Lutra”, którą noszę wpiętą w marynarkę. Byłem zdeterminowany, by w końcu nawiązać do pewnego zawieszzonego pytania, ale nie zdążyłem. Pan doktor zapytał wprost - „Czy jest pan członkiem Towarzystwa Kardiologicznego”? Jakie było Jego pozytywne zdziwienie, gdy usłyszał, czym jest ten znak...

Serce, wrażliwe i czule serce, to chyba najpiękniejszy znak naszej luteranckiej tożsamości... Dbajmy o nie!!!

Prawdziwy sens życia

Ewa Thiele-Winckler

- Matka Ewa

„Prawdziwy sens życia” 1963 rok

Każdy człowiek rozmyśla nad życiem. Kiedy byłam dzieckiem, miałam dużego psa, prawdziwego bernarda o białozółtej sierści. Żyje dotąd jeszcze w mojej pamięci jego dobrotliwy pysk, wierne oczy i takie wymowne merdanie ogonem. To był mój prawdziwy przyjaciel. Mogłam mu się zwierzyć ze wszystkiego wierząc, że mnie zrozumie. Życie często nasuwało mi ciężkie myśli. Nie mogłam pojąć, dlaczego niektórym ludziom jest tak dobrze, a innym źle, dlaczego jedni żyją w przesycie i marnotrawią dobra, a inni muszą się wyrzekać najniezbędniejszych potrzeb. Wtedy wszystko w życiu wydawało mi się zupełnie pozbawione sensu i myślałam, albo nawet głośno pytałam: co by powiedział na to mój Tor. Wydawało mi się, że ludzie są tak przyzwyczajeni do utartych ścieżek, tak upierają się przy swych raz powziętych poglądach, że chciałam trapiące mnie myśli i pytania wyjawić komuś, kto stałby obiektywnie poza całością i bez uprzedzenia rozpatrywał ludzkie życie i stosunki w otaczającym nas świecie. Zwraçałam się więc do psa — przyjaciela. Możliwe, że niewielu jest tak naiwnych aby psa obierać za sędziego ludzkich spraw, na pewno jednak pozorny bezsens życia niejednemu daje wiele do myślenia. Znałam pewną staruszkę, która przez długi czas żyła z żebrani. Kiedy zmarła, znalazłam w jej sienniku kilka starych pończoch pełnych drobnych monet — razem ponad sto marek. Staruszka musiała oszczędzać, zbierać, może głodować — wreszcie zostawiła wszystko w sienniku. Oto jest przykład bezsensownego postępowania. Inny przykład: pewien możny, bogaty i mądry człowiek zbudował potężny zamek i zgromadził w nim najcenniejsze dzieła sztuki. Człowiek, który zwiedzał komnaty zamkowe, odnosił wrażenie, że jest w muzeum; wszędzie można było zobaczyć i podziwiać coś pięknego. Za szeregiem wspaniałych pomieszczeń znajdował się jednak zwykły, skromny pokój, typowo mieszczański, nawet tapeta była gdzieś tam popękana. Nie było tu nic z przepychu zamkowych komnat. Orowadzający nas kasztelan spostrzegł nasze zdziwienie — kontrast bowiem był zbyt uderzający. „Tutaj państwo przebywali najchętniej” — wyjaśnił lakonicznie. Po śmierci bogacza piękny zamek ze wszystkimi skarbami przypadł

w udziale synowi. Spadkobierca z powodu ciężkich niedomagań wzroku nie mógł rozkoszować się pięknem dziedzictwa ani nawet w części zużytkować bogactw. Opuścił ojcowski zamek i ruszył w świat. Czyż i w tych stosunkach i ich rozwoju nie było pewnej bezsensowności życia? Człowiek dąży, tworzy, buduje i zakłada, zdobywa znaczenie, zaszczyty i wpływy, używa rozkoszy życia, a jednak w głębi duszy nie jest szczęśliwy ani zadowolony. Ten i ów znudzony przesycem, albo dążący naprzód w pogoni za urojonym szczęściem, które — zaledwie zdobyte — znowu znika, ugina się beznadziejnie ku ziemi i woła: Czy to jest warte życia? Jeszcze inny buduje sobie miłe, ziemskie szczęście. Pokłada nadzieję we własnym domu, a w dzieciach pragnie znaleźć spełnienie życzeń i zaspokojenie pragnień swego serca. Lata biegną, szczęście znika, w dom wkracza niedola, przychodzą trudności, rozczarowania, choroby. Błękitne niegdyś niebo ciemnieje, błękit zasnuwa złowroga chmura, dusza jest pełna niepokoju i złych przeczuć. Człowiek staje przed zagadką życia i pyta: Czy to jest wszystko, czego możemy się spodziewać od życia? Inni znowu już od dzieciństwa żyją w nędzy. Wychowani bez miłości, wcześniej zdani na trudy walki o byt, rzuceni na pastwę losu i grę przypadków, które ujemnie wpływają na kształtowanie się ich charakterów, w rozmaity sposób kosztują gorczy życia. Walka o byt, o chleb powszedni, gna ich bezlitośnie z jednego dnia niepokoju, wyczerpania i beznadziejności w następny, aż wreszcie siły ich się załamują. Nie zaznawszy, ile miłości i piękna może dać życie, znajdują miejsce w szpitalu, a w ostateczności maleńkie pomieszczenie na cmentarzu jest zakończeniem ich bytowania. I tu jeszcze raz nasuwa się pytanie: po co to wszystko? Kto rozwiąże zagadkę sensu życia? — Co właściwie jest jego sensem?

Na to pytanie szukali ludzie odpowiedzi w ciągu tysięcy lat. Pytali własnych serc, zamęczali swoje umysły, tworzyli systemy filozoficzne, ale nie znaleźli żadnej odpowiedzi, żadnego zadowalającego rozwiązania tej zagadki. Jeden tylko może nam udzielić odpowiedzi — to jest Ten, który kiedyś w zaraniu dziejów wielkie dzieło stworzenia ukoronował Słowem Swej Wszechpotęgi: „Uczyńmy człowieka na wyobrazenie nasze według podobieństwa naszego”. Życie człowieka, stworzone według woli Bożej i przeznaczone do jej wykonywania, dojrzewałoby w świętej harmonii, pełne sensu, rozwoju wszystkich sił i darów dla wielkiego, Bożego celu. Wtedy jednak między Boga i człowieka

wdarł się grzech, który jak najgorsza katastrofa wyrzucił człowieka z jego pierwotnych torów. Od tej chwili życie człowieka, jego działalność, praca, cierpienia i śmierć zostały oderwane od planu Boga, stały się bezplanowe, pozbawione celu i sensu, stały się zagadką nie do rozwiązania. Jednak miłość Boga znalazła środki, aby przeciwdziałać tej katastrofie i wskazać drogę wyjścia z chaosu i bezsensowności. Przez tę drogę upadła oddalona od Boga i zabłąkana w ciemnościach i błędzie istota mogłaby znowu odnaleźć pierwotne przeznaczenie i odzyskać cel podobieństwa. Pomińmy przygotowanie setek i tysiący lat i stwierdźmy w objawieniu Syna Bożego zapoczątkowanie nowego rodowodu — rodowodu dzieci Bożych: Grzeszni z natury, przez łaskę wstąpili w nowy stosunek do Ojca, przez wiarę w Chrystusa otrzymali siły do nowego życia w duchu według woli Bożej.

Życie ludzkie, stworzone na podobieństwo Boże, a na nowo stworzone w Chrystusie przez Ducha Świętego, może więc służyć pierwotnemu przeznaczeniu, w którym jedynie znajduje ono swój sens i wewnętrzne rozwiązanie wszystkich swych zagadek. Spoczywa ono mianowicie w uwielbieniu Boga, co jest najwyższym celem każdego stworzenia, a przede wszystkim szczytnym powołaniem i celem człowieka, stworzonego na podobieństwo Boże, — wielbić Go docześnie i wiecznie. Zadziwiające, jak zupełnie inne staje się życie człowieka z chwilą gdy łaska zbawienia skieruje je na drogę woli Bożej! Znika bezradność, życie ma jasny plan, nie ma już miejsca na bezcelowość — jest natomiast wyraźny obraz i niewzruszalne wytyczne. Jeżeli przedtem wydawało się, że życie to jeden łańcuch niezrozumiałych przypadków — teraz widać, że jest uporządkowane przez wyższą wolę, że prowadzi je dłoń pełna miłości. Życie staje się pasmem objawień opieki Bożej i dowodów wszechpotężnej, pełnej współczucia miłości. Droga, która przedtem wydawała się tak skomplikowana, staje się nagle dla człowieka przebudzonego do nowego życia — wolna i jasna. Wszystko, zarówno te najważniejsze, jak i te najbłaższe sprawy, zostają wydzwignięte z bezsensowności i otrzymują głęboki sens, wieczne znaczenie, nieprzemijającą wartość. Kiedy ci, którzy jeszcze wzdychają pod ciężarem bezsensu życia, pytają: Czy warto żyć? — wówczas szczęśliwi, którzy w objawieniu Bożym znaleźli rozwiązanie tej zagadki, mogą tylko świadczyć o bezcennej wartości życia, którego najmniejszy ułamek daje im szerokie pole do wykorzystania go do wieczności. Wszystko, każdy drobiazg, otrzymuje w tym nowym stosunku do Boga — stanie łaski - inne oblicze, wyższe znaczenie. Wszystkie siły ducha, duszy i ciała zostają wyzwolone z pęt egoizmu, znikomości i świadomie oddane Temu, który ma do tego odwieczne prawo. Każda radość, każde powodzenie, każde zewnętrzne i wewnętrzne zadowole-

nie, staje się darem miłości Bożej, z którego możemy z wdzięcznością korzystać, ale nie egoistycznie i nie samowolnie, lecz zawsze i w każdej chwili z gotowością oddania go do dyspozycji Dawcy. Stosunek do ludzi staje się w tym świetle na nowo uszlachetniony i promienny. Tak, pryzmat światłości Bożej wyzwala nawet cierpienie z pozornej bezsensowności, podnosząc je do roli potężnego czynnika dopomagającego do zdobycia wiecznej chwały. Człowiek, który wstąpił na drogę woli Bożej, ma jeszcze tylko jedno pragnienie — osiągnąć cel wyznaczony mu przez Boga. We wszystkim tym co Bóg dopuszcza i jak twierdzi — prowadzi działanie Jego miłości i łaski; On dla swego wybawionego człowieka pragnie tego, co najszlachetniejsze i wszystko, bez wyjątku wszystko, temu najwyższemu celowi musi służyć.

Sens życia nie polega więc na tym, aby posiadać, używać i osiągać cele, które człowiek sam sobie wytknął, ale na wykorzystaniu w możliwie jak najlepszy sposób wszystkich otrzymanych sił, darów i sposobności, aby osiągnąć w ramach woli Bożej wspaniały cel. Naturalne stosunki rodzinne i więzy miłości, przestają być z tego punktu widzenia celem samym w sobie, lecz jak wszystkie inne ziemskie zdobycze i przeżycia, zostają poddane woli i służbie Bożej, przez Niego przyjęte, Jemu podporządkowane i uzależnione Jego kierownictwu. Zdawać by się mogło, że w ten sposób zmniejsza się wartość życia i jego treść, ale tak nie jest: pomnaża się w niespodziewany, cudowny wprost sposób i spod panowania znikomości zostaje wzniesiona do królestwa wieczności. Zamiast bezcelowości ziemskich rozkoszy i ludzkich cierpień — wszystko w życiu poddaje się woli Bożej, nabiera treści, staje się ważne i wartościowe, zarówno radość jak cierpienie. U wierzących można wyczuć, że osiągnęli wewnętrzny spokój, że mimo pracy, trudów i bólów życie ich stało się bogate i wartościowe, służy bowiem najwyższemu celom. Tak więc pomimo wszystkich cierpień, nierozwiązanych jeszcze problemów, pielgrzymuje przez tę ziemię cicha, do głębi uszczęśliwiona garstka ludu Bożego. Myślę w tej chwili o pewnej starej babuni, którą widziałam dawno na poddaszu wielkemiejskich kamienic. Co za cicha, wewnętrzna harmonia malowała się na twarzy staruszki! Jej ręce nie mogły już podolać trudom wielkiego prania, teraz zdolne były tylko do lżejszych prac. Renta wystarczała jednak aż nadto na jej skromne potrzeby. Mogła jeszcze podzielić się z innymi. Wystarczyło też sił, aby w skrytości służyć jeszcze miłością tu i tam. Nie ma w jej życiu miejsca na wyrzekania z powodu straconych oszczędności, wzdychania z powodu rozłąki z kochanymi, którzy odeszli pierwsi; głęboka radość, świetlany spokój promieniowały ze wszystkiego. Życie staruszki jest pełne treści — jest wielkie i wspaniałe w swojej skromności i prostocie.

Istnieje lud, rozproszony po wszystkich krajach, między wszystkimi narodami, żyjący w różnych warunkach bytowania i w różnych warstwach społecznych, stanach i zawodach. Naród wieczności, który kroczy przez ten ziemski czas ze wzrokiem skierowanym ku wielkiemu celowi, naród wyposażony mocą, płynącą ze świętości. To są zwycięzcy, nosiciele światłości, pośrednicy życia, którzy pojęli prawdziwy jego sens. Biedni są, a jednak bogaci, słabi, a jednak silni, mali,

a jednak wielcy, wdzięczni za wszystko, radośni, nawet w cierpieniu, niezwycześni — bo pozwolili się zwyciężyć wiecznej miłości Bożej, która z bezsensu naturalnego bytu pozwoliła im wydobyć prawdziwy sens życia. Czy ty, który czytasz te słowa, należysz do tych szczęśliwych? Jeżeli nie, to życzę ci, aby ten rok wyprowadził cię z życia skrepowanego doczesnością i wprowadził w całkowite poznanie, zrozumienie i doświadczenie tego, na czym też i dla ciebie polega istotny sens życia.

„Moje” lektury pandemiczne

Karol Cieślak

Przedłużyła się nam pandemia z okresu świątecznego na poświąteczny. Nie ma na razie zmniejszenia obostrzeń „lockdownu”. Dlatego zdecydowałem się polecić wam, drodzy czytelnicy, parę pozycji książkowych, które miałem okazję nabyć, pożyczyć (lub też zostały mi podarowane), a przede wszystkim przeczytać.

Pozycja, która mnie chyba najbardziej „podniosła na duchu” w okresie Świąt Godowych to:

„DROGI MAPOM WYDARTE” autorstwa

Stanisława Hadyny, kompozytora, dyrygenta, muzykologa, literata i publicysty, założyciela Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, urodzonego 25 września 1919 roku w Karpętnej na Śląsku Cieszyńskim (dziś w Republice Czeskiej). Jego przodkowie pochodzili z Wisły oraz Zamarsk.

Nie miałem pojęcia jak ten młody człowiek z Karpętnej, student psychologii i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim (później, po wojnie, ukończył jeszcze kompozycję i dyrygenturę w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach), jak on przeżywał na co dzień, w latach wojny, „ewangelię nowego świata”, jakim był wspaniałym mistykiem!

„Drogi mapom wydarte” Stanisława Hadyny nie narzucają nikomu żadnego kierunku. Pozwalają się odczytać jako oryginalne, odległe pokłosie tak zwanego cudu cieszyńskiego, który sprowadzał się do nagłego nielatwego do wstecznego uchwycenia i zrekonstruowania rozmachu duchowości na naszym terenie w początkach XX wieku.

Duchowość, której wybitnym wyrazem jest ta książka, przyjmowała nader zróżnicowane formy i oblicza, bo też duch wieje tam, gdzie chce, a nie tam, gdzie nasze systemy symboliczne, tradycje, obiegowe wykładnie czy instytucje wyznaczą mu kierunki działania. (Dr hab. Jan Kajfosz tak kończy swoje słowo wstępne).

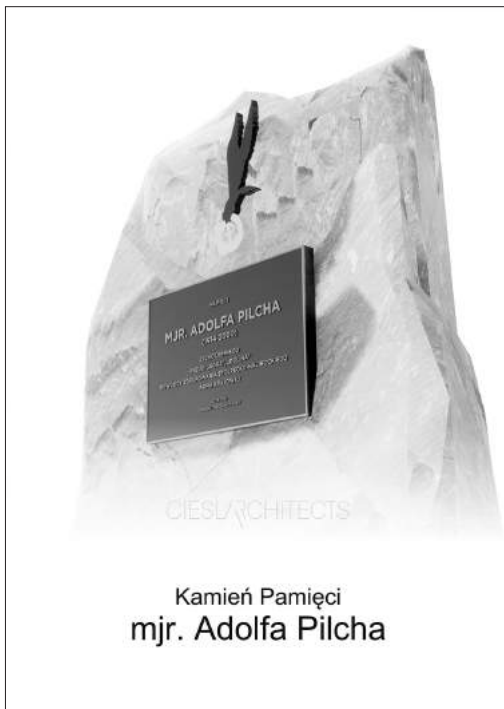


Cieszyn 2020, wydawca: Starostwo Powiatowe w Cieszynie.

Drugą pozycją wydawniczą Starostwa Powiatowego w Cieszynie jest zbiór wojennych epizodów, wydarzeń i życiorysów osób ze wszystkich miast i gmin obecnego powiatu cieszyńskiego. Mnie szczególnie wzruszył rozdział pt. „Życiorys jak z filmu“ (str. 148-153) o moim wujku, mjr. Adolfie Pilchu.

„WOJNA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM 1939-1945” autorstwa Sławomira Horowskiego to pozycja, w której każdy z nas znajdzie jakieś znajome wydarzenie, bliskiego człowieka...

Dla mnie lektura tej książki zbiegła się w czasie, kiedy pracowałem nad projektem **„Kamień Pamięci mjr. Adolfa**



Pilcha”, cichociemnego pseud. „Góra”, „Dolina”, dowódcy Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego Armii Krajowej ... mojego wujka. W tym roku w dniu jego urodzin 22 maja (*1914 †2000) rodzina i mieszkańcy Wisły przy wielkim wsparciu Burmistrza Miasta Wisła pragną odsłonić zasłużonemu „kamień pamięci” przed jego rodzinnym domem. Stulecie urodzin wujka wryło mi się w pamięć, bo dokładnie 22.5.2014, czyli po stu latach od jego urodzin przyszedł na świat mój wnuk Dawid

(syn mojej córki Heleny Boroń). Wówczas na uroczystość 100-lecia jego urodzin, na moje zaproszenie, przyjechał z Warszawy gen. bryg. prof. dr hab. inż. Paweł Cieśla, w tym czasie prorektor Akademii Obrony Narodowej. Wygłosił na konferencji prelekcję na temat cichociemnych. Moje spotkanie i ”nocne rozmowy” z wujkiem miały miejsce w roku 1977, kiedy byłem w Londynie w ramach studenckiej naukowo-studyjnej wyprawy „Euro-Arch 77”. Moja siostra Anielka (dr hab. Aniela Różańska) razem z mężem mieszkali u wujka na początku swojej emigracji w roku 1987. Mój ojciec spotkał się ze swoim kuzynem dopiero w roku 1990, kiedy on odwiedził tatę w naszym domu w Nydku. Cieszę się na uroczystości majowej!

O kolejnej książce, która ukazała się pod koniec ubiegłego roku, mówił mi śp. ks. Emil Gajdacz już parę miesięcy temu. Dzieło to jest podsumowaniem obchodów 80. rocznicy męczeńskiej śmierci ks. seniora Karola Kulisza:

„UKOCHAŁ EWANGELIĘ I POLSKĘ” - autor tekstu: ks. Jan Badura, autor części albumowej: ks. Emil Gajdacz, wydawnictwo: Ośrodek Wydawniczy „Augustana”, Dziegielów 2020.

Tekst publikacji powstał w latach 70. XX w. jako praca magisterska Jana Badury, pisana pod kierownictwem naukowym ks. prof. Woldemara Gastpary’ego, rektora i kierownika Katedry Historycznej ChAT w Warszawie. Bibliografia przedmiotowa i kalendarium życia ks. sen. Karola Kulisza zostały uzupełnione na potrzeby obecnej publikacji książkowej. Odczuwalny jest pod tym względem wkład redakcji: dr Jadwigi A. Badury i ks. Jana Badury.

Część albumowa pokazuje życie i dzieło ks. seniora „okiem obiektywu” niezastąpionego dokumentatora śp. ks. Emila Gajdacza. Dokonał on trudnej i mozolnej pracy, zbierając wszystkie fotografie rodzinne oraz te wydawane w czasopiśmie i kalendarzach kościelnych. Na ostatniej stronie albumu jest zdjęcie ściany pamięci w krematorium obozu Buchenwald, gdzie 11. 9. 2020 r. delegacje kościołów i diakonii Polski, Czech i Niemiec dokonały odsłonięcia tablicy pamiątkowej, upamiętniającej męczeńską śmierć pastora Karola Kulisza. O tej uroczystości pisałem niedawno w naszych Więściach Wyższobramskich, jak również w Kalendarzu Ewangelickim/Evangelickém Kalendáři 2021 („Czasem sny się spełniają”, str. 100-105).

Pod koniec listopada ubiegłego roku dotarła do mnie przesyłka pocztowa z Bielska Białej, w której znajdowała się książka z dedykacją i podziękowaniem autorki za „pomoc i życzliwość”. Sprawilo mi to wyjątkową radość i satysfakcję. Jak napisałem w tych dniach na moim facebooku: *W tym „życia znoju architekta” czasami przyjdzie jakaś przesyłka, która cieszy. Dziękuję bardzo Pani Profesor!*

„SILESIA INCOGNITA

Architektura kościołów ewangelickich Górnego Śląska 1945-2017”

Autorka: Ewa Chojecka, Wydawnictwo: Od.Nowa sp. z o.o., Bielsko Biała.

Autorka w sposób naukowy, ale przystępny dla zwykłego czytelnika, pokazuje substancję architektury Górnego Śląska powstałą w dekadach drugiego półwiecza po drugiej wojnie światowej i tworzoną do współczesności. Zespół ewangelickich kościołów wyrosłych w tym okresie na południowo-zachodnim krańcu regionu górnośląskiego odznacza się niezwykle różnorodnością form, nowoczesnym kształtem i innowacyjnościami architektonicznego konceptu. Zjawisko to unikatowe - pisze autorka we wstępnych słowach swojej książki - *nie ma bowiem drugiego miejsca w kraju, gdzie pojawiłoby się podobne nagromadzenie nowych obiektów ewangelickiej architektury kościelnej. Ze swej strony dodam, że nie zdarza się często autorom tego typu publikacji, by traktowali region Śląska Cieszyńskiego w jego historycznych granicach, wraz z terenami na lewym brzegu Olzy. Dzięki takiemu podejściu do tematu znalazła się w książce również ocena architektury niektórych powojennych i współczesnych obiektów sakralnych na terenie Republiki Czeskiej. Zbudowany w 2010 roku kościół w Piosku (Písek) nieopodal Jabłonkowa (według projektu autora) doczekał się zaskakująco bogatej i pozytywnej recenzji. Nie wypada mi cytować, co jest napisane między innymi na str. 84-89. Polecam gorąco lekturę tej bogato ilustrowanej publikacji!*

Chociaż następną polecaną państwu książkę jeszcze czytam, to mogę już polecić ten dzisiaj bardzo na czasie temat:

„ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA I PAŃSTWA - Krótkie uzasadnienie”, autor: Tadeusz J. Zieliński, Wydawnictwo Naukowe SEMPER, Warszawa 2020.

Zasada rozdziału Kościoła i państwa obowiązująca w państwach demokratycznych została w Polsce już tylko na papierze... *W polskiej debacie publicznej coraz częściej pojawiają się głosy domagające się konsekwentnej realizacji postanowień Konstytucji RP dotyczących rozdziału kościoła i państwa. W oczywisty sposób biorą się one stąd, że normy polskiej ustawy zasadniczej są w tym zakresie - zwłaszcza w ostatnich latach - notorycznie łamane. Obecny stan stosunków między władzą publiczną i instytucjami religijnymi w coraz większym stopniu przypomina model, którego w Polsce miało już nie być, czyli zespolenie państwa i religii, symbolicznie zwane „sojuszem tronu i ołtarza”.* - pisze autor na wstępie. Uzasadnienie rozdziału kościo-

ła i państwa wcale nie jest krótkie, jak może sugerować tytuł książki, ale chyba warto doczytać do końca (w czasie publikacji tego przyczynku będzie cała książka już przeczytana i oddana ks. Mirkowi Danysowi, który mi ją pożyczył i polecił...).

A jeżeli już wspominałem autora bardzo ciekawej publikacji, która wyszła najpierw w języku niemieckim, przed dwoma laty w polskim tłumaczeniu Moniki Polkowskiej i w niedalekiej przyszłości ma się pokazać jej poszerzony o część albumową czeski przekład:

DIAKONIA IM HERZEN EUROPAS, LIT Verlag, Berlin 2016

DIAKONIA W SERCU EUROPY, początki, rozwój i aktualne wyzwania na Zachodzie i Wschodzie w nowej perspektywie z okazji Jubileuszu Reformacji. Autor: ks. Miroslav Danys, wydawca: Parafia Ewangelicko-Reformowana w Warszawie, 2018

Diakonia kiedyś i diakonia współcześnie - w świecie rządzącym się prawami ekonomii, biznesu. Ks. Danys w oparciu o swoje doświadczenia i przyjaźń z prof. Alfredem Jägerem, proponuje, by diakonia stała się praktyczną dziedziną nauki, by można było nauczyć się zarządzania środkami, które będą wydatkowane na potrzeby bliźnich (różnego rodzaju usługi socjalne, zdrowotne, pedagogiczne). Nie są to łatwe przedsięwzięcia i bez wiedzy specjalistycznej można popełnić nieodwracalne błędy.

A jeżeli lektura książki ks. Danysia zainteresuje czytelników (niedawno ukazał się jej dodruk) to polecam również publikację szwajcarskiego profesora Alfreda Jägera

DIAKONIA JAKO PRZEDSIĘBIORSTWO - o niektórych aspektach zarządzania w kościelnym obszarze non profit, Wydawnictwo Naukowe SEMPER, Warszawa 2004

To już poważna naukowa pozycja do studiowania problematyki diakonijnej. Polecam wszystkim, którzy pragną uczyć się zarządzania w parafii, diakonii i innego rodzaju instytucjach w obszarze non profit.

To koniec moich siedmiu lektur pandemicznych polecanych naszym czytelnikom. W przyszłości chciałbym znów coś państwu polecić, o ile przeczytam jakieś równie interesujące pozycje.

Zdęcia: Karol Cieślak

Przestaliśmy szanować zdrowie

I przyszła ta choroba, abyśmy uświadomili sobie, że na nim nam
najwięcej zależy.

Przestaliśmy szanować przyrodę

I przyszła ta choroba, aby przebywanie w niej stało się dla nas
czymś cennym.

Przestaliśmy umieć żyć w rodzinach

I przyszła ta choroba, zamknęła nas w naszych domach, abyśmy
nauczyli się znowu żyć jak wspólnota - razem.

Przestaliśmy szanować starszych i chorych

I przyszła ta choroba, abyśmy przypomnieli sobie,
jacy są wrażliwi i potrzebujący.

Przestaliśmy szanować personel medyczny

I przyszła ta choroba, abyśmy uświadomili sobie,
że są nam niezbędni.

Przestaliśmy szanować nauczycieli

I przyszła ta choroba, zamknięto szkoły, aby rodzice sami mogli do-
świadczyć, co to znaczy nauczać, i

**Myśleliśmy, że możemy kupić wszystko,
być wszędzie i z kim chcemy**

I przyszła ta choroba abyśmy sobie uświadomili,
że to wszystko nie jest oczywistością.

**Pieniądze nas opętały, wolny czas spędzaliśmy
w centrach handlowych**

I przyszła ta choroba, zamknęła je, abyśmy zrozumieli,
że szczęścia nie można kupić.

**Skupialiśmy wiele uwagi na naszym wyglądzie
i porównywaliśmy się**

I przyszła ta choroba, zakryła nam twarze, żebyśmy zrozumieli,
że nie w wyglądzie jest nasze piękno.

Myśleliśmy, że jesteśmy panami tej ziemi

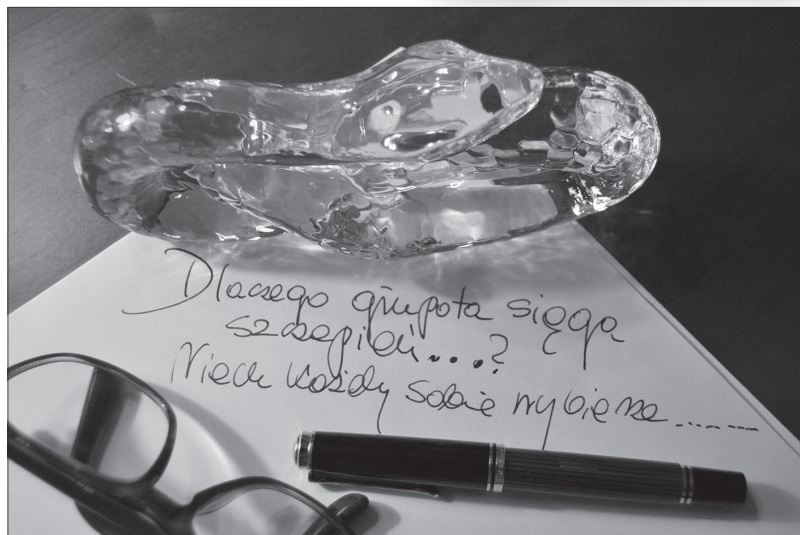
I przyszła ta choroba, aby coś miniaturowego, czego nawet nie po-
trafimy zobaczyć gołym okiem, nauczyło nas pokory.

Dlaczego głupota sięga szczepień...?

„Nie mów do uszu głupiego,
on wzgardzi mądrością twojej mowy”.

Księga Przysłów 23,9

lek. med. Joanna Gryś-Nowakowska:
lekarz – specjalista w dziedzinie chirurgii dziecięcej. Wynalazca, konstruktor pierwszych w Polsce ortez, których stosowanie osobiście wdrażała. Uczestniczka amerykańskiego projektu „Project Hope”, dotyczącego bólu i jego leczenia. Laureatka wielu nagród, uhonorowana Medalem Marii Skłodowskiej-Curie (z okazji 100 lecia Nobla) przez Prezydenta RP i Urząd Patentowy RP, jako jedna z kilkunastu kobiet-wynalazczyń. Wraz z Mężem Pawłem należy do poznańskiej parafii luterańskiej.



Dlaczego głupota sięga szczepień, foto: Joanna Nowakowska

Oburzamy się, pomawiamy innych, puszczaemy w obieg informacje niesprawdzone, ale wydające się nam prawdziwymi. Myli się nam ...profesor dr habilitowany nauk medycznych z profesorem dr habilitowanym nauk społecznych... Dlaczego o tym piszę?

Całkiem niedawno profesorowie różnych nauk wydali wspólne oświadczenie w sprawie koronawirusa, jego specyfiki, leczenia i naszej z nim przyszłości. Podpisało się około 150 „wybitnych”. I jest to przerażające. Ludzie uwierzyli, zaczęły się pytania także do mnie, a ja byłam jak zamurowana...

I tu pojawia się słowo, które niedobrze zawsze rozumiemy – „głupi”. Nie jest to słowo obraźliwe, tylko określa człowieka. Nie należy do słów, które są medycznymi określeniami np. stopnia upośledzenia umysłu jak np. idiota, kretyn, debil, imbecyl. „Głupi” pomimo dobrego rozwoju intelektualnego (może osiągać stopnie naukowe), nie obejmuje swoim umysłem wszystkich dziedzin życia. Ostatnim, który znał się na wszystkich dziedzinach życia był Gottfried Wilhelm Leibniz (1646-1716). Dlatego sięgnęłam po słowo „głupi”, bo daje szeroki obraz i jest słowem uniwersalnym, ale nie obraźliwym dla określenia ludzi (czasem

bardzo mądrych), zjawisk, działań podjętych przez rządzących, ich utytułowanych doradców (ale nie z dziedziny, której temat dotyczy). Można zobrazować tę sytuację: proszę się zastanowić, czy ktoś chciałby być operowany np. na wyrostek robaczkowy przez magistra, doktora habilitowanego, profesora zwyczajnego nauk ekonomicznych, a może utytułowanego znanego geografę, historyka, socjologa, a może przez wszystkich naraz...? Ja zdecydowanie wybrałabym młodego, może jeszcze nie bardzo doświadczonego, ale... lekarza.

Media, szukając bez przerwy sensacji, która ma nami wstrząsnąć i spowodować najczęściej strach, piszą, przekazują bzdury, aby móc się dalej sprzedawać.

„Zarazy są w istocie sprawą zwyczajną, ale z trudem się w nie wierzy, kiedy się na nas walą. Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych” - tak pisał w „Dżumie” Albert Camus.

Szerokim echem odbił się wywiad udzielony Agnieszce Kisielewskiej przez profesora nauk biologicznych Romana Zielińskiego. Można pomyśleć – biolog – to wie, co mówi. Niestety nie wie i rozpętał swoją głupotą prawdziwą burzę. Członkowie **Komitetu Genetyki Człowieka i Patologii Molekularnej Polskiej Akademii Nauk** są zaniepokojeni brakiem podstaw naukowych takich wypowiedzi, jak profesora Zielińskiego. Przeraza ich wypowiedź,

która jest bez podstaw naukowych i ma ewidentną szkodliwość społeczną. Wystosowali apel i ostrzeżenie, aby ostrożnie podchodzić do wywiadów, oświadczeń, spekulacji na temat pandemii koronawirusa (czytaj: Rzetelnie o szczepionkach - STANOWISKO Komitetu Genetyki Człowieka i Patologii Molekularnej PAN w sprawie rozpowszechnianych nieprawdziwych informacji o szczepionkach przeciw COVID-19 : Felietony filozoficzne, psychologiczne i inne... (naturalnie.com.pl)). Większość z tych wypowiedzi mimo posługiwania się żargonem naukowym, ma wywołać wrażenie merytorycznej kompetencji. Komitet Genetyki Człowieka i Patologii Molekularnej Polskiej Akademii Nauk z zasady nie dyskutuje z głupimi i nie popartymi dowodami naukowymi wypowiedziami, ale w/w wywiad przelał czarę bzdur, niekompetencji, rażących błędów w wypowiedzi, jak np., że RNA podawany w szczepionce zostaje przepisany na DNA człowieka!!! Autorzy tych wypowiedzi, nie są fachowcami w zakresie genetyki medycznej. Kwestionują technikę PCR (związaną z diagnostyką genetyczną), która to stanowi „złoty” standard w molekularnej diagnostyce genetycznej na całym świecie. Trzeba być głupcem, by wypowiadać się na tematy, na które Pan Profesor (jeden czy drugi) nie opublikował żadnej publikacji w Polsce czy za granicą, co w nauce oznacza, że na dany temat nie ma pojęcia i nie powinien recenzować lub głupio się wypowiadać w żadnym medium.

Szczepionki anty-covid 19 oparte są na opracowywanym przez wiele lat modelu. Miały zrobione odpowiednie badania kliniczne (czyli na ochotnikach – ludziach). Straszanie np. rzekomo negatywnym wpływem na procesy rozrodcze człowieka, na zdrowie reprodukcyjne kobiet, są po prostu głupie.

Powszechnym, najlepszym obyczajem w nauce jest poddanie wyników badań, publikacji, recenzjom zewnętrznym, czyli oceny przez niezależnych specjalistów z całego świata, będącymi autorytetami z danej dziedziny. Niestety nie ma innego kodeksu jak etyczny, moralny, aby wymagać takich ocen przez autorytety. Większość wypowiedzi tzw. „głupich” profesorów tego nie przeszła, a ludzie wpadają w panikę, nie wiedząc, komu wierzyć. Tak jak wielu ludzi, tak i tzw. naukowcy dają się skusić zaistnieniem w mediach, pochwaleniem się, że coś wiedzą, że są wybitni. Etyka, rzetelność (z jednej strony), podkradanie cudzych prac, pomysłów (z drugiej) istnieje i istniało zawsze, ale teraz narzędzia do szerzenia dezinformacji są wyjątkowe. Najgorsze jest to, że mając do dyspozycji media, media społecznościowe, bardzo łatwo wprowadzić w obieg niepraw-



dziwe informacje. Aktualną wiedzę na temat pandemii można znaleźć na stronie: <https://naukaprzeciwpandemii.pl/>

„Członkowie Komitetu z całą mocą podkreślają, że jedyną naukowo umocowaną metodą kontrolowanego przerwania epidemii SARS-COV-2 jest zaszczepienie się szczepionką przeciw COVID 19”.

Droga pozyskiwania szczepionki (w dodatku na tak dużą skalę – szczepienia są dostępne na całym świecie) i tak bezpiecznej, dającej odporność, jest jak przewrót kopernikański ! Nie można zrozumieć jak bardzo ludzie okazują się głupi i chyba sami nie rozumieją swoich wyborów. Średnio w badaniach statystycznych tylko 60 % ludzi związanych z edukacją wyraża chęć zaszczepienia się! Niewyobrażalna głupota tych, którzy mają wpływ na edukację!

Szczepienie: podwyższona temperatura przez kilka dni, ból w miejscu wkłucia, pobołowanie mięśni przez kilka dni = **życie**.

Brak szczepienia: brak bólu od igły i strzykawki przez około 30 sekund, możliwość przechorowania (z powikłaniami ok. 3 miesiący), zarażanie przez nas drogich, kochanych przez nas osób, nasza śmierć w ciągu 3-5 dni w ogromnych bólach, tzn. śmierć co drugiej osoby = po prostu **śmierć**.

To wiadomo wszystko na pewno... Pomyśl i wybierz samodzielnie – życie czy śmierć? Nie oczekuję żadnych odpowiedzi...

Zdrowia i mniejszego cierpienia życzę!

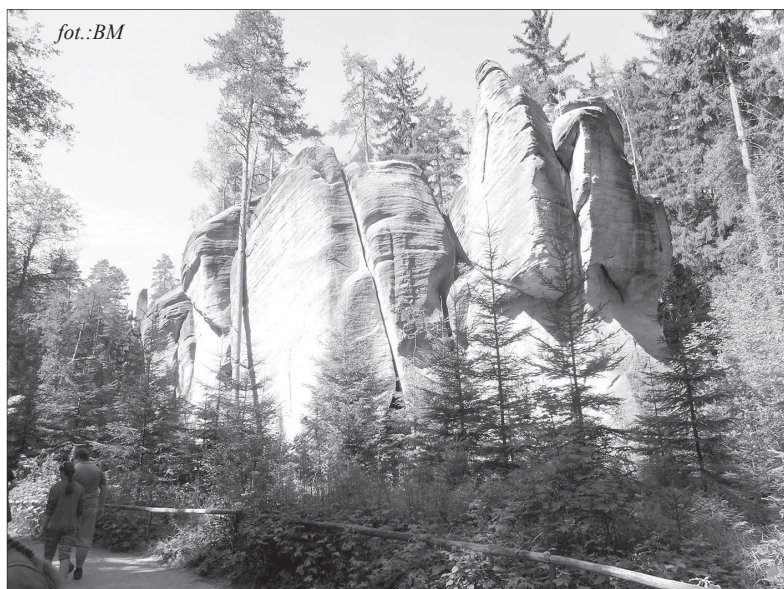
Młody człowiek w obliczu świata

„Są ludzie pozbawieni poczucia czasu.

**Chcą zrywać kwiaty, które się jeszcze nie stały kwiatami
i wtedy okazuje się, że nie ma kwiatów.”**

Antoine de Saint-Exupéry

Monika Macura



Młodzi ludzie XXI wieku są trochę specyficzni. Tak myślę. Są bardzo zróżnicowani pod względem socjalizacji, zainteresowań, wartości, którymi się kierują w życiu. Myślę, że są bardzo pogubieni. Aktualnie, w czasie jaki mamy, COVID skutecznie uniemożliwia kontakty ze znajomymi, z rówieśnikami. Jesteśmy w pewnym sensie odizolowani, „za kotarą”. Wielu młodym ludziom wszystko przychodzi łatwo, tak po prostu. Kiwiają palcem i już mają. Ale są też wyjątki, które muszą walczyć, toczyć bój o większość rzeczy, toczyć bój ze sobą, ze światem, z otoczeniem, a nawet z losem. Brak równowagi w dzisiejszych czasach jest zatrważający. W pewnym sensie możemy stwierdzić, że pod niektórymi względami „kiedyś było jakoś fajniej”. Myślę, że ta zmiana człowieczeństwa młodego pokolenia to kwestia innego sposobu myślenia, patrzenia na świat i zwyczajnej ludzkiej moralności, której teraz tak bardzo zaczyna brakować. Takie wartości jak szacunek, lojalność, szczerłość, prawda, i można tak wymieniać w nieskończoność, zaczynają być „niemodne”. Czasem trudno jest mi wczuć się w ten świat. Często mam wrażenie, jakbym tu nie pasowała, jakbym była inna, dziwna, „nie taka jak trzeba”, albo jak tego wymagają ludzie i świat. „Niemodna” w kwestii charakteru i podejścia do życia, oryginalna, niczyja kopia. Młodzi ludzie lubią żyć w wymyślonym przez siebie świecie. W wyobrażeniach na jego temat, nie dopuszczając do siebie prawdy. Myślę, że najgorszy moment przychodzi wtedy, kiedy uzmysławiamy sobie jak bardzo wszystko nie jest

okej. Jak bardzo okłamujemy samych siebie, jak bardzo nie chcemy widzieć wszystkiego, co się wokół dzieje. Żeby tylko nie bolało, żeby tylko nie myśleć. I ogarnia nas niespotykana samotność, otępienie. Nie możemy nawet wyjść na świeże powietrze czy na papierosa i o tym pomilczeć. Jesteśmy sami ze sobą i to zjada nas od środka. A Ty? Ile razy już powtarzałeś, że wszystko jest w porządku w czasie, gdy serce pękało ci na pół. Każda walka ma swój koniec. Czasami i ty musisz przestać walczyć. Nie z powodu dumy, lecz z szacunku do siebie. Po to, by móc jeszcze się uśmiechać i mieć normalne życie.

Jednym z kłamstw tego świata, które wmawia się młodym ludziom jest to, że jeśli będziesz dobry dla innych, oni odwzajemnią się tym samym. To bzdura. Są tacy, którzy czerpią przyjemność z rujnowania drugiego człowieka. Jednakże niezależnie od tego, jak zgniłe serce spotkasz, warto być miłym. Nie po to, aby ktoś ci

się odwdzięczał, ale po to, by pokazać światu, że człowieczeństwo jednak istnieje. Pamiętaj, że Twą wartość zawsze będą odzwierciedlać osoby, które masz obok. Młodzi często zapominają, że w relacjach powinna być równowaga. Docenianie, a nie wypominanie. Wybaczenie, pomaganie, zaangażowanie. Wszystko musi iść samo, swoim tempem. Nie możesz na siłę zabiegać o ludzi. Cały czas starać się o waszą znajomość. Nie posiadasz w sobie nieskończonych źródeł energii, więc będzie to twoim powodem do gorszego samopoczucia. Poza tym to chore. To wyraz Twojej desperacji, gdy cały czas o kogoś zabiegasz. Ty dzwonicz, Ty piszesz, Ty zapraszasz, Ty przyjeżdżasz, Ty rozumiesz, Ty odpuszczasz, Ty wybaczasz, Ty naprawiasz. Ty, ty, ty... Ty w końcu przejrzyj na oczy. Gdy taki człowiek zobaczy twą wierność, oddanie, zaangażowanie, potraktuje cię jako swoją opcję. Jako koło ratunkowe, poduszkę na miękkie lądowanie, jako plasterk. Będziesz narzędziem do załatwienia dziury w syfie danego człowieka. Chwilową łatką na jego rozdarciu. Odbędziesz swoją rolę i pójdiesz w kąt. Zostaniesz wykorzystany, a potem zapomniany, ale nie odrzucony. Taka osoba cię nie odrzuci, bo wtedy już nigdy nie mogłaby cię wykorzystać. Myślisz, że takich ludzi interesują twe emocje? Uczucia? Potrzeby? Twe myśli, plany, blizny i łyzy na policzkach? Brudne ręce, podarte spodnie i pusty żołądek? Może i raz na jakiś czas zostaniesz zapytany o samopoczucie, ale nie będzie tu chodziło o troskę twej osoby. Będzie to forma czystej taktyki, aby wzbudzić w tobie dług wdzięczności, który już lada chwila zostanie wykorzystany. Jesteś tak samo ważny. Zaslugujesz na przyjaźń i miłość. Należy Ci się wsparcie, docenienie, zrozumienie, wysłuchanie i wspólne milczenie. Odłóż telefon. Usiądź. Nigdzie nie pisz, nie dzwoń. Nie idź do ludzi. Zobaczysz, kto pierwszy zapuka do drzwi. Kto wystraszony i zmartwiony zadzwoni. Kto w ciężkich chwilach przyjdzie, by ci pomóc. By wesprzeć, by być. Młody człowieku nie trzymaj na siłę ludzi, bo to zbyt wiele będzie Cię kosztować, Twojej energii, siły. Nie zyskasz nic, tylko stracisz szacunek, chęci i czas. Pokochaj Siebie. Wtedy nigdy nie będziesz na siłę trzymać przy Sobie ludzi, aby załatać dziurę, która jest wynikiem braku kochania samego siebie. Myślę, że oprócz miłości do siebie samych, często młodzi ludzie nie wiedzą, jaka jest ich życiowa misja. Życiowy cel. Wiesz, co ci powiem? Nie urodziłeś się tylko po to, żeby całe życie płacić rachunki i umrzeć. Pytanie tylko po co? Szukaj tego, co kochasz. Tak, żeby powiedzieć „o, to jest to”. I zrób to zanim umrzesz. Masz żyć życiem, które przeznaczone jest dla Ciebie, a nie takim, które ktoś Ci zaplanował. Chodzi o skupienie się na walce, nie na strachu. Wyznaczając sobie cele masz dwa wybory, albo pomniejszysz marzenia, albo powiększysz

swoje umiejętności. Jednak bez przekonania nigdy nie zaczniesz, a bez konsekwencji nigdy nie skończysz. Mimo tego, że każdy z nas ma inną osobowość, inne doświadczenia i inne predyspozycje do radzenia sobie z problemami, tak naprawdę wszyscy mamy tę samą moc. Moc do podejmowania decyzji. Każdy z nas ma prawo podejmować decyzje dla siebie najkorzystniejsze. Decydowania o własnym szczęściu. Tylko Ty sam masz wpływ na to, ile szczęścia dostajesz od życia. Wydaje Ci się, że nie masz odwagi? A może, że nie powinieneś? Że nie zasługujesz. Że musisz się poświęcać? Że jesteś uzależniony? Chcesz zmian na lepsze? Jedyna droga to wybrać. To zawsze jest Twoja decyzja. To gdzie pracujesz, gdzie kupujesz, gdzie mieszkasz, z kim się przyjaźnisz, jakimi ludźmi otaczasz, z kim jesteś w relacji. To są Twoje wybory. Możesz powiedzieć, „życie się tak potoczyło”, oczywiście, ale na skutek Twoich decyzji. Brak decyzji to też jest decyzja. Życie tobą nie poniewiera, to ty siebie tak traktujesz. Sam o sobie masz takie wyobrażenie, że musisz pracować akurat tam, bo tylko tam jest dobrze. Sam siebie ograniczasz myśląc, że musisz trwać w nieudanym związku, bo druga strona sobie nie poradzi albo co gorsza, Ty sam tylko z tym człowiekiem masz szansę na przetrwanie! Sam siebie umieszcawiasz w hierarchii społeczeństwa, bogaty, biedny, itd. Ludzie cię lekceważą? To dlatego, że Ty sam siebie lekceważysz. Sam wrzuciłeś siebie do studni, z której wyjście wydaje się być niemożliwe. Niby wiesz co dla ciebie najlepsze, a jesteś niewolnikiem swoich własnych wyobrażeń na swój temat. Każdy zasługuje na to, co najlepsze. Nie ma mniej i bardziej wyjątkowych ludzi. To tylko iluzja. Każdy człowiek spotka w końcu kogoś, kto dla niego będzie wyjątkowy. Wyjątkowi są rodzice dla swoich dzieci i dzieci dla swoich rodziców. Zaczynaj siebie doceniać. Słuchać, czego dusza pragnie. Otwórz serce dla siebie samego. Nie uzależniaj szczęścia od partnera, ludzi, rzeczy, sytuacji. W ten sposób stajesz się niewolnikiem. Zdejmij te kajdany, bo możesz być szczęśliwy nawet siedząc i czytając to, co tutaj dla Ciebie napisałam. Doceń swoje ciało, wzrok, to, że masz telefon czy komputer. Tak naprawdę masz dookoła siebie mnóstwo dóbr. Doceń je i właśnie na nich skupiaj swoją uwagę, a obiecuję ci, że będziesz miał tego więcej. Zdecyduj o własnym szczęściu. I działaj, dokarmiaj umysł wdzięcznością i poczuciem spełnienia, a ono nadejdzie. Od rozmyślania o brakach, narzekania i widzeniu tylko ciemnej strony życia jeszcze nikt się nie stał bogaty ani szczęśliwy. Daj sobie prawo do decyzji. Masz tę moc i zawsze będziesz ją miał. Całe nasze istnienie to wybory. Tysiące, miliardy wyborów, które prowadzą nas dokładnie tam, gdzie chcemy. Więc wybieraj świadomie. Zaufaj, dasz radę, cokolwiek się wydarzy, poradzisz sobie. Przestań się linczować, że

cokolwiek musisz. NIC, ale to ABSOLUTNIE NIC nie musisz. Tylko możesz, jeśli tego chcesz. Obawiasz się, że ludzie będą cię rozliczać z twoich decyzji? Ale oni nie będą żyć twoim życiem, oni nie odpowiadają za twoje szczęście. Tylko Ty sam. Zastanów się czego chcesz i idź po to. Opuść wszystko co toksyczne, co nie służy twojemu szczęściu. Praca, związek, środowisko. Nie jesteś zobowiązany do tego, by się tłumaczyć ze swoich decyzji. Jeśli chcesz, to owszem. Każdą zmianę można poprzedzić wdzięcznością za wszystko co spotkało nas dotychczas od tych ludzi. Nawet jeśli to były mało przyjemne rzeczy, to zawsze to była nauka, dzięki której wzbogaciliśmy swoje doświadczenie. Masz prawo powiedzieć „dziękuję za wszystko” i pójść w kierunku, który da ci spełnienie i radość. Masz moc podejmowania decyzji. Zadbaj o siebie i z odwagą spójrz w przyszłość. Ona zależy tylko od ciebie. Więc daj sobie szansę na to, co najlepsze. Zaslugujesz na to. Otwórz się na świat, on ma o wiele więcej do zaoferowania niż ci się wydaje. A Ty masz prawo czerpać z tego garściami. Wystarczy, że się na to odważysz i zdecydujesz, że twoje szczęście jest dla Ciebie ważne.

Coś, czego brakuje w dzisiejszym świecie, to determinacja oraz odwaga do „robienia czegoś”, czego pragnie serce. A przecież jeśli coś się nie uda, życie zawsze oferuje drugą szansę, która nazywa się „jutro”... Musimy przyzwyczaić się do tego, że przed najważniejszymi skrzyżowaniami naszego życia nie ma znaków ostrzegawczych. Rodzimy się w jeden dzień. Umieramy w jeden dzień. W jeden dzień możemy się zmienić. W jeden dzień możemy się zakochać. Wszystko może zdarzyć się w ciągu jednego dnia. Nie wszystko da się kontrolować. Nie wszystko jesteśmy w stanie przewidzieć. Jednak nauczono mnie jednej bardzo ważnej rzeczy, z perspektywy czasu uważam, że najważniejszej. Nauczono mnie, że jeśli coś się psuje, coś przestaje działać, coś, o co walczyło się z całych sił, co budowało się bardzo długo, coś, czemu poświęcało się czas, uwagę, kiedy to zaczyna się psuć, to najnormalniej w świecie zaczyna się to naprawiać. Naprawdę, czasem ze zdwojoną siłą, czasem do utraty tchu. A tymczasem żyjemy w świecie pieprzonych pozorów, gdzie ilość góruje nad jakością, żyjemy w czasach powszechnego zamieniania tego, co „stare” na zupełnie „nowe”. Tylko, że nikt nigdy jasno nie powiedział, że „nowe” wcale nie musi być wystarczająco dobre jak „stare”. Od zawsze uważam, że to, co naprawione, sklejone, wywalczone, doświadczone, potrafi być zdecydowanie mocniejsze niż cokolwiek na świecie. Bo wywalczone smakuje lepiej niż podane na tacy. Bo coś, czemu poświęcasz czas i uwagę smakuje bardziej wybornie niż gotowiec w najbardziej błyszczącym opakowaniu, jakie możesz sobie wyobrazić. Bo wszystko to kwestia wyborów,

dojrzałych wyborów. Jak często słyszałeś: nagle zmarł na zawał, nagle zachorował na cukrzycę, nagle ją rzucił, nagle się rozmyśliła, nagle firma padła, nagle życie straciło sens. Ale czy aby na pewno „nagle”? Przecież wiesz już, jak jest urządzony świat w 99%. Każde „nagle” zdarzenie jest poprzedzone dziesiątkami ukrytych przyczyn, których najczęściej nie chcesz brać pod uwagę. Czy kiedyś obudziłeś się rano i ujrzałeś za oknem stuletni dąb, który „nagle” tu wyrósł? Raczej nie. Bardziej prawdopodobne jest to, że sto lat temu do gleby trafiło nasionko. Gdy w Twoim życiu „nagle” powstaje problem, pozbawiając Cię spokoju, szczęścia, to nie jest przypadek. Kiedyś, w przeszłości, ten problem został zasiany. Nie ma błędów, nie ma przypadków, nie ma nagłych katastrof. Żyjemy w świecie przyczyn i skutków. Podobno każdy dzień, to mały cud. Podobno szczęście da się „kupić” na kawałki, bezczelnie nim opychać, oblizując przy tym palce. Podobno wszystko ma też swój koniec. Tak kiedyś usłyszałam. Podobno... dopóki my w to wszystko wierzymy, to tak właśnie będzie. Głowa, czyli przestrzeń dla naszych myśli, to prawdziwa potęga. Tam wszystko nabiera innego wymiaru. Wyobraźcie sobie wielki kocioł, do którego wpada jakaś nasza codzienna sytuacja, lub usłyszane hasło. Nim je zdołacie wyciągnąć, nasiąka kleistą substancją. Mokre, ociekające, naznaczone. W ten sposób nabiera innego wymiaru... a wszystko, co dzieje się wokół nas, jest zupełnie neutralne. To MY nadajemy sens emocjom, naszym codziennym sytuacjom i całemu otoczeniu. Wszystko po prostu istnieje i nie jest ani dobre ani złe. Wystarczy się rozejrzeć.

Jestem dziwna, bo lubię jasne sytuacje. Lubię wiedzieć na czym stoję, kto jest w tej grze, o co gra. Lubię gdy ludzie jasno mówią mi na czym im zależy i czego oczekują, nie udają przyjaciół, nie udają miłości. Jestem dziwna, bo stronię od toksycznych relacji, niszczących sytuacji, unikam ich. Wolę gorzkie słowa prawdy od słodkich kłamstw i konkrety od podchodów. Nie lubię, gdy ktoś się mną bawi, kiedy ja traktuję go serio. Boli mnie kłamstwo i złamane obietnice, brak szacunku i strata mojego czasu. Cenię szczerość. Dziś uczę się, jak nie spieszyć się i jak zaprosić do siebie cierpliwość. Jak pozwolić życiu być pięknym na swój sposób. Jak być szczęśliwą, tu, gdzie jestem i z tym, co mam. Nie jestem święta. Czasem się wścieknę. Czasem przeklnę. Czasem świat mnie wkurza. Czasem mam wszystkiego dość. Czasem jestem też zołą jak trzeba. Ale po lewej stronie, pod żebrami, mam TO COŚ. To coś, to fantastyczny mięsień, który pozwala mi być kochającym, współczującym, wrażliwym człowiekiem. I dopóki ten mięsień nadaje mi rytm, nie obchodzi mnie opinia innych.

POMIMO WSZYSTKO myślmy o przyszłości!

Karol Cieślak

W grudniu ubiegłego roku wzięłem udział w sesji warsztatowej dotyczącej konsultacji społecznych miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Cieszyna.

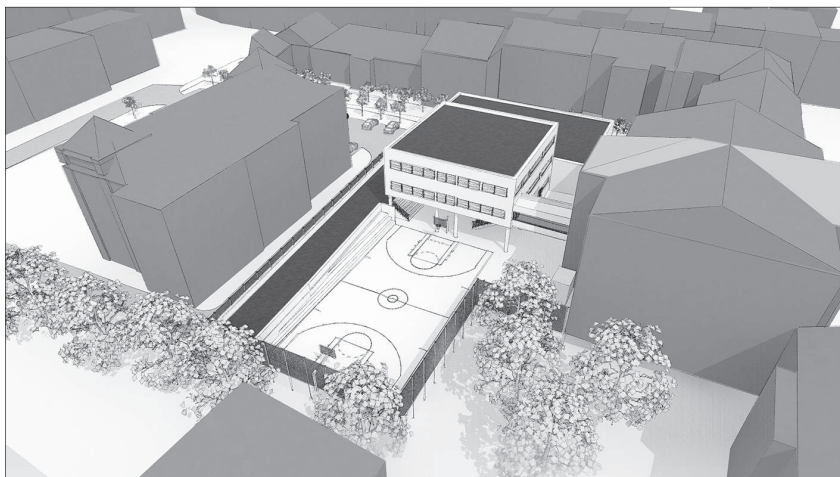
Poruszane w dyskusji zagadnienia przestrzenne są mi znane. Już mój dyplom na Politechnice Śląskiej sprzed przeszło 40 laty był na temat śródmieścia obydwu Cieszynów... W przeszłości w mojej pracowni powstało wiele projektów i koncepcji dotyczących śródmieścia naszego miasta. Brałem udział w różnego rodzaju warsztatach, konkursach i sympozjach na ten temat. Chętnie więc podzieliłem się swoimi wizjami z autorami nowej koncepcji śródmieścia.

Przy okazji dowiedziałem się, że propozycje przyszłego zagospodarowania poszczególnych terenów muszą ich właściciele oficjalnie zgłosić do Urzędu Miasta w terminie do 10 stycznia 2021 roku.

Już na początku grudnia 2020 roku wysłałem kilka propozycji do Urzędu Miasta, między innymi temat kwartału zabudowy pomiędzy Placem Wolności, Placem Kościelnym i ul. Wyższa Brama, który również był tematem mojego zainteresowania dwa lata temu w kontekście koncepcji rozbudowy szkół Towarzystwa Ewangelickiego.

Napisałem wtedy maila do Urzędu (w kopii do Burmistrza i naszego Proboszcza):

Szanowni Państwo, pragnę zgłosić jeszcze jeden temat do konsul-



Widok na istniejące boisko SPTE, nowe klasy i zaplecze sali gimnastycznej. Wszystkie dachy (i na byłych garażach policji) to dachy zielone z roślinnością akstensywną (rozchodniki i ziola), co wpływa korzystnie na klimat wewnątrz bloku zabudowy. Jak do tego dodać jeszcze odnowione elewacje domów wzdłuż ulicy Wyższa Brama - to już wizerunek godny Zboru Wyższobramskiego!



Wizualizacja – widok od Placu Wolności. Wewnątrz bloku zabudowy znajduje się sala wielofunkcyjna i rozbudowa szkoły SPTE. Jest nasz parafialny parking na 40 miejsc oraz chodnik łączący go przez przejście pod budynkiem z Placem Kościelnym. Nie ma chaotycznych zabudowań gospodarczych i garaży. Jest zielen, miejskie oświetlenie, porządek, bezpieczeństwo. Taka nasza ewangelicka wizytówka.

tacji społecznych opracowywanego planu zagospodarowania przestrzennego śródmieścia Cieszyna. Chodzi o uporządkowanie przestrzeni w kwartale zabudowy pomiędzy Pl. Wolności, Pl. Kościelnym i ul. Wyższa Brama. Dwa lata temu odbywały się dyskusje na temat chaotycznej zabudowy wnętrza kwartału. Zostały opracowane dwie koncepcje wykorzystania terenu dla potrzeb szkolno-sportowych.

Komisja Konserwatorska ŚWKZ (Łukasz Konarzewski, Anna Ostrowska) w protokole z dnia 23.03.2018 przychyliła się do mojej

koncepcji ze względu „na stosowniejsze wpisanie się w kwartał zabudowy z poszanowaniem walorów architektonicznych i historycznych.“ Do planowanej inwestycji niestety nie doszło. Przed społecznością ewangelicką stanęły inne poważne inwestycje, jak na przykład remont generalny Kościoła Jezusowego.

Wierzimy jednak, że nadejdzie taki czas, kiedy wybudowanie sali wielofunkcyjnej dla potrzeb szkół i parafii będzie znowu tematem aktualnym. Ze względów konserwatorskich nie ma raczej szans na usytuowanie takiej kubatury na Placu Kościelnym. Lokalizacja we wnętrzu wspomnianego wyżej kwartału

jest jedyną realną możliwością. Przy okazji tej inwestycji konieczne byłoby uporządkowanie chaotycznej zabudowy (garaże i budynki gospodarcze), jak również realizacja przejścia pieszego pomiędzy Placem Wolności i Placem Kościelnym. Dalszą korzyścią tej koncepcji jest wybudowanie parkingu dla 40 samochodów. Jako inwestycja towarzysząca jest przewidywana rewitalizacja elewacji zabudowy historycznej wnętrza kwartału.

W załączeniu przesyłam projekt koncepcyjny (jest on dostępny również na stronie www.tecieszyn.pl).

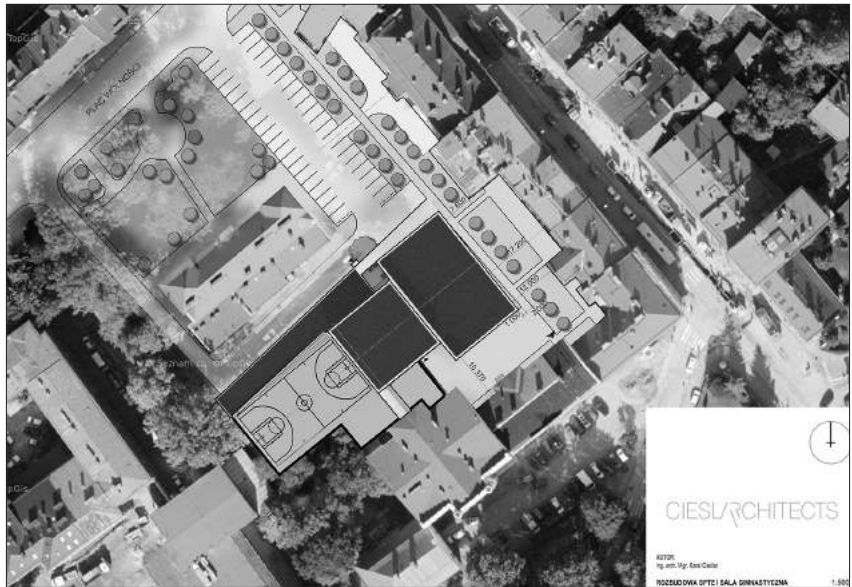
Z wyrazami szacunku, Karol Cieślak, architekt

W pierwszych dniach tego roku przypomniałem naszemu proboszczowi o terminie i konieczności wysłania pisma intencyjnego w sprawie uporządkowania przestrzeni w kwartale zabudowy pomiędzy Pl. Wolności, Pl. Kościelnym i ul. Wyższa Brama jako propozycji programowej do planu zagospodarowania śródmieścia Cieszyna. Napisałem mu 7 stycznia (przedtem rozmawialiśmy telefonicznie):

Marcinie, wierzę, że dożyjemy czasów budowania nowych budynków dla naszej młodzieży jak również remontów kamienic wzdłuż ulicy Wyższa Brama. Trzeba koniecznie dopilnować nowego planu zagospodarowania, o którym przed chwilą rozmawialiśmy. Pozdrawiam, Karol

Bardzo się ucieszyłem, że nasz proboszcz potraktował sprawę poważnie i 8 stycznia potwierdził mi fakt, iż taki list został wysłany.

O sprawach wizerunku w przestrzeni publicz-



A tak wszystko wygląda z lotu ptaka czy też z wieży kościelnej. Jest kolorowo, szkoda, że Wieści są czarno-białe...

nej naszej parafii odbyła się ożywiona dyskusja na ostatnich dwóch Zgromadzeniach Parafialnych. Może wtedy nikt z nas nie wierzył, że zostaną usunięte brzydkie reklamy z naszych płotów. Jak miło dziś patrzeć na budowlę parafialną i Kościół Jezusowy bez tej kakofonii reklam! **Brawa dla Parafii E-A za podjęcie odpowiedzialnych działań!** Takie wpisy świadczące o szerokiej akceptacji obywateli czytaliśmy na Facebooku.

Pragnę tutaj podziękować pani architekt Annie Syrkosz, która jest motorem wprowadzania Ustawy Krajobrazowej w naszym mieście. Pani architekt jest naszą parafianką, zajmuje się w Urzędzie Miejskim architekturą miejską, zabytkami i ochroną krajobrazu.

Oczywiście brawa należą się również naszej Pani Burmistrz Gabrieli Staszkiwicz za wprowadzenie ustawy w życie.

Należę do ludzi, którzy cierpliwie czekają na urzeczywistnienie swoich wizji. Czasem budowanie tego, co zaprojektujemy trwa lata (np. Kościół ewangelicki w Piosku (RCz) budowaliśmy 10 lat!). I podobnie było w życiu naszych przodków, budowanie Kościoła Jezusowego trwało dziesięciolecia...

Sny czasem się spełniają, tak mi powiedział śp. ks. biskup Jan Szarek w kontekście poświęcenia tablicy upamiętnienia pastora Karola Kulisza w obozie zagłady Buchenwald. Pięć lat zajęły przygotowania. Słowa Biskupa wypowiedziane w roku 2015 na konferencji w Dzięgielowie „stały się ciałem“.

Być cierpliwym „długodystansowcem“ to nie kwestia naiwności, lecz wiary w Tego, który w nas sprawia i chcenie i wykonanie.

Historia



Arianie – rozwój edukacji i nauki

Bracia polscy czyli arianie wyodrębnili się z kościoła kalwińskiego w II połowie XVI w. Wśród ich zwolenników było wielu uczonych, do wykształcenia przywiązywali bowiem ogromną wagę. Starali się przy każdym większym zborze zakładać postępowe szkoły, gdzie – co bardzo istotne - obok łaciny uczono języka polskiego. Pierwszą szkołą, która zdobyła ponadregionalną sławę, było czteroletnie gimnazjum humanistyczne w Pińczowie, ale najbardziej znaną ariańską szkołą była założona w 1602 r. Akademia Rakowska. Placówka szybko stała się czymś więcej niż zwykłym gimnazjum, ale oficjalnie statutu uczelni wyższej nigdy nie otrzymała. Jednak organizacją i poziomem nauczania dorównywała uniwersytetom, dlatego można mówić, że to chronologicznie czwarta wyższa uczelnia na ziemiach polskich – po Uniwersytecie Jagiellońskim, Wileńskim i Akademii w Zamościu, która też oficjalnie wyższą uczelnią nie była.

W szkołach organizowanych wg najlepszych wzorców Jana Amosa Komeńskiego, stawiano na przyswajanie wiedzy na podstawie doświadczeń, na otwartość umysłu. W Akademii poznawano podstawy przyrodoznawstwa, uczono zgodnie z systemem heliocentrycznym, filozofię z logiką, retorykę, nacisk kładziono na matematykę i geometrię. Do nauczania wprowadzono po raz pierwszy na ziemiach polskich ułamki dziesiętne i logarytmy. Akademia stawiała także na znajomość języków obcych; obok języka polskiego wykładano łacinę, niemiecki, włoski i francuski. Tak wykształceni absolwenci łatwiej nawiązywali kontakty z innymi nacjami, pozbywając się zaściankowości. Wielką wagę przykładano do etyki. Uczniowie, co było absolutnie wyjątkowe na tle ówczesnych szkół, mieli obowiązek nauki konkretnych zawodów. W latach swojej świetności Akademia Rakowska cieszyła się większym poważaniem niż podupadły Uniwersytet Jagielloński, a wielu żaków przenosiło się z Krakowa do Rakowa, zaś różne rody zabiegały, aby ich synowie pobierali tam nauki. Szkoła bowiem przyjmowała studentów bez względu na wyznanie i nie narzucała ariańskiego światopoglądu. W Rakowie studiowali również cudzoziemcy, ale i przed młodzieżą chłopską nie zamykano uczelni, a rakowski zbor biedniejszym studentom fundował stypendia.

Akademia, jedna z najlepszych uczelni w Europie w pierwszej połowie XVII w., działała tylko 36 lat, wykształciła ponad 1000 młodych ludzi różnych narodowości i stanów, zyskała miano „sarmackich Aten”. Posiadała wspaniałe wyposażoną bibliotekę, której księgozbiór był stale uzupełniany dzięki miejscowej drukarni ariańskiej. Drukarnia powstała już w 1575 r., a wysokiej jakości papier dostarczała miejscowa papiernia. Do 1638 r. wydano ok. 200 pozycji. Druki w języku polskim przygotowywano, wykorzystując nowy wzór czcionki,



**Władysława
Magicra**

przystosowany przez arianina Jana Januszewskiego do wymogów polskiej fonetyki i ortografii. Drukowano książki także innych wyznań, np. katolickie. Obecnie w Rakowie tablice wyznaczające szlak ariański zostały zniszczone.

Po oskarżeniu uczniów o profanację przydrożnego krzyża i sędzie w 1638 r., Akademia miała być zamknięta w ciągu miesiąca, a drukarnia ulegała konfiskacie. Siedziby tych instytucji zburzono, wykładowców skazano na wygnanie z kraju.

Zasługi Rakowa, „sarmackich Aten”, dla kultury i nauki polskiej były ogromne, powstawały liczne przekłady Biblii, katechizmy, wiersze religijne i pieśni, dzieła teologiczno-polemiczne. Do najsłynniejszych należą *Kancjonał Rakowski* – śpiewnik braci polskich, zawierający

ok. 200 pieśni w języku polskim z zapisem nutowym oraz Katechizm Rakowski, dokument dający podwaliny pod nowożytną myśl – wolność słowa i religii.

Rakowska szkoła przyciągała także wybitnych zagranicznych naukowców. Warto wymienić choćby takie nazwiska, jak: Johann Crell, ariński pisarz, autor podręcznika etyki i wieloletni rektor Akademii Rakowskiej, Joachim Stegmann, autor nowoczesnego podręcznika do matematyki, który jako pierwszy wprowadził do polskiej matematyki logarytmy, Wincenty Smalc, matematyk, który z kolei dał polskiej nauce ułamki.

Wśród braci polskich było wielu wybitnych pisarzy epoki, najbardziej znanym był Andrzej Frycz Modrzewski, autor pięciotomowego dzieła po łacinie O naprawie Rzeczypospolitej. Rozprawa została też przełożona na język niemiecki i opublikowana w Krakowie i Bazylei. Składa się z pięciu ksiąg: O obyczajach, O prawach, O wojnie, O Kościele, O szkole. Autor przeprowadził dogłębną analizę ustroju Polski, domagał się w księdze O Kościele uregulowania stanowiska Kościoła w Polsce, utworzenia kościoła narodowego, podporządkowanego państwu, niezależnego od papieża. Tekst poświęcony Kościołowi został przez władze kościelne uznany za heretycki, dlatego dzieło znalazło się w 1603 r. w pierwszym polskim Indeksie Ksiąg Zakazanych, a pierwsze jej wydanie w Polsce ukazało się bez dwóch ostatnich ksiąg. Jako ciekawostkę można dodać, że nie jest znane miejsce pochówku Modrzewskiego, ponieważ obawiano się sprofanowania grobu i został pochowany potajemnie.

Znanym pisarzem był również Wacław Potocki poeta, satyryk, należący do głównych twórców barokowych w Polsce. Napisał wiele, a najbardziej znana jest Transakcja wojny chocimskiej.

Ponadto wśród arian był Jan Mączyński, leksykograf, twórca pierwszego wielkiego słownika polsko-łacińskiego, Szymon Budny – autor tłumaczenia Biblii zwanej nieświeską i wielu rozpraw religijnych, Erazm

Otwinowski – historyk, Andrzej Wiszowaty, autor traktatów religijnych i wydawca dorobku braci polskich na emigracji w Amsterdamie oraz wielu innych pisarzy, np. Marcin Czechowic.

Wokół arian narosło wiele mitów, ale ta tolerancyjna wspólnota nie nawoływała do obalenia siłą istniejącego ustroju, ale do budowy nowych, wzorowych chrześcijańskich wspólnot. Jednak ich publikacje kwestionujące boskość Chrystusa i istnienie Trójcy Świętej, budziły powszechne zgorszenie. Średnio zamożna szlachta, bardzo dobrze wykształcona, dysponująca bogatymi księgozbiórami, stanowiła trzon wspólnot i dlatego arianie byli najbardziej oświeconą częścią szlachty. Ta obyta w świecie, znająca języki społeczność była często wykorzystywana do służby dyplomatycznej. W okresie największego rozkwitu w Polsce żyło ich ok. 10 tysięcy -12 tysięcy. Wspólnoty nie miały żadnego naczelnego zwierzchnika, każda wspólnota wybierała służącego jej duchowego przywódcę, prowadzącego modlitwy. Arianie z całej Polski zjeżdżali się co rok, dwa, na synody. Podejmowano wtedy decyzje dotyczące polityki wobec państwa, wydawania tych, a nie innych dzieł, zajmowano się kwestiami socjalnymi, np. przyznawaniem stypendiów dla ubogich studentów lub zasiłków dla wdów. Synod był podstawową instytucją integrującą społeczność braci polskich, toczono tam także dysputy moralno-etyczne, które kształtowały doktrynę braci polskich. W związku z postulatem racjonalnego traktowania spraw wiary, żądali tolerancji i swobodnego wyboru wiary. Wynikał on z ich głębokiego przekonania, że wszelkie prześladowania religijne są głęboko sprzeczne z duchem Ewangelii. Od innych wspólnot odróżniał je stosunek do kobiet – arianie przyznawali więcej praw kobietom. Mogły publicznie interpretować Biblię i głosić nauki moralne. Także w związkach małżeńskich obowiązywała zasada równości i partnerstwa, co wśród nie arian budziło wielkie zgorszenie. Ich poglądy wywarły wpływ na idee oświeceniowe w Europie.

Sto lat temu

Sprawozdanie z czynności prezbiterstwa i ze spraw Zboru ewangelickiego a. w. w Cieszynie przedstawione większemu zastępstwu zborowemu w pierwszą niedzielę adwentu dnia 27 listopada 1921 r., a tłumacząc na język współczesny jest to sprawozdanie rady parafialnej przedstawione na zebraniu zastępstwa zborowego. Była to wybierana przez ogół grupa godnych przedstawicieli zborowników, niestety kobiety nie mogły kandydować. Może dlatego, że wszyscy członko-

wie zboru nie mogli uczestniczyć w zebraniu, sprawozdania drukowano. Dokument zaś jest o tyle ciekawy, że pochodzi z okresu, kiedy po oficjalnym podziale Śląska Cieszyńskiego w sierpniu 1920 r. cieszyński zbor stanął przed problemem przynależenia wiernych do dwóch państw, zostali bowiem podzieleni granicą. Ta nowa sytuacja rodziła wiele problemów natury organizacyjnej, finansowej i dlatego wielu zadawało sobie pytanie - co dalej? Dyskusja o tym problemie musiała

mieć miejsce po obu stronach granicznej rzeki. Autorem sprawozdania wydanego drukiem jest proboszcz Karol Kulisz. Tekst dotyczy czasów stosunkowo odległych, innych realiów historycznych i napisany został też innym od współczesnego językiem, który nie raz trzeba trochę uwspółcześnić. Zamieszczony poniżej tekst nie jest przepisaniem sprawozdaniem, są to jego ważniejsze fragmenty. Poruszane wtedy zagadnienia wydają się podobne do nurtujących i dzisiaj naszą społeczność, bowiem problemy pojawiające się w dobie pandemii spowodowały, że uwagi tam zawarte nie straciły wiele na aktualności, mimo, że dzieli nas 100 lat.

Pierwszy rozdział to **Ogólne uwagi o położeniu i stanie zboru.**

Obraz jaki nam sprawozdanie pokaże, może przemówić do duszy naszej. Oby przemówiło! - **abyśmy na nowo odczuli odpowiedzialność swoją za ten zbor, i chętnie na siebie wzięli obowiązki względem niego, z wiarą w przyszłość tego zboru i jego zadania.**

Sami odczuwacie, jak **wielkie przesilenie w dzisiejszym świecie przechodzi kościół cały.** Bo Interesy, którymi się dziś ludzie zajmują, które nad ludźmi panują, są dalekie od prawd, którymi kościół ma zajmować dusze. Żywioły, z jakimi zмага się Europa, są takiej natury, że działają jak jad na byt kościoła dotychczasowy. Zachęty do pracy w kościele dziś na świecie nic nie budzi – a jeżeli jest gdzie jaka – to są to pobudki obce, świeckie, a nie kościelne. Samotnym, bardzo samotnym, będzie dziś każdy, kto chce życie poświęcić służbie rdzennie kościelnej.

...Zbór, narażony jest na tak głębokie przesilenie i wystawiony jest dziś na próby takie, jakich od początku swej historii jeszcze nie przechodził. A dzieje zboru cieszyńskiego są znakomite. Wyrósł z ziarenka Reformacji jak drzewo szeroko rozłożyste, ale od lat 50 już nie rozwija tej siły, jaką przedtem rozwinął, ale słabnie i kurczy się. Przyczyny takiego zachowania się zboru cieszyńskiego są w stosunkach miejscowych, krajowych, ale nie tylko w nich, lecz w osłabieniu kościoła w ogóle. Traci swój zewnętrzny blask nie z naszej winy, mili ojcowie i bracia, ale **naszą będzie winą, jeżeli zbor straci i moc wewnętrzną i zachwieje się.** Kiedy król szwedzki Karol XII uzyskał dla ewangelii na Śląsku, w ucisku będącej, kościół Jezusowy w Cieszynie, to wzmocniło się serce ludu tego kraju, Cieszyn stał się centrum ewangelicyzmu kraju, Cieszyn ufundował gimnazjum ewangelickie, jedyne na wszystkie słowiańsko-niemieckie kraje Austrii i nawet na Węgry. Prezbiterstwo cieszyńskie, w roku 1862, chcąc zdobyć dla Cieszyna seminarium ewangelickie mogło pisać: „Prawie wszyscy pastorowie na Śląsku, Morawach, w Czechach i Galicji, a nawet na Węgrzech, wielu profesorów i nauczycieli w tych krajach, wspomina zawsze z uszanowaniem Cieszyn. (wszyscy tutaj chodzili

do gimnazjum). Zaś po upływie 150-ciu lat powstało po wielu bojach i niejednej ofierze na samym Śląsku Cieszyńskim 14 ewangelickich kościołów i przeszło 50 szkół ewangelickich, które świecą na niwie śląskiej jak gwiazdy na niebie.”

Tak pisano kiedyś. A dziś? Utraciwszy, prócz alumneum, wszystkie szkoły, może się zdarzyć, że nawet ławek w kościele nie będzie kim wypełnić! Ale słuchajcie! Obce mocarstwa dopomogły do powstania zboru, obce mocarstwa roztargały ten zbor, ale **prócz Boga, od ludu ewangelickiego tylko zależy, czy się odrodzimy i ostoimy przez wiarę,** lub czy się stracimy jak woda w piasku. Jestem pewien, że powstaje teraz dla zboru cieszyńskiego nowe zadanie. Cały śląski lud ewangelicki jest dziś niedaleki od zagłady. Nie jesteśmy już w jednym państwie, ale przez środek rozdarci (mowa o podziale Śląska). Jedni teraz wyjeżdżają, drudzy się wynaradawiają, inni przystępują do innych kościołów i sekt. Ale wiecie, że dopóki kościół na Wyższej Bramie pełny będzie, to lud śląski nie będzie wykorzeniony. To jest znaczenie zboru i kościoła cieszyńskiego. Jeżeli w tym kościele będzie życie odradzające się, jeżeli sami zdrajcami nie będziemy to ten zbor i kościół cieszyński będzie dalej siłą ewangelicyzmu na Śląsku i ten lud będzie się trzymał jak luterska wiara koło Cieszyna. Ale gdy kościół na Wyższej Bramie będzie pusty, to już po ludzie ewangelickim na Śląsku. Wiecie, że prawdę mówię. U proroka Izajasza 33 jest taka obietnica o Syjonie: „Kołki jego namiotu na wieki się nie przeniosą, a żaden powróż nie zerwie się.” Cieszynowi niegdyś obcy pomogli, obcy też go rozerwali, ale tylko od nas samych zależy, czy kołki nasze przeniesiemy i czy powrozy namiotu naszego zerwiemy. Niestety nie brakuje pomiędzy nami takich, którzy już do namiotów innych zagląдают i przenoszą się. Znam rodzinę ewangelicką pod Cieszynem, której jeszcze tu w kościele nie widziałem, ale na misjach katolickich już byli. A wiecie, ile ich przystępuje do sekt i ile, jak niewolnicy, czołga się ku innym wyznaniom. Ale więcej jest jeszcze wśród nas ludzi, którzy dzielnie trzymają się kościoła ojców, upadkowi życia religijnego przeciwdziałają, życia z Bogiem i odrodzenia szukają. Ci ludzie, gdy wytrwają, powołani są do zwycięstwa, bo **sprawy wieczne nigdy na długo nie upadają,** ale później silniej się odradzają. Pamiętajmy: **losy ewangelicyzmu na Śląsku zależą od tego, czy kościół na Wyższej Bramie będzie studnią wody żywej i czy będzie pełny.** Jesteśmy w środku i jest nas tyle, że tej skały fale szybko nie zmyją, chyba żebyśmy sami własnymi rękami dynamit pod siebie podłożyli.

Teraz przyszła godzina próby. Teraz się pokaże, czy zbor nasz jest spróchniałym pniem, który świeci tylko spróchniałością swoją, a nie grzeje i nie żyje, a grzyby sekt rozmaitych na nim wyrastają, albo czy

jest matką chorą, przy której stoją czule dzieci. „Pokuszenie się nas nie jęło, tylko ludzkie, a wierny jest Bóg, który sprawi z pokuszenia i wyjście, abyście je znosić mogli”. Trudności są wielkie. Materialne stosunki są w tych warunkach ciężkie, zaś życie religijne po wojnie

chore i słabe, a nadto ciało zboru rozdarte. Mimo to! - ponieważ zbor nie jest ziemskim tylko ciałem, ziemską tylko istotą, ale i duchową – więc jako tako uzdolniona jest do życia i krzewienia życia.

Wspomnienia

dr Romany Kajetanowicz – Drabik

Z cyklu wspomnienia interesujących osób związanych z Cieszynem, rozpoczynamy cykl spotkań z panią dr Romaną Kajetanowicz – Drabik. Wywiad z panią doktor przeprowadził na przełomie lutego i marca 2006 roku p. Marek Cieślak w radiu CCM w audycji „Po prostu”, któremu dziękujemy za udostępnienie nagrania i zgodę na publikację. W tekście pytania przeprowadzającego wywiad wyłuszczone, natomiast ewentualne dodatkowe uwagi i objaśnienia wykonane przez autora konwersji wersji audio na tekst zamieszczono kursywą. W bieżącym odcinku zapoznamy się z początkiem działalności p. dr Romany Kajetanowicz – Drabik. Szczególnie zachęcamy czytelników do przemyślenia wspianego świadectwa chrześcijańskiej postawy bohaterki jako lekarza i wyciągnięcia z tego własnych wniosków.

Dzisiaj niezwykle spotkanie z panią doktor Romaną Kajetanowicz – Drabik. Witam serdecznie.

Również pana serdecznie witam i cieszę się, że w ogóle mogłam, tutaj do pani Bruellowej przyjść, odwiedzić ją po długim czasie i z panem także porozmawiać.

I ja się bardzo cieszę, że pani, w czasie tego krótkiego pobytu w Polsce, zgodziła się na rozmowę. Mam nadzieję, że nie tak całkiem krótką. Może tak króciutko powie pani o drodze zawodowej. Pochodzi pani z Cieszyna, urodziła się pani w Cieszynie, studiowała pani na Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, a właściwie w Zabrze Rokitnicy, potem przez kilka lat pani pracowała w Polsce. A w latach siedemdziesiątych wraz z rodziną wyjechała pani do Niemiec i tam pracując, w roku 1982 uzyskała pani tytuł doktora nauk medycznych. Ja bym na początek jeszcze zapytał o te czasy cieszynskie i może później katowickie.

Urodziłam się w Cieszynie w Szpitalu Śląskim w roku 1936. Oczywiście kocham Cieszyn i okolicę, tutaj wyrosłam, ale takie serdeczne więzi łączyły mnie nie tylko z rodzicami, ale także z koleżankami, *szczególnie z panią z Bruellową*. Zналиśmy się już od szkoły podstawowej, siedzieliśmy w jednej ławce. Także wolne chwile spędzaliśmy razem. Często u niej bywałam w domu i uczyłyśmy się. Na-

wet spałam tam u niej. Także ta atmosfera, religijność w jej domu, wydaje mi się, że miała ogromne znaczenie i wpływ na mnie oraz na ukształtowanie mojej duszy.

Po ukończeniu studiów pracowałam na klinice w Katowicach na ul. Reymonta, ponieważ chciałam zdobyć specjalizację z zakresu interny, chorób wewnętrznych i to trwało 6 lat. Pracowałam tam w godzinach przedpołudniowych, a w godzinach popołudniowych w Ośrodku Rejonowym w Tychach. No, moja praca była dla mnie czymś wspianym. Zawsze marzyłam o tym, aby być lekarzem. W ogóle zastanawiałam się w szkole średniej, w gimnazjum, w jaki sposób ukształtować moje życie, co zrobić. Razem rozmawialiśmy



z Janeczką (Bruell) i tak doszliśmy do tego obydwie, że po prostu najpiękniejsze będzie nasze życie, jeśli będziemy mogli żyć blisko ludzi, jeśli będziemy mogli pomagać ludziom. To było bardzo ważne. I wtedy tak pomyślałam, że tylko dwa istnieją zawody, w których człowiek szalenie bliski jest drugiemu - to jest bycie albo lekarzem albo księdzem. To drugie wybrała Janeczka, moja koleżanka pani Bruellowa, a ja wybrałam studia medyczne. To były po prostu studia takie wymarzone. Dla mnie ten zawód lekarza to nie był tylko zawodem i po prostu jakąś pracą, w której bym miała zarabiać pieniądze na życie. To było coś wymarzonego dla mnie. Moja praca uszczęśliwiała mnie. Każde zetknięcie się z pacjentami po prostu było czymś szczególnym. Pamiętam, jak miałam swojego syna małego jeszcze, w tej chwili ma 39 lat, obecnie także jest lekarzem. On pytał się mnie: mam to twoje życie jest szalenie monotonne. A ja odpowiadam - synuś, czemu monotonne? A on - do roboty idziesz do praktyki lekarskiej rano, a wieczorem wracasz i zawsze to samo codziennie idziesz tam, idziesz z powrotem. A ja tłumaczę - Ja wiem synuś. Wyobraź sobie, ile to ja pacjentów w ciągu dnia mam, a każdy pacjent to inny problem. Przyszedł starszy pan, to pomyślałam sobie, mógłby to być mój ojciec i tak starałam się po prostu mu pomóc w jego problemach chorobowych i ogólnie, jakby to mój był tatuś. Bywało tak, że przyszła starsza pani to myślałam, że mogłaby być moją mamusią i dlatego z taką życzliwością i czułością się do niej zwracałam. A przychodziły także dzieci małe to pomyślałam, że mogłyby one być moimi dziećmi. I dlatego tak mocno jak kocham mojego syna, starałam się, żeby jak najlepiej jemu było, tak też zwracałam się do tych właśnie małych zupełnie obcych mi dzieci. Ale po prostu w moim życiu było tak, że nigdy u mnie nie było obcych ludzi. Nie żyłam wśród obcych ludzi. Każdy, którego pierwszy raz widziałam, był dla mnie po prostu człowiekiem, którego kocham.

Ja myślę, że dlatego, kiedy wyjechała pani ponad 30 lat temu po raz pierwszy na urlop do Afryki i zetknęła się pani tam z ludźmi bardzo chorującymi, rozpoczął się tak jakby nowy rozdział w pani pracy. Obok praktyki lekarskiej w Niemczech poczuła pani takie wezwanie do pracy wśród trędowatych.

Mieszkałam w Dinslaken (*miasto w Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia liczące ok 70 tys. mieszkańców*) i byłam bardzo szczęśliwa. Od rana do wieczora mogłam pracować w mojej praktyce i pomagać ludziom, którzy byli chorzy i zwracali się do mnie o pomoc. Pierwszy urlop, na jaki mogłam sobie materialnie pozwolić, był wyjazd do Afryki i to właśnie było 30 lat temu. Teraz jest luty, i w lutym 30 lat temu po raz pierwszy polecałam do Afryki. Spacerując ulicami Mombasy (*drugie co do*

wielkości miasto w Kenii położone w południowo-wschodniej części kraju na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego, jest centrum turystycznym), a byłam tam razem z mężem, zauważyłam coś, co mnie zszokowało. Zobaczyłam grupę ludzi, to byli mężczyźni, ludzie młodzi, którzy siedzieli na ulicy i po prostu wymachiwali rękami. Ale to nie były ręce, byli jak gdyby bez rąk i twarzy. Jak się zbliżyłam do nich, to widok był przerażający. Przypomniałam sobie, że właśnie w czasie studiów uczyłam się o trędowatych, oraz że ci trędowaci mają swoje twarze straszne, dla mnie okropne. Niektórzy nie mieli w ogóle nosa, niektórzy nie mieli nawet wargi górnej, tylko jedna taka ogromna jama w twarzy była i mieli także bardzo ochryply głos, zęby im wypadały. Były to przerażające twarze dla mnie, ale jak tak patrzyłam na nich, zbliżyłam się do nich i tak sobie pomyślałam, że to przecież są ludzie. Ludzie, tak jak ja jestem człowiekiem. Jakże oni mogą tak siedzieć na ulicy. Potem zauważyłam, że oni się poruszają. Oni siedzieli na takich małych deseczkach, do których były rolki przytworzone i w ten sposób mogli przesuwać się o kilka metrów dalej. Tak też przesuwali się z jednej ulicy na drugą. To wszystko było tak przerażające, że stanęłam jak wryta. Nie mogłam dalej pójść i tak obserwowałam tych biednych, nieszczęśliwych ludzi. Obserwowałam także wszystkich turystów, którzy wokół się poruszali, przechodzili. Turyści po prostu obchodzą daleko, a niektórzy wrzucali kilka grosików, ale to było wszystko takie nieludzkie. Dla mnie to było takie szokujące, że ja po prostu nie mogłam zasnąć w nocy i tylko o tych ludziach myślałam. I myślałam, że przecież tam Pan Bóg musiałby przysłać kogoś, kto im pomoże.

I zastanawiałam się wtedy nad tym wszystkim. Szukałam ludzi, którzy mogliby pomóc właśnie tym trędowatym. Nikogo nie znalazłam, nikogo nawet w radzie miejskiej. Szukałam jakiegoś kościoła chrześcijańskiego, nie znalazłam żadnego. To było 30 lat temu i wtedy tak sobie pomyślałam – Boże, czemu nie posyłasz ludzi, którzy by pomagali. Wtedy przyszła taka myśl do mnie - Zaczynaj ty, przecież ty możesz pomóc tym ludziom.

Jak wtedy pojechałam do domu, zaczęłam się interesować trędem. Czytałam literaturę na ten temat, bo po prostu, żeby pomóc, trzeba wiedzieć jak. Uzmysłowiłam sobie, że to praca dla lekarza. Byłam lekarzem i pomyślałam, że rzeczywiście Pan mnie wybrał i ja muszę pomóc, coś zrobić. Wtedy teoretycznie po prostu opanowałam wiedzę o chorobie jako diagnostyk. Wiedziałam jak zrobić, jak pomagać tym ludziom, ale to wszystko było za mało, to była teoria. W następne moje wakacje pojechałam znowu do Afryki. Ale pojechałam nie do Wschodniej Afryki, ale do Zachodniej. Myślałam, że może w innych krajach jest inaczej, może bardziej po ludzku się podchodzi do tych pacjentów. Szukałam tych ludzi, ale nie mogłam ich znaleźć. Więc

poszłam w niedzielę do kościoła i pytałam księdza, a ten ksiądz bardzo serdecznie mi wyjaśnił - tak proszę pani, oczywiście pani pomożę, proszę popatrzeć, tutaj właśnie są takie punkty ambulatoryjne i tam przychodzą także trędowaci. Wtedy może pani ich zobaczyć i po prostu zbadać oraz zobaczyć, co może pani uczynić dla nich. Rzeczywiście tak zrobiłam. Z mężem myśmy szli kilometrami wzdłuż wybrzeża. To była Gambia i znalazłam nawet tam jednego Polaka, który był anesteziologiem i on mówi - proszę panią, dlaczego pani chce zbliżyć się do takich ludzi, oni są niebezpieczni. Ale myśmy z mężem powiedzieli, że po to właśnie przyjechaliśmy. I w końcu znaleźliśmy taki punkt ambulatoryjny, weszliśmy do środka i to był taki bardzo mały domek, jedna sala wielka, a tam wszyscy chorzy, którzy przyszli, także z dziećmi. Starsi ludzie po prostu czekali cierpliwie na swoją kolejkę. Myśmy tam weszli, lekarzem był Afrykańczyk, który bardzo nas serdecznie przyjął i powiedział - proszę bardzo, wy możecie tutaj być, a ja wszystkich będę badał i pani pokazywał, objaśniał i to trwało prawie cały dzień. W końcu zapytałam - panie kolego, to wszystko bardzo mnie interesuje, ale jedno dla mnie jest najważniejsze gdzie są ci trędowaci? Nie widziałam ani jednego trędowatego u pana. A on odpowiedział - przecież trędowatym nie wolno wchodzić do środka. Niech pani popatrzy przez okno. Tam, kilka metrów odległości od tego ambulatorium, oni stoją i czekają. Wiec znowu byłam zaszokowana, widziałam, że to ludzie innej kategorii, byli zupełnie odrzuceni. Wtedy bardzo prosiłam, aby zrobił wyjątek i pozwolił, gdy już wszyscy ludzie wyjdą, porozmawiać z nimi. No i wtedy wszedł ten trędowaty i lekarz pokazał wszelkie objawy trądu. To też było szalenie ciekawe, ale ten lekarz był wstrząśnięty, jak widział, żeśmy mój mąż i ja do niego, do trędowatego podeszli i przede wszystkim podaliśmy mu ręce. Aczkolwiek nie mogliśmy z nim rozmawiać, porozumiewać się, ale on czuł bliskość drugiego człowieka, to ciepło, nasz uśmiech, objęliśmy go i on był taki radosny. Ten lekarz tubylczy był zaszokowany i powiedział - proszę panią, niech pani więcej tego nie robi. Myśmy podziękowali i poszli do następnego punktu i wtedy znaleźliśmy więcej takich skupisk trędowatych. Właśnie w Gambii zobaczyliśmy, że nie było żadnej różnicy pomiędzy Afryką Zachodnią jak i Wschodnią. Sposób traktowania trędowatych był fatalny. Oni po prostu nie byli dla ludzi ludźmi, oni byli czymś takim jak jakieś odpady, jakby wyrzucano po prostu na śmietnisko coś, czego nam nie potrzeba. Tak obchodzono się z ludźmi.

Wróciła pani po drugim wyjeździe do Afryki do swojej miejscowości i postanowiła pani działać. Co udało się zrobić?

Wróciłam do domu i zaczęłam się zastanawiać. To wszystko utwierdziło mnie w tym, że powinnam zająć się trędowatymi. Wiedziałam już, że wszędzie

gdziekolwiek jestem w Afryce jest tak samo. Byłam tam 6 razy, w różnych innych stronach, aby zorientować się jak obchodzono się z tymi ludźmi. Pojechałam w końcu do Togo. Wiedziałam, że tam znajduje się doskonały lekarz chorób skórnych, Niemiec, i tak pomyślałam, że on mógłby dać mi wskazówki. Pojechaliśmy tam razem z mężem, mąż zawsze mi towarzyszył. Tam właśnie podczas wizyty w szpitalu mogłam nawiązać konkretny kontakt w szpitalu z lekarzami i chorymi. Co innego jest bowiem taka rozmowa (z trędowatymi), a co innego jest ich dokładnie zbadać, lekarstwa im dać, zorientować się jaka to postać trądu. Trąd bowiem ma różne oblicza. Istnieje trąd, który jest zakaźny, ale jest też forma trądu taka, która nigdy nie jest zakaźna i niebezpieczna dla innych ludzi. Było to wszystko dla mnie szalenie ważne. Wróciłam do domu i postanowiłam, że muszę bardziej zorganizowanie do tego podejść. Wydawało mi się, że mam wystarczającą wiedzę na temat trądu, ażeby sama zadziałać i wtedy poszłam do największego kościoła, który był w naszym mieście. Podeszłam do księdza i powiedziałam, że bardzo chciałabym pomóc trędowatym, ale widzę, że kilka lat, w których sama działałam, to niewystarczające. Po prostu przywoziłam zawsze samolotem pewne rzeczy, ubrania, lekarstwa i tak dalej, ale to wszystko było za mało. Musiałabym rozszerzyć krąg ludzi, którzy by pomagali tym trędowatym. I myślałam, że tylko przez kościół można to uczynić. Ten ksiądz był bardzo zdziwiony i mówi - proszę panią, o tym nigdy właściwie nie słyszałam, ale to cudowny temat, ponieważ trąd jest chorobą biblijną. No a poza tym, powiedział, chyba Pan Bóg panią posłał, ponieważ od pół roku mamy grupę kobiet. Około 50 kobiet poszukuje konkretnego tematu, w który mogłyby się emocjonalnie zaangażować i skłaniałby ich do intensywnej współpracy. Temat trędowatych jest dla nich właśnie tym, czym mogłyby się zająć. Szalenie się ucieszyłam, założyliśmy konto w banku i czekaliśmy, aż ktoś wpłaci pieniądze. Ale pieniążki nie przychodziły. Zastanawiałam się, co ja teraz mam zrobić, jak ja mam zadziałać. Tak wpadłam na pomysł, że powinnam zwrócić się do różnych innych kościołów. Przecież w moim mieście było 8 różnych kościołów z księżmi, każdy ksiądz miał swoją parafię. Tak, że dzwoniłam z jednej parafii do drugiej i pytałam się za każdym razem czy byłiby on i parafia zaciekawieni, abym przyszła i o trędowatych opowiadała. Najczęściej miałam odpowiedź pozytywną. Całą listę sobie zrobiłam i wtedy w każdą środę po południu, ponieważ nie potrzebowałam do praktyki pójść, i w sobotę, którą też miałam wolną mogłam takie wykłady robić. Zabierałam sobie zdjęcia, potem slajdy, potem nawet film wypożyczałam i przedstawiałam w różnych parafiach i za każdym razem dostawałam pieniążki, które wpłacałam na to konto, względnie ksiądz już sam to potem robił. Z tego po prostu rozwinęła się ogromna humanitarna akcja, która

wiązała nawet wszystkich chrześcijan, ponieważ tam u nas w większości są ewangelicy, potem katolicy, a jeszcze byli w mniejszości baptyści. Wszędzie to się bardzo rozeszło. To była taka wielka radość, ekumeniczna akcja taka. Organizowane były wspólne zebrania, aby pomagać tym chorym ludziom. Nasz ksiądz wpadł na taki pomysł, żeby jeszcze rozszerzyć krąg ludzi, którzy o tym słyszeli. Rozpoczęliśmy robić marsze dla trędowatych. Raz w roku on zapraszał parafian ze wszystkich kościołów, nie tylko z mojego miasta, ale także z okolicznych parafii. Wszyscy o tym wiedzieli, że maszerujemy wspólnie. Zaczynaliśmy modlitwą i marsz robiliśmy 10 km, łącznie z dziećmi. Bo naj-

więcej było tam dzieci. Oczywiście, dorośli także brali udział. Podczas tych marszów organizowano zbiórki pieniędzy na specjalne listy. Najwięcej zbierały dzieci. Chodziły do znajomych, dziadków, cioć, wujków, do sąsiadów tak, aż lista się zapełniła. Każdy dawał po kilka marek, później euro. Takich dzieci na marszu było 200, 300 czy 400. Zbierali sporą kwotę, co stanowiło solidną bazę materialną do pracy dla trędowatych. W roku ubiegłym (to jest 2005) zorganizowano już 25. marsz.

cdn

Opracowanie i konwersja pliku audio na tekst: Jan Król

Wydarzenia parafialne

Świąteczne kołędowanie



Lukasz Pietroszek

Układ tegorocznego kalendarza dał nam dodatkowy dzień do świętowania przyjścia na ten Świat Zbawiciela – Jezusa narodzonego w betlejemskim żłóbku. W trzeci dzień Świąt Bożego Narodzenia przypadający w niedzielę 27.12.2020 mogliśmy się gromadzić w naszym kościele w Markłowicach na rodzinnym kołędowaniu. Wielu z nas nie przyszło, może ze względu na chorobę lub kwarantannę, może trochę z lenistwa albo zwyczajnie z obawy przed wirusem. Świąta to czas radości i na pewno w tym roku radością byłoby zobaczyć kościół wypełniony po brzegi. Patrząc z perspektywy aktualnych pandemicznych limitów i obostrzeń – pękał w szwach. Oczywiście wszystko odbywało się z zachowaniem zaleceń sanitarnych.

Rodzinne kołędowanie w okresie Świąt Narodzenia Pańskiego to tradycyjne nabożeństwo, na które wszyscy czekamy. Mali i więksi, dorośli i starsi – wszyscy lubimy kolędy. Jest w nich coś takiego, że każdy lubi je śpiewać, nucić i słuchać. Słyszymy je nawet w markecie, w radiu i są już nieodłącznym elementem ko-





mercjalizacji, ale chyba nie można się nimi przesyć. Podczas rodzinnego nabożeństwa było mnóstwo kolęd, a prowadzący śpiew: Justyna Kuś i Janek Walica w tym roku zaproponowali i zaśpiewali mniej znane kolędy i pieśni bożonarodzeniowe w ciekawych aranżacjach. Wielu z obecnych nawet nie wiedziało, że tak piękne pieśni są w naszym Śpiewniku Ewangelickim. Tekst kolęd był wyświetlany przez projektor i każdy uczestnik nabożeństwa mógł włączyć się do wspólnego śpiewu i najpiękniej jak umiał, oddać Bogu chwałę.

Nabożeństwo w tym roku poprowadził ksiądz proboszcz Marcin Brzóska. Swoje rozważanie oparł o tekst Ewangelii Łukasza 2,25-38 i wzbogacił je o prezentację multimedialną. Zwrócił uwagę, że omawiany fragment ma wiele uniwersalnych znaczeń dla chrześcijanina. Jest skierowany do każdej i każdego z nas. Przedstawia żywy zbór, gdzie jest miejsce dla każdego – dzieci, dorosłych i starszych. Jezus już jako niemowlę był przyniesiony przez swoich rodziców do świątyni, w której byli także starsi – Symeon i Anna. Podkreślił, że każda z postaci miała ściśle określoną funkcję w zborze i może być błogosławieństwem dla innych. Dzieci, które są przyszłością, zarażają radością i bezgraniczną wiarą. Dorośli, będący rodzicami, są także powołani do opieki nad najmłodszymi. Ich zadaniem jest wychowywanie i kształtowanie tożsamości, co szczególnie winno charakteryzować nas jako Ewangelików, spadkobierców



Reformacji. Starsi mogą dzielić się bagażem doświadczeń i przeżyć, być wzorem do naśladowania, tak jak sprawiedliwy i bogobojny Symeon oraz doświadczona życiem prorokini Anna. Ksiądz proboszcz przypomniał także, że człowiek musi mieć cel i marzenia, które nadają życiu sens. Życzył, żeby naszym najważniejszym celem i pragnieniem było, tak jak dla Symeona i Anny, spotkanie w swoim życiu żywego Jezusa Zbawiciela.

Społeczność ludzi wierzących, radosny śpiew i skierowane do wszystkich Boże Słowo, a do tego piękny słoneczny, niedzielny poranek. Betlejemski cud narodzin budował radość i pokój w naszych sercach. Wszyscy mieli zasłonięte usta i nos, ale jestem przekonany, że na twarzach gościł uśmiech.

Gdy Pan odmienił los Syjonu, byliśmy jak we śnie.
 Wtedy usta nasze były pełne śmiechu, a język wołał pełen radości.
 Wtedy mówiono między poganami:
 «Wielkodusznie postąpił z nimi Pan!»
 Wielkodusznie postąpił Pan z nami: staliśmy się radośni.
 Odmień nasz los, o Panie, jak strumienie w (ziemi) Negeb.
 Którzy we łzach sięją, żąć będą w radości.
 Postępują naprzód wśród płaczu, niosąc ziarno na zasiew:
 Z powrotem przychodzą wśród radości, przynosząc swoje snopy.

Psalm 126

„Dziewięć czytań i koledy”

Iwona Sitek

Szóstego stycznia 2020 r. o godzinie 17.00 odbyła się uroczystość święta Epifanii w naszym ewangelicko – augsburskim Kościele Jezusowym. W nabożeństwie brało udział wielu parafian, którzy byli obecni w kościele, jak i tych, którzy mogli uczestniczyć za pośrednictwem kanału YouTube. Tegoroczne święto Epifanii nosiło nazwę „Dziewięć czytań i koledy”, ponieważ śpiewy zboru, jak i chóralny repertuar był przeplatany dziewięcioma czytaniem Słowa Bożego”.





Uroczystość rozpoczęliśmy pięknym preludium organowym, a także śpiewem naszego chóru Wyższobramskiego pod batutą Piotra Sikory. Po wykonaniu kolędy „Jam z niebios zszedł” przywitał nas życzeniami noworocznymi proboszcz parafii - ksiądz Marcina Brzóska. Wzniosłe rozpoczęcie dobrze wyzwoliło w nas ducha modlitwy, zaś kolędą „W żłobie leży” rozpoczęliśmy spektrum nabożeństwa. Zaraz później usłyszeliśmy przypowieść o Adamie i Ewie, o ich grzechu oraz konsekwencji tego - opuszczenie Edenu. Historię możemy przeczytać w pierwszej księdze Mojżeszowej w 3 rozdziale, od 8 do 19 wersu. Następnie chór zaprezentował przepiękną kolędę „Ciemną nocą nad Judeą”, a wraz ze zborem zaśpiewaliśmy bardzo znaną i popularną pieśń „Gdy się Chrystus rodzi”.



Drugie czytanie odnosiło się do obietnicy Boga złożonej Abrahamowi, jest ono zapisane także w 1 księdze Mojżeszowej w 22 rozdziale(15 - 18 w). Następnie, tak jak na po-



czątku naszej uroczystości, mogliśmy usłyszeć utwór organowy, a zaraz po nim wykonaną przez parafian pieśń pt. „Czas radości”. Kolejne czytanie dotyczyło już zapowiedzi narodzin Zbawiciela, które możemy przeczytać w księdze Izajasza w rozdziale 9 w wersie od 1 do 6. Po nim chór zaprezentował pieśń bożo-

narodzeniową pt. „Światłość przychodzi na świat”, natomiast cały zbór zaśpiewał kolędę „Mizerna Cicha”.

Wędrując dalej śladami historii zapowiedzi przyjścia Chrystusa na świat, przeczytaliśmy z księgi Izajasza z 11 rozdziału z 1 – 9 wersu o zwiastowaniu. Historię tę w pełni zobrazowała kolęda „Wesoła nowina”, cały zbór zaśpiewał natomiast pieśń „Cudowna różdżka”.

Piąte nasze czytanie odnosiło się do pozdrowień Anioła skierowanych do Marii z Nazaretu z księgi Łukasza z 1 rozdziału, 26 – 35, 38 wersu. Kameralny chór tego wieczoru wykonał przepiękną piosenkę świąteczną „Mario, czy ty wiesz”. Jest ona bardzo popularna, niezmiernie urzeka swoim brzmieniem i porusza dogłębnie słowami zarówno młodzież, jak i starszych słuchaczy. W moim przekonaniu było to najpiękniejsze wykonanie tego wieczoru. Zaraz po tym rozweseliła nas bardzo znana i wesoła kolęda - „Dzisiaj w Betlejem”.

Następnym czytaniem okazała się przypowieść o narodzeniu Jezusa z 2 rozdział Ewangelii Łukasza (1- 7 w.). Później Wojciech Wantulok zaprezentował nam utwór organowy, który wyjątkowo wybrzmiał w murach kościoła Jezusowego, a to za sprawą niedawno wyremontowanych organów, natomiast zbór zaśpiewał wraz z chórem kolędę „Bóg się rodzi”.

W dalszym etapie naszego nabożeństwa odczytano tekst, gdzie pasterze podążali do stajenki, o czym czytaliśmy w księdze Łukasza (rozd.2, 8-16 w.). W kolejnym wykonaniu chóru Wyższobramskiego usłyszeliśmy kolędę „Dziateczki, dziateczki”, natomiast zbór zaśpiewał bardzo radosną i melodyjną pieśń bożonarodzeniową pt. „Przybieżeli do Betlejem”.

Siódmym czytaniem przybliżyliśmy zbranym postacią mędrców, którzy podążali za światłem gwiazdy betlejemskiej, o czym możemy przeczytać w ewangelii Mateusza w 2 rozdziale od 1 do 12 wersu. Następna kolęda oczywiście nawiązywała do tekstu Pisma Świętego i wykonaliśmy - „Mędrcy świata monarchowie”.

Ostatnie, dziewiąte czytanie, które znajduje się w ewangelii Jana w 1 rozdziale, 1-5, 9-14, dotyczyło objawienia przez Jana tajemnicy wcielenia Bożego



Syna. Kameralny chór pożegnał nas urokliwym wykonaniem śląskiej kolędy „Lulejże mi, lulej”.

Na koniec uroczystości proboszcz Marcin Brzóska zabrał głos i podziękował naszemu chórowi, następnie złączyliśmy się wszyscy w modlitwie pańskiej, po czym otrzymaliśmy błogosławieństwo. Kończąc Święto Epifanii wszyscy zaśpiewaliśmy bardzo nastrojową, piękną i wzruszającą kolędę „Cicha noc”, kiedy to wytworzył się cudowny klimat, czemu służyły zgaszone wszystkie światła, a nikłym blaskiem świeciły jedynie lampki na choince. Ta kolęda skradła szczególnie moje serce i myślę, że niejednemu z nas uroniła się łezka w oku. Wychodząc z kościoła, mogliśmy zachwycić się postludium organowym w wykonaniu Wojciecha Wantuloka.

Uroczystość była cudowna, zapewne zostanie na długo w mojej głowie, a słowo, które czytaliśmy, „ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzelśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (J 1, 14).

Zdjęcia: Beata Macura

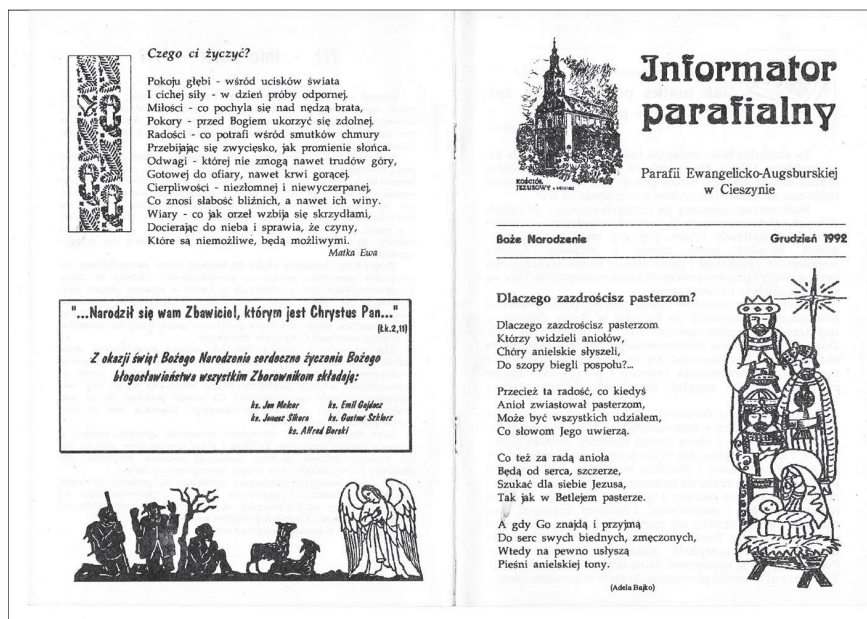
Początki wydawania informatorów parafialnych w Cieszynie, część 2

ks. Alfred Borski

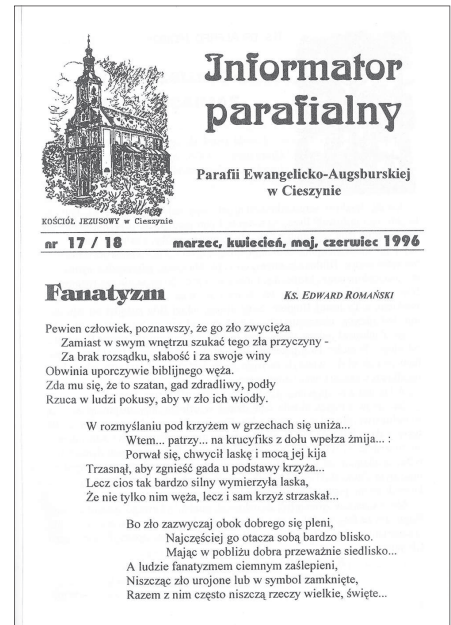
**Informator Parafialny – okładki numerów: 1 z 1992 r.,
17/18 z 1996 r., 20 z 1996 r. i 25 z 1997 r.**

Z dniem 1 listopada 1990 r., Biskup Kościoła EA w RP, ks. Janusz Narzyński, skierował na praktykę do parafii cieszyńskiej absolwenta Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Alfreda Borskiego z Pszczyzny. Od początku 1992 r., na jego prywatnym komputerze trwały przygotowania do wydania pierwszego numeru nowego informatora, co było związane z kilkoma przyjętymi założeniami:

- Informator miał docierać do każdego domu, w którym mieszka przynajmniej jeden cieszyński parafianin. Dlatego najpierw trzeba było zaktualizować kartotekę parafialną, wprowadzić ją do komputera, a później na bieżąco drukować listy osób, które powinny otrzymać pismo.
- Z uwagi na stosunkowo wysoki wtedy koszt komputerów, ich niezbyt



Informator Parafialny – okładki numerów: 1 z 1992 r., 17/18 z 1996 r., 20 z 1996 r. i 25 z 1997 r.



Fanatyzm KS. EDWARD ROMAŃSKI

Pewien człowiek, poznawszy, że go zło zwycięża
Zamiast w swym wnętrzu szukać tego zła przyczyny -
Za brak rozsądku, słabości i za swoje winy
Obwinia uporczywie biblijnego węża.
Zda mu się, że to szatan, gad zdradliwy, podły
Rzuca w ludzi pokusy, aby w zło ich wiodły.

W rozmyśleniu pod krzyżem w grzechach się unia...
Wtem... patrzy... na krucyfiks z dołu wpelna zmija... :
Porwał się, chwycił łaskę i mocą jej kija
Trzasnął, aby zgnieść gada u podstawy krzyża...
Lecz cios tak bardzo silny wymierzyła łaska,
Że nie tylko nim węża, lecz i sam krzyż strzaskał...

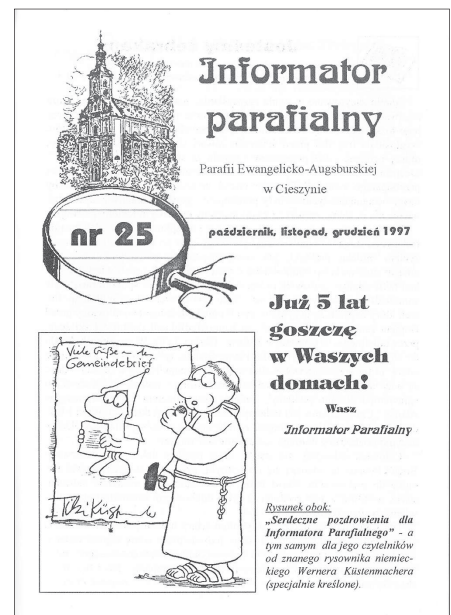
Bo zło zazwyczaj obok dobrego się pleni.
Najgłębszej go otacza sobą bardzo blisko.
Mając w pobliżu dobra przeważnie siedlisko...
A ludzie fanatyzmem ciemnym zaslepieni,
Niszcząc zło urojone lub w symbol zamknięte,
Razem z nim często niszczą rzeczy wielkie, święte...



Błogosławieństwa miłości

Błogosławieni, którzy zrozumienie okazują
wobec moich potykających się nóg i słabych dłońi.
Błogosławieni, którzy rozumieją, że muszę słuch nasilać,
aby zrozumieć, co się do mnie mówi.
Błogosławieni, którzy wiedzą,
że oczy moje są już słabe, a myśli ciężkie.
Błogosławieni, którzy uśmiechając się
ze mną rozmawiają.
Błogosławieni, którzy nigdy nie mówią:
„To mi już dzisiaj dwa razy opowiadałeś”.
Błogosławieni, którzy rozumieją,
że dawne wspomnienia mnie ożywiają.
Błogosławieni, którzy dają mi poznać,
że jestem lubiany, szanowany i że nigdy nie pozostanę samotny.
Błogosławieni, którzy dobrocią swoją ułatwiają mi przeżyć dni,
jakie mi jeszcze pozostały.

Z Afryki



Już 5 lat goszczę w Waszych domach!

Wasz
Informator Parafialny

Rysunek obok „Serdeczne pozdrowienia dla Informatora Parafialnego” - o tym samym dla jego czytelników od znanego rysownika niemieckiego Warnera Kistenschachera (specjalnie kreślone).



Cieszyński Informator Parafialny wydawany jako wkładka Gazety Ewangelickiej.
Okładki numerów: 33/1999, 40/1999 i 45/1999

wielką moc obliczeniową, brak wykwalifikowanej kadry oraz przede wszystkim brak środków finansowych na opłacenie osoby posługującej się programami do składu, przygotowanie do druku musiało być wykonane we własnym zakresie.

- Aby dotrzeć do ok. 3.200 domów ewangelickich, za każdym razem, gdy ukazywał się nowy numer czasopisma, w akcję doręczania musiało się zaangażować ok. 90 osób z grup młodzieżowych działających w parafii.

Pierwszy numer cieszyńskiego Informatora Parafialnego ujrzał światło dzienne 15 grudnia 1992 roku. W formacie A5 ukazywał się do listopada 1997 r. i miał objętość od 20 do 72 stron (średnio 56). Od grudnia 1997 r. do końca 2002 r., informator stał się integralną częścią Gazety Ewangelickiej, jako wkładka w formacie A4.

Dystrybucja informatora, przez 10 lat jego ukazywania się, spoczywała na młodzieży z parafii cieszyńskiej i należącej do niej dziewięciu filiałów. Początkowo młodzi ludzie działali spontanicznie, biorąc udział w tzw. Wielkich Akcjach Parafialnej Pomocy. W pierwszą sobotę po ukazaniu się nowego numeru, młodzież przychodziła do sali parafialnej, gdzie otrzymywała listę osób, którym trzeba było dostarczyć gazetkę oraz listę ofiar, które w czasie doręczania były zbierane. Informatory kolportowane były do skutku – czasem jedna osoba rozniosła nawet około 150 egzemplarzy. Po kilku takich doświadczeniach została zmieniona metoda, ponieważ nie zawsze udawało się dostarczyć wszystkie egzemplarze w ciągu jednej akcji. Stąd informatory wydawane były w redakcji, a ich doręczenie musiało nastąpić w ciągu tygodnia od pobrania. Aby jeszcze bardziej usprawnić dystrybucję gazetki i do tego w jeszcze większym stopniu zmotywować młodzież, w roku 1997,

wraz z rozpoczęciem wydawania Gazety Ewangelickiej, wprowadzono tzw. Kontrakt na doręczanie GE. Osoba chcąc dołączyć się do tej parafialnej akcji musiała podpisać zobowiązanie, że przez okres dwóch lat doręczy 22 numery Gazety Ewangelickiej z Informatorem Parafialnym (2 * 11 zeszytów / rok), a w zamian za to weźmie udział w tygodniowej wycieczce do Niemiec. W ramach takiego wyjazdu w 1999 r. cieszyńscy gazeciarze uczestniczyli w Kirchentagu w Stuttgarcie, zaś w roku 2001 – we Frankfurcie nad Menem.

W ciągu dziesięciu lat wydawania cieszyńskiego Informatora utrzymano zasadę docierania z nim do każdego domu ewangelickiego, co sprawiło, że młodzież doręczyła w tym czasie około 240.000 gazet (75 zeszytów informatora * 3.200 egz.). W całym tym okresie tak Informator, jak również później Gazeta Ewangelicka, utrzymywały się całkowicie z ofiar czytelników. Zebrane pieniądze były przeznaczane w pierwszej kolejności na pokrycie kosztów druku i utrzymania pracownika (p. Bożena Kawulok), a w dalszej kolejności – na pracę z młodzieżą, tak w samej cieszyńskiej parafii, jak i w diecezji.

W okresie pierwszych pięciu lat (1992-1997) Informator Parafialny drukowany był w formacie A5. Wtedy ukazało się 25 zeszytów o łącznej ilości 1 244 stron. Na jego łamach stale pojawiały się działy: Nasz Kącik (kącik dla dzieci) – red. ks. Emil Gajdacz i diakon Helena Gajdacz, Polskie Towarzystwo Ewangelickie – red. inż. Władysław Sosna, Chrześcijanin a zdrowie, Chrześcijanin a ekologia, Informacje o LOTE (Liceum Ogólnokształcące Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszynie) i wiele innych niecyklicznych artykułów, relacji, reportaży.

Ponadto wiele uwagi poświęcano młodzieży

– nie tylko w regularnie pojawiającym się cyklu: Nasze strony (Kąt dla młodzieży), który był redagowany przez ówczesnego opiekuna cieszyńskiej młodzieży, ks. Alfreda Borskiego. Dużo uwagi poświęcano m.in. nabożeństwom młodzieżowym – o czym pisał już dużo wcześniej na łamach Zwiastuna ks. prof. Jerzy Gryniakow oraz w odniesieniu do organizowanych w Cieszyźnie nabożeństw młodzieżowych – ks. Borski.

Uwagę poświęcano też duszpasterzom – za zwyczaj przy okazji jubileuszu, np. ks. Emila Gajdacza, ks. dr. Alfreda Jaguckiego, ks. Jana Melcera albo wspomnień, np. śp. ks. Artura Gerwina, czy też jakichś szczególnych ciekawostek, jak choćby fakt, że ojcem chrzestnym ks. Tomasza Bruella był pisarz – noblista, Thomas Mann.

Cieszyński Informator Parafialny wydawany jako wkładka Gazety Ewangelickiej.

Okładki numerów: 33/1999, 40/1999 i 45/1999

Format informatora uległ zmianie na A4 od chwili rozpoczęcia wydawania Gazety Ewangelickiej. Zgodnie z przyjętą koncepcją, że na łamach GE miało ukazywać się wszystko to, co może zaciekać szerszy krąg czytelników, informator stał się miejscem publikowania bieżących, tych najzwyklejszych informacji – w tym jak zawsze terminów nabożeństw i stałych spo-

tków parafialnych oraz relacji z odbytych już spotkań czy przedsięwzięć. Do cieszyńskiego czytelnika skierowany był wtedy artykuł Romana Wojciecha Barcza, mówiący o odczuciach związanych ze zmianą parafii – z małej, diasporalnej w Wołczyźnie, do największej w Polsce, cieszyńskiej. Anna Boruta podzieliła się wrażeniami z wyjazdu do USA, zaś Jan Fryda opowiedział o zakończonym remoncie kaplicy w Gumnach.

*Fragmety dysertacji doktorskiej ks. dr. Alfreda Borskiego:
„Regionalna prasa luterańska
w Polsce po roku 1989 - Studium teologiczno-bibliograficzne
czasopism parafialnych z lat 1989-2017”*

³ Pierwszy numer faktycznie nie miał żadnego numeru, co było spowodowane tym, że obawiano się dużych kosztów oraz tego, że pomysł szybko upadnie, gdy zniknie zapal. Ks. Emil Gajdacz, który popierał inicjatywę, zaproponował, by pierwszy zeszyt wydać bez numeru, a gdy idea się przyjmie i sprawdzi, to wtedy kolejny zeszyt otrzyma numer „2”.

⁴ Do 31 sierpnia 2005 r. do Cieszyzna należały następujące filiały posiadające kościół lub kaplicę: Bażanowice, Dziegielów, Gumna, Hażlach, Krasna, Markłowice, Ogrodzona, Puńców, Zamarski.

⁵ W słowie wstępnym do pierwszego numeru było IP wspomniane, że w cieszyńskiej Parafii było wtedy ok. 3 800 rodzin, które powinny otrzymać gazetkę. Po doręczeniu kilku numerów, liczba ta spadła do około 3 400, a potem do 3 100, co było związane z tym, że w wielu domach zamieszkiwały rodziny wielopokoleniowe, którym wystarczył jeden egzemplarz parafialnej gazetki.

Wołające kamienie!

ks. Jan Koziel

„Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą.”

Łk. 19, 40

W ramach generalnego remontu naszego kościoła odsłonięto jego fundamenty. W roku 2019 odsłonięto je z północnej strony. Wchodząc do kościoła na nabożeństwa zwróciłem uwagę na fascynujący fragment fundamentu; ułożone warstwa na warstwie płaskie kamienie, two-



Czyszczenie fundamentów kościoła fot. Marcin Gabryś

zące pionową ścianę. Pomyślałem, co za fachowa robota murarzy sprzed 300 lat! Zwróciliście uwagę i Wy na ten rzemieślniczy fenomen?

I tak rozkoszując się widokiem tego kamiennego fundamentu, zobaczyłem oczami wyobraźni tych,

którzy przed kilkoma wiekami weszli w koryta podbeskidzkich rzek w poszukiwaniu tych kamieni. Były to setki, a może tysiące zaangażowanych, a wśród nich i tacy, którzy na plecach przynosili te kamienie na Wyższą Bramę do Cieszyna. Co za determinacja! Co za organizacja i to mimo braku środków komunikacji, jakimi my dzisiaj dysponujemy! Co motywowało tych naszych współwyznawców do takiego zaangażowania? Na pewno nie przysłowiowa tradycja, lecz powiew Duchy Świętego jako owoc głoszonej tu Ewangelii Jezusa Chrystusa.

Patrzyłem więc na ten fundament, kamienie, a one z radością wykrzyczały świadectwo wiary naszych przodków.

W jakim celu zbudowano - Drodzy - ten nasz Kościół Jezusowy na Wyższej Bramie...?

Zbawiciel świata, Jezus Chrystus miał niebawem dokonać bezprecedensowego dzieła na Ziemi, odkupić dla wieczności człowieka, Ciebie i mnie, uwalniając z jakiegokolwiek winy! Takiego dzieła mógł dokonać tylko TEN, który jest, który był i który zostanie Panem nad wszelkiego rodzaju siłami. Wtedy, do Jerozolimy przychodził Jezus jako Król Królów - Pan Panów. I tylko ON był Jedynym, który mógł wykonać i dla nas dzieło Zbawienia. Wtedy Zbawiciel przyjmował uwielbienie witających Go: „Błogosławiony, który przychodzi jako król...” Łk.19,38

Jaka była natomiast reakcja otoczenia? „Nauczycielu, upomnij / zgrom/ swoich uczniów, by milczeli...” w. 39. I wtedy Jezus wypowie słowa pełne symbolu, a zarazem proroczej wizji: „...jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą”.

Jaki zatem był cel wybudowania drogiego nam kościoła Jezusowego w Cieszynie? By na zawsze było miejscem uwielbienia, chwały Jezusa Chrystusa, by przybywający na nabożeństwa wraz z przysłowiowymi kamieniami, murami wyśpiewywali z radością, wdzięcznością wyznanie:” Jezus już przyszedł, Zbawiciel potężny, związał mocarza i zburzył mu gród. Wywiódł pojmanych Bohater nasz mężny i wyswobodził na zawsze swój lud. Czy wiesz szatanie? PAN ciebie zwyciężył, Jezus już przyszedł, Zbawiciel Potężny.” / 108,4/

W minionych tygodniach z uczuciem ulgi odczytywałem ewangeliczne Słowo: „A grzechów ich nie wspomnę więcej”. Hbr.8,12 Uśmiecha się z wdzięcznością i ulgą moje serce! Twoje także.....? Takiego mamy PANA - takiego ZBAWICIELA! Miałbym milczeć?

A w Dzień Pański, w niedzielę, pozostać w domu, gdy czeka i na mnie w Jezusowym, ON sam, mój Pan i mój Bóg? Bo jeśli mnie tam braknie, to kamienie krzyczeć będą!

Od dłuższego czasu obserwujemy na Śląsku Cieszyńskim, a także w samym Cieszynie, smutne zjawisko akościelności naszych współwyznawców. Z wielu stron słyszę, że obecna pandemia to negatywne zjawisko pogłębi. Naprawdę, tak się stanie? Mówi się o pragnieniu powrotu do normalności, żeby znowu było tak, jak kiedyś. Jak ma być. Znowu tak samo?

Moją duchową postawę nie może charakteryzować niewdzięczność względem Jezusa Chrystusa, który mnie odkupił, wyzwolił, na wolność wyprowadził.

Po uzdrowieniu dziesięciu trędowatych, tylko jeden z nich wróci, by podziękować Jezusowi. PAN, patrząc wtedy na uzdrowionego, zapyta z żalem: „A gdzie jest dziewięciu?” Łk.17,17

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele!

Jeszcze raz wrócę do wspomnianych na wstępie kamieni z fundamentów naszego kościoła. One ten kościół „podtrzymują” w jakimś stopniu. Przypomnę, skojarzę Was i siebie samego z kamieniem. Dokonał tego już dawno przede mną ap. Piotr. „I wy sami jako kamienie żywe, budujcie się w dom duchowy...” 1 P 2,5

Zwracam się do Was Drodzy, którzy angażujecie się w wielu aktywnościach naszego życia parafialnego, kochacie drogi nam kościół Jezusowy, bo kochacie PANA - Jezusa Chrystusa. Wam, modlącym się o przyszłość sprawy Pańskiej w Kościele Jezusowym przypomnę Słowo:” ... każdy z nich miał czasę pełną wonności; są to modlitwy świętych.” Obj. 5,8 Po trzydziestu latach odkryto kamienie w fundamentach kościoła. Skończy się kiedyś czas, objawi się Królestwo Boże i odkryte zostaną Twoje i moje intencje i w odniesieniu do sprawy PANA przy cieszyńskim kościele Jezusowym. Pamiętajmy o tym?

Impulsem do moich modlitw, to tysiące biblijnych miejsc, a także nasze pieśni, gdy brakuje mi własnych słów. Pozostaje jednak intencja:

„Ach rozpal Panie płomień wiary, co w sercach tego ludu zgasł, wszak miłosierdzie Twe bez miary, więc to nam dzisiaj Panie zdarz! A w dziele swoim nas też Panie użyć chciej, choć nie jesteśmy godni łaski Tej. Ach, zapal Panie, płomień wiary.....i zbudź.” (716,2)

Wołajmy zatem z radością do PANA !

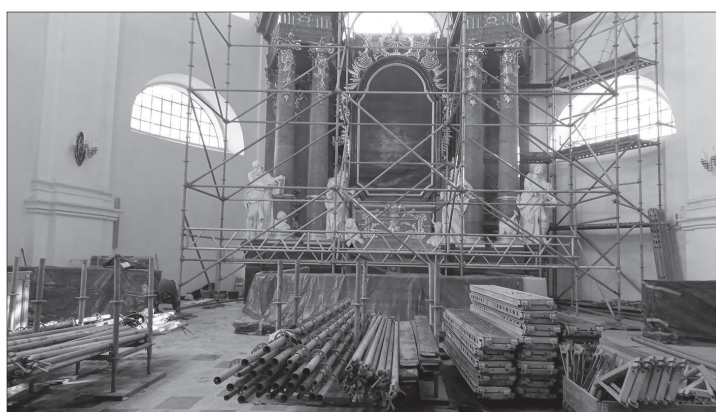
Zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego Śląska poprzez wykonanie prac budowlano-konserwatorskich w Kościele Jezusowym w Cieszynie.

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014-2020, w zakresie działania dziedzictwa kulturowego.

Część XXI

Tekst: Marcin Gabryś

Prace remontowo-konserwatorskie kościoła Jezusowego w okresie zimowym niemalże całkowicie przeniosły się do wnętrza kościoła. W zakrystii kościoła przeprowadzono prace związane z dokończeniem montażu instalacji sygnalizacji przeciwpożarowej. Wykonano odpowiednią ściankę pod montaż centrali sygnalizacyjnej, dodatkowo zamontowano dwie czujki wykrywające zagrożenie przeciwpożarowe w samej zakrystii. Docelowo centrala przeciwpożarowa znajdująca się w zakrystii będzie informowała o ewentualnych zagrożeniach pożarowych Państwową Straż Pożarną oraz osoby odpowiedzialne w parafii. Pierwsze próby instalacji sygnalizacji przeciwpożarowej będą niebawem przeprowadzane. W grudniu i styczniu kontynuowano prace związane z położeniem nowych tynków na osuszonych ścianach wewnątrz kościoła. Pomieszczenie kotłowni pięknie odmalowano i oddano do ponownego użytkowania. Nowe tynki położono na ścianach za ołtarzem. W styczniu w nawie ołtarzowej – jak można zauważyć podczas nabożeństw – postawiono rusztowania, które pozwolą na obróbkę stolarki okiennej w prezbiterium ołtarzowym, wykonanie spięć pęknięć nad lukami okien oraz wymalowanie ścian. Po przygotowaniu odpowiednich zabezpieczeń dla wykonujących te prace osób, rozpoczęto prace związane z obróbką stolarki okiennej na najwyższych kondygnacjach, a także na klatkach schodowych. Po zabezpieczeniu archiwaliów w kościelnym archiwum oraz eksponatów i gablot muzealnych w Muzeum Protestantyzmu prace związane z obróbką stolarki okiennej trwają też



na drugich i trzecim piętrze kościoła – a takie same prace będą wykonywane po wcześniejszym zabezpieczeniu księgozbioru Biblioteki Tschammera.

Przy pracach odkryto kolejne pęknięcia ścian tym razem wewnątrz kościoła, co wymusiło wykonanie dodatkowych (nieprzewidzianych) odwiertów i spinania ścian kościoła, specjalistycznymi spinającymi kotwami chemicznymi. Ile jeszcze będzie potrzebnych takich odwiertów i spinania ścian? obecnie niewiadomo. Niestety prace te sprzyjają nadmiernej zabrudzeniu i zapyleniu kościoła dlatego serdeczna prośba do osób, które mogłyby poświęcić swój czas i siły do pomocy w cotygodniowym sprzątaniu kościoła w soboty – kilka osób co sobotę na 1 lub 2 godzinki pozwoli szybko i sprawnie przygo-

tować kościół do niedzielnego nabożeństwa za pomoc z góry składamy serdeczne podziękowania. Prace wewnątrz kościoła przewiduje się do połowy marca więc do tego czasu czeka nas sporo utrudnień.

Mimo przeniesienia ciężaru prac do wnętrza kościoła to nadal trwają prace na elewacji frontowej kościoła, gdzie między innymi podawane są renowacji metalowe drzwi na wieży, doczyszczane są skute z tynków ściany oraz prace związane z zabezpieczaniem i spinaniem pęknięć ścian oraz elementów gzymsów i zdobień.



Odmalowane pomieszczenia kotłowni



Odkryte pęknięcia wewnątrz kościoła i ich spinanie



Odmalowane pomieszczenia kotłowni w kościele



Instalacja centrali sygnalizacji przeciwpożarowej w zakrystii



Montaż dodatkowych czujek sygnalizacji przeciwpożarowej w zakrystii



Spinanie odkrytych pęknięć ścian w nawie bocznej kościoła

Serdecznie dziękujemy wszystkim za wszelkie złożone darowizny na cel remontu kościoła Jezusowego. Jednocześnie prosimy o wsparcie poprzez modlitwy, pomoc przy sprzątaniu kościoła w soboty oraz dalsze darowizny na cel remontu kościoła, które można wpłacać na numer konta bankowego Parafii - 78 8113 0007 2001 0074 4353 0001, w kancelarii parafialnej, darowiznę można też wrzucić do specjalnej skrzynki w kościele Jezusowym.

Organiści Parafii Cieszyńskiej część III

Kolejnym organistą działającym w parafii cieszyńskiej od kilkunastu lat jest p. Jerzy Hławiczka, który gra głównie w kościołach w Bażanowicach oraz w Puńcowie, ale służył również wielokrotnie w wielu miejscach o których się dowiemy. Zatem zapraszamy do przeczytania ciekawego wywiadu.

Skąd się wzięły Pana zainteresowania muzyką?

Moja przygoda z muzyką zaczęła się dosyć wcześnie, bo jako niemowlę to już reagowałem na dźwięki, które dochodziły z radia. Jak było cicho to płakałem jak najęty, a jak tylko coś grało, to był spokój. Tak mi to relacjonowała moja kuzynka śp. Ilza Jaworek. Tego ja nie pamiętam dobrze. Następnym krokiem w stronę muzyki, to jak mój ojciec przywiózł do domu starą fisharmonię ponad stuletnią, którą wyremontował z myślą, że moja mama będzie się uczyć grać. Tata kupił mamie, jak pamiętam, nawet „Szkołę na fortepian” ale cóż, nic z tego nie wyszło. Ja jednak czułem pociąg do tego instrumentu. Nie było w naszej rodzinie tradycji muzycznych.

Czy przeszedł Pan jakąś drogę edukacji muzycznej?

Jak miałem 13 lat to zapisano mnie do Ogniska Muzycznego przy Szkole Muzycznej w Cieszynie, gdzie pod okiem znanego cieszyńskiego organisty pana Szkucika zacząłem naukę gry na starej amerykańskiej fisharmonii dwumanualowej. Jak okazało się, myszki przedziurawiły miechy i musiałem mocno pedałować, aby wydobyć z niej jakieś dźwięki. Nie było nut specjalnie więc ćwiczyliśmy pieśni z Harfy Syjońskiej, którą dostałem od sióstr z Diakonu Eben-Ezer z Dziegielowa. Lekcje religii odbywały się w Dziegielowie, więc już tam czasami podgrywałem na zajęciach z religii, które prowadził śp ks. Gerwin i ks. Melcer. Podczas nauki muzyki musiałem mieć drugi instrument. Pomógł mi w tym nasz sąsiad pan śp. Lorek – klarncista w orkiestrze dętej Cementowni Goleiszów, który mi pożyczył klarnet i tak u niego się uczyłem, a później już w szkole muzycznej w klasie sekcji instrumentów dętych drewnianych u pana Kowalskiego. Moja nauka nie trwała długo, bo tylko 4 lata. Potem już, przyznam się bez



Gra na nabożeństwie w Bażanowicach



Gra na nabożeństwie w Puńcowie

bicia, leń mnie ogarnął, a to za przyczynkiem milej pani Bury, która uczyła rytmiki i nauki o muzyce a to była bariera nie do przejścia. Myślę, że teoria muzyki jest ważna, ale nie najważniejsza. W moim przekonaniu ważna jest umiejętność zharmonizowania melodii wg zasad harmonii (wg zasad podanych w książce harmonia funkcyjna Gawlasa). W zasadzie to byłem samoukiem i trochę próbowałem harmonizować melodie pod okiem prof. Karola Hławiczki. Ponadto potrafię też zagrać na

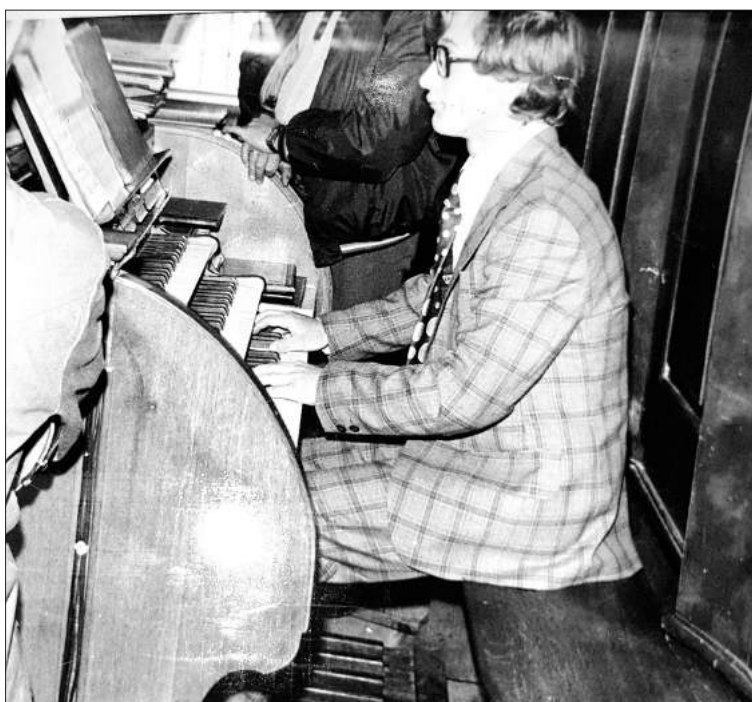
okarynie, flecie prostym – bo to podobna palcówka, fortepianie czy akordeonie.

Początki Pana jako organisty, to...?

Początki gry w kościele u mnie zaczęły się grą na corocznych wigilijkach organizowanych dla seniorów w domu u państwa Gasiów. Wtedy to na tę uroczystość przewoziliśmy moją starą fisharmonię z domu na tzw. „dziku” – starsi ludzie wiedzą co to za pojazd i tam grałem pieśni. Potem zaczęła się gra na godzinach biblijnych, spotkaniach młodzieżowych prowadzonych przez śp. ks. Grossa, które odbywały się u państwa Modesów. Była tam fisharmonia amerykańska, która miała piękny dźwięk ale uciążliwa w graniu bo wymagała dużo powietrza i szybkiego pedałowania. Obecnie znajduje się w kościele Jezusowym jako eksponat muzealny. Razem z śp. ks. Grossem byłem w Golezowie po nowy nabytek – przenośną walizkową harmonię, było to coś w rodzaju dzisiejszego keyboarda, na której później grałem na nabożeństwach w kaplicach w Puńcowie, Gumnach i Ogrodzonej. W Krasnej w kaplicy była bardzo stara fisharmonia, na której jakoś dało się coś zagrać. Najgorzej było zimą, bo nabożeństwa w Gumnach były o godzinie 8-mej, a w Ogrodzonej o 10-tej, więc trzeba było się tam dostać. Autobus jechał, ale nie dojeżdżał do kaplicy, tylko do szkoły, a ja co miałem zrobić - taszczyć harmonę w rękach. Wykorzystywałem ją jako sanki, bo wtedy zimy były śnieżne i na czas dotarłem na nabożeństwo. Pierwszy raz zagrałem też w kościele Jezusowym na organach w trakcie nabożeństwa oczekiwania Nowego Roku, gdzie uczestnikami była młodzież. Wielkim przeżyciem była dla mnie gra w tercecie, w którym grali śp. Heniek Mikołajek - akordeon, Piotr Gaś – skrzypce i ja na klarncie. Graliśmy na zebraniach młodzieżowych, na tygodniu ewangelizacyjnym. Grałem ponad 20 lat w orkiestrze dętej ZEM „Celma” i sporadycznie w orkiestrze dętej Cementowni Golezów na corocznych pamiątkach poświęcenia kościoła w Golezowie. Corocznie grałem na Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan w sali Konfirmacyjnej na parafii. Na Tygodniach Ewangelizacyjnych w Dziegielowie grałem na klarncie w orkiestrze prowadzonej przez prof. Karola Hławiczkę. Obok mnie grał na trąbce obecny proboszcz parafii w Wiśle Malice Leszek Czyż. Były to niezapomniane



Gra na nabożeństwie w Cieszynie w asyście p. Edwarda Kalety i p. Janeczki Bruell



Uczestnicy warsztatów w kościele na Niwach

chwile, jak graliśmy pieśni, które obecnie znajdują się w naszym śpiewniku np. „Niebezpieczny sto stan, gdy opuszcza Cię Pan” czy „Jak w uczniowskim zeszycie”. Obecnie prawie się ich nie śpiewa na nabożeństwach.

W których kościołach Pan gra i grał?

W swojej przygodzie z muzyką mogę zaliczyć grę na organach w innych parafiach na nabożeństwach, a mianowicie w Pszczynie w Istebnej na założeniu, Sorkwicach, Goleiszowie, Cisownicy, Dębowcu, Karpaczu w Świątyni Wang wspólnie z chórem z Puńcowa i księdzem Tomaszem Chudeckim, Jastrzębiu – Ruptawie u księdza proboszcza Raszyka na uroczystej konfirmacji, Mikołajkach, w Ustroniu zazwyczaj na pogrzebach prowadzonych przez śp. ks. proboszcza Wowrego. Ponad 20 lat grałem na ślubach w Urzędzie Stanu Cywilnego w Goleiszowie. Kiedyś zapytałem moją koleżankę, która udzielała ślubu jak długo będzie razem ta para to mi odpowiedziała, że statystycznie rzecz biorąc - 5 lat. Jest to smutne, ale tak jest teraz w dobie internetu, łatwości życia i braku woli zmagania się z problemami codziennego życia, zwłaszcza jak są dzieci. Będąc kilka razy w Legnicy w kościele Mariackim nagrałem na tamtejszych organach, które są bardzo bogate w rejestraturę, mają piękne brzmienie, całą liturgię oraz introity na każdą niedzielę roku kościelnego. Była to dla tamtejszych zborowników pomocna sprawa, bo nie mieli tam organisty i nabożeństwa odbywały się zimą w zakrystii i muzyka płynęła wtedy z odtwarzacza. Proboszczem tam wtedy był Dariusz Madzia. Zdarzało mi się zastępować w Kościele Jezusowym organistę śp. Mirka Berka. Może nie było to zastępstwo w pełni słowa tego znaczeniu bo mojego przyjaciela nie dało się tak zastąpić.

Jak Panu gra się w kościołach - Bażanowicach i Puńcowie?

Jak się gra? No powiedzmy dobrze, bo jak inaczej. Jest może inna atmosfera w Bażanowicach bo gram wśród swoich, a w Puńcowie już to jest inaczej wiadomo. Gram w obu kościołach od początku wybudowania. Wcześniej w Puńcowie grałem w kaplicy cmentarnej jak już wspominałem na przenośnej harmonii. Na poranku pieśni i muzyki w trakcie pamiątki założenia kościoła w Baża-



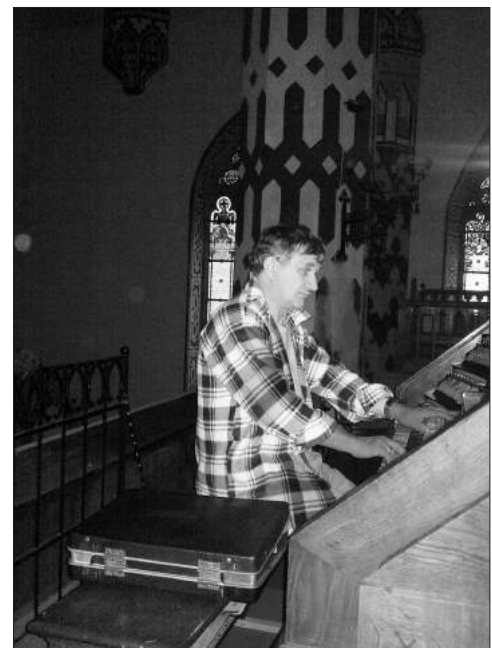
Gra na nabożeństwie w Sorkwicach



Gra na nabożeństwie w Legnicy



Gra na nabożeństwie w Cieszynie kilkanaście lat później



Gra na nabożeństwie w Legnicy

nowicach mam swoje pięć minut i dobrze, bo muzyka organowa jest piękna. Mamy w kościele nowy instrument produkcji niemieckiej zakupiony z ofiar zborowników. Są to cyfrowe organy Gloria 2300 - 2 manualowe z pedałem nożnym 27 głosowe. Można dołączyć sekwencje skrzypcową i klawesynową, która ubogaca brzmienie. Staram się grać dla mojego Pana jak potrafię najlepiej nie jestem wirtuozem. Przed laty, jak byliśmy kiedyś na warsztatach organistowskich w kościele Na Niwach w Czeskim Cieszynie, to prowadzący powiedział, że organista powinien ćwiczyć 8 godzin dziennie z tego to 1 godz. granie z nut, a 7 godz. improwizacji. Mówił o zawodowym organiście, także nie ma lekko.

Czy wydarzyło się coś niespodziewanego w czasie nabożeństwa podczas Pana służby?

Nie będę się tutaj powtarzał, co powiedzieli inni organiści wcześniej w wywiadach, ale u mnie też czasami zdarzają się sytuacje, kiedy są rozbieżności w nr pieśni zapisanych w kajecie organisty, a tym co podaje się na tablicy, i zborownicy po 1 zwrotce przestają śpiewać i wtedy następuje szybka korekta. Na porządku dziennym teraz w okresie zimowym jest to, że podczas grania nie ma możliwości powstrzymania się od kichania. Dobrze, że jest maseczka, służy jak chusteczka, zapas jest w kieszeni, organiści zadowoleni.

Z niespodziewanych sytuacji, jakie mnie zaskoczyły to było granie na nabożeństwie porannym w kościele w Pszczynie. Pewnego razu z śp. ks. Emilem Gajdaczem pojechaliśmy na pamiątkę założenia kościoła w Studzionce. Wcześniej jeszcze było nabożeństwo poranne w Pszczynie i co się okazało, że zborownicy tam bardzo szybko śpiewali – i to było dla mnie pewnym zaskoczeniem, bo ja kończyłem 1 zwrotkę grać, a oni byli już w połowie drugiej, ale potem jakoś dałem radę i skończyliśmy równo ostatnią.

Miałem też jedną ciekawą sytuację w kościele w Bazanowicach na nabożeństwie pogrzebowym ok. 15 lat temu. Przyniosłem do kościoła komórkę, którą niedawno nabyłem, jest to taka duża „cegła”. Była to dla mnie nowość i jeszcze nie umiałem się nią dobrze posługiwać. W tym czasie Anna Wyszconi śpiewała piosenkę „Czy ten pan i pani są w sobie zakochani”. Bardzo ją lubiałem słuchać. Zamiast dzwonka wgrałem sobie fragment tej piosenki w telefonie. Organy znajdowały się z przodu kościoła koło ołtarza.

W kościele słychać było lament wdowy po stracie męża, bo siedziała niedaleko mnie. Gram pieśń żałobną, a tu, odezwała się moja komórka z w/w melodią i zaczęło się... Wdowa podniosła jeszcze większy lament ja komórkę nie wiedząc jak to wyłączyć rzuciłem nią o dywan, wypadła bateria i komórka ucichła, a ja dgrałem pieśń do końca. Obecnie to już wyciszam

w kościele... to przydatne urządzenie...

Jaką muzykę Pan preferuje?

Jak by powiedzieć. Ja jestem zodiakalnym bliźniakiem więc ten typ tak ma, że interesuje się wszystkim. Także preferuję muzykę łatwą i przyjemną, wpadającą w ucho, co łatwo zapamiętać linię melodyczną. Wiem, że na nabożeństwach ewangelickich preludium powinno być w stylu Bacha, co czasami robię grając dwugłos „Arie na strunie G”. Miło też jest w postludium w Nowym Roku zagrać „Marsza Radeckiego” Straussa. Cóż, jak ludzie wychodzą w trakcie grania - u nas nie ma takiego zwyczaju jak np. w kościele ewangelickim w Niemczech, że zborownicy słuchają postludium w wykonaniu organisty, czasami z towarzyszeniem trąbki, siedząc do końca. Na pogrzebach przed nabożeństwem gram marsze żałobne zaczerpnięte z tabulatury orkiestr dętych, które jeszcze pamiętam. Z muzyki lekkiej to oczywiście polki i walce, które idzie zatańczyć obojętnie przez kogo grana (orkiestra dęta czy symfoniczna). Polubiłem też muzykę dawnych czasów np. w kompozycji Mikołaja z Krakowa - cechuje ją prostota wykonania, specyficzna harmonia i aranżacja. Czasami zagram taką na nabożeństwie, wykorzystując możliwości naszych organ.

A może ma Pan inne pasje, które Pana realizuje?

Tak mam. Zawsze mnie interesowała fotografia. To miałem po ojcu. Ojciec miał powiększalnik własnej roboty i mi przekazał. Swój pierwszy aparat fotograficzny dostałem na konfirmację, była to rosyjska „Smiena”. Jak na te czasy był to dość dobry aparat. Nauczyłem się samodzielnie wywoływać negatywy czarno białe oraz wykonywać odbitki o różnych formatach. Dokupiłem lampę błyskową i stałem się nadwornym fotografem rodzinnym. Później przyszło fotografowanie na przezroczach kolorowych, gdzie w zimowe wieczory załączałem rzutnik i była prezentacja kolorowa i czarno biała. Ale mnie było mało i chciałem, żeby moje obrazki się ruszały, więc poniosłem wydatek i kupiłem 8mm kamerę filmową, którą filmowałem nasze życie rodzinne zwłaszcza jak rósł nasz synek Łukasz. Ale coś technika parła naprzód i ja też i był nowy zakup kamery Sony 8 mm, na której można było nagrać także głos. I znowu była pasja opracowanie tych materiałów i zapis je na kasyety wideo z czołówkami, opracowanym na komputerze Amiga. Komputer ten był spotkaniem z cyfrową rzeczywistością i językiem angielskim, bo w takim były programy dla Amigi.

Znajomość komputera przydała mi się do projektowania domów w budownictwie i kosztorysowania

robót, a w dziedzinie muzyki do nagrywania utworów (impro wizacji) z organ cyfrowych na komputer łącznie z wydrukiem nut. Myślę że uda się dokonać nagrania dźwięków organ kościoła Jezusowego w Cieszynie, dokonać ich „samlowania” i stworzyć wirtualne organy, które można wykorzystać na dowolnym komputerze podłączonym do organ cyfrowych za pomocą specjalnego programu. Z wykształcenia jestem technikiem budowlanym oraz ekonomistą. Także oba zawody się uzupełniają nawzajem. Cieszyła mnie sytuacja, że to co zaprojektowałem w komputerze i pokazałem inwestorowi w wizualizacji 3D, którą dostał na płytce CD, miało odzwierciedlenie w rzeczywistości - jak obiekt już został wybudowany.

Moją pasją są też podróże - wędrówka po górach oraz podróże moim domkiem na kółkach. Teraz na nie nie mam za dużo czasu, ale może jak Bóg da, to od przyszłego roku idę na emeryturę zawodową, bo na muzyczną nie ma opcji... to znajdę czas pojechać z rodziną w Tatry czy Bieszczady. Chociaż wątpię bo emeryci zazwyczaj są zawali robotą. Podobają mi się Tatry, chociaż są tajemnicze i niebezpieczne, a Bieszczady dają przestrzeń i poczucie, że czas tam się zatrzymał...

Czy ktoś z rodziny poszedł Pana śladem, uczył się gry na jakimś instrumencie i czy jest

zaangażowany w działalność kościelną?

Tu obolewam, że mój syn Łukasz nie pali się do grania. Uczył się 8 lat gry na fortepianie. Umiejętność gry ma. Moja żona Irena chodziła do chóru kościelnego i z racji swojego zawodu nauczycielki nauczania początkowego też musiała opanować grę na instrumencie. Synowa moja Sylwia prowadziła szkoły niedzielne i umie zagrać na gitarze. Najmłodszy z rodziny 5 letni wnuczek Jasiu pięknie śpiewa kolędy i deklamuje wierszyki, tak że może dałoby się jakiś zespół zrobić rodzinny. Jak parafia ogłosi konkurs dla muzykujących rodzin to wystartujemy.... Mój szwagier Jan opanował grę na saksofonie, wiec byśmy mu powierzyli funkcję pierwszego saksofonisty.

Takie nastaly czasy - pandemia - że ruch muzyczny powoli zamiera, ale trzeba mieć nadzieję, że wszystko dojdzie do normalności i będziemy prosić Pana Boga, aby zesłał przebudzenie i miał w opiece nas, nasz kościół i kraj.

Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę dalszych lat w służbie dla Pana.

Rozmawiała: Beata Macura

Z posiedzeń Rady Parafialnej

Na pierwszym w roku 2021 zebraniu Rada Parafialna spotkała się we wtorek 19. stycznia.

Posiedzenie miało charakter hybrydowy tzn. część członkin i członków Rady przebywała w sali, a część przed ekranami komputerów we własnych mieszkaniach.

Obrady, jak już nie raz w ostatnich miesiącach, toczyły się w cieniu zagrożenia epidemiologicznego, którego rozwoju, zaniku nie mówiąc o końcu, przewidzieć nie sposób.

W pierwszej kolejności postanowiono tegoroczną konfirmację zrealizować we wrześniu, a uczczenie pamięci księdza Tomasz Bruella w jednym z miesięcy letnich. Termin wyborów do władz parafialnych,

przesuwany już dwukrotnie, też nie jest pewny.

W sprawach administracyjno – gospodarczych nakreślono kierunki działań remontowo - inwestycyjnych w roku bieżącym, a także sprecyzowano postępowanie z długami najemców, których ściągnięcie jest nierealne.

Rada zapoznała się i zatwierdziła sprawozdania za rok ubiegły, które zostaną przedstawione Zgromadzeniu Parafialnemu. Odbędzie się ono 20-go lutego w kościele Jezusowym.

Po wyczerpaniu porządku obrad Zebranie zakończono wspólnie zmówioną Modlitwą Pańską .

*Sekretarz Rady Parafialnej
Marcin Mrózek*

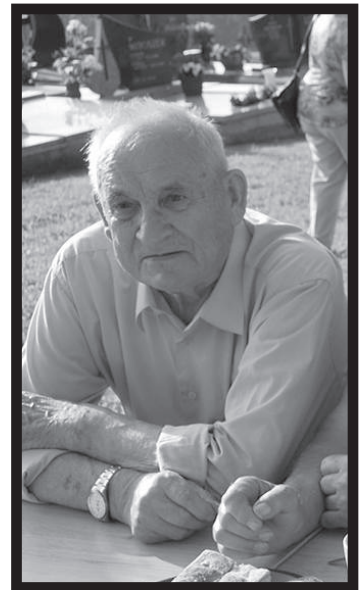
Wspomnienie:

Gustaw Józef Pastucha

1934 - 2021

Syn Rudolfa i Emilii Chmiel. Od młodości swej, za przykładem dzielnej matki, pracował na rodzinnym gospodarstwie rolnym, które ojciec pozostawił po zaciągnięciu się do armii niemieckiej i gdzie w roku 1945 zmarł śmiercią żołnierza. W latach 1954-1955 Gustaw zmuszony był do pełnienia zastępczej służby wojskowej w kopalni „Wujek”, gdzie uległ wypadkowi - w III RP został wpisany do związku represjonowanych żołnierzy-górników. Pracę nad rozwojem własnego gospodarstwa rolnego sprawiała mu dużo zadowolenia. Wiele doświadczeń przynosiło uczestnictwo w konkursach przysposobienia rolniczego. Zdobywał prawa jazdy wszystkich pojazdów i maszyn rolniczych. Rozbudował dom i unowocześnił oborę - postawił na hodowlę bydła mlecznego. Sukcesywnie wzbogacał własny park maszynowy, np. jako pierwszy we wsi miał własny kombajn zbożowy. W jego gospodarstwie odbywały się szkolenia i pokazy służby rolnej, np. wprowadzanie najlepszych dojarek, nowoczesnego suszenia siana, doświadczalnego badania różnych odmian kukurydzy. W uprawie kukurydzy był entuzjastą. Dzięki swym osiągnięciom w gospodarce rolnej wybierany był do rad narodowych w Pastwiskach, później w Hażlachu. W latach 1984-1988 działał jako radny wojewódzki w Bielsku-Białej. Ściśle współpracował z Instytutem Glebosnawstwa i Upraw Rolnych, gdzie dostarczał dane statystyczne. Był gminnym przewodniczącym Związku Hodowców i Producentów Bydła. Na dłuższy okres związał się ze Spółdzielczością Mleczarską - początkowo w Ogrodzonej, później w Skoczowie. Został przewodniczącym Rady Spółdzielczości Mleczarskiej i stałym delegatem na zebraniach sprawozdawczo-rozliczeniowych. Swoim doświadczeniem pomógł swej córce Wandzie w uzyskaniu I miejsca w kraju we współzawodnictwie z przysposobienia rolniczego w Międzywiciu. W uznaniu zasług w rozwoju rolnictwa na Ziemi Cieszyńskiej Gustaw Pastucha otrzymał liczne odznaki i medale - zwieńczeniem był w roku 1989 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. O mocnym zaangażowaniu społeczno-kulturalnym

w środowisku Zamaraskim świadczy bardzo aktywny udział w gazyfikacji wsi oraz uczestnictwo w ludowym zespołe śpiewaczym przy



Śp. Gustaw Pastucha oraz koledzy należący również do chóru męskiego w Zamaraskach od lewej: Karol Kisza, Jerzy Krzywoń i Karol Mizia



Drugi Dzień Świąt Zesłania Ducha Świętego w Zamaraskach, 10 czerwiec 2019 rok

OSP Zamarski.

W latach 1979-1989, jako członek rady zamarskiego filiału, przyczynił się w znacznym stopniu do rozbudowy i modernizacji kościoła ewangelickiego, co służyło pogłębianiu życia nabożeństwowego. Od roku 1992 uczestniczył w działalności kościelnego chóru męskiego. Przez dłuższy czas pełnił bardzo docenianą rolę śpiewaka pogrzebowego. Zmarł 4 stycznia 2021 r. - grochy Jego spoczęły w zamarskiej ziemi cmentarnej.

Rudolf Mizia

Śpiew i muzyka



„MUZYCZNE SZULKI..”

Joanna Lazar-Chmielowska

W dniu 20.12.2020 odbył się Koncert Adwentowo-Świąteczny „Muzyczne szulki live and online” w Kościele Jezusowym w Cieszynie.

Koncert rozpoczął się utworem organowym - Weihnachtskonzert, część I Pastorale, op.12 Ericha Stoffersa, który wykonała Joanna Lazar-Chmielowska. To współczesna kompozycja, ale bardzo śpiewna oraz ilustracyjna. Kojąca, trójdzielna melodia mogła przywołać obraz, np. choinki i stołu świątecznego, przy którym zgromadzili się wszyscy członkowie rodziny.

„Muzyczne szulki...” to był koncert muzyczno-poetycki. Pomiedzy wykonaniem utworów wokalnie-instrumentalnych, ks. proboszcz Marcin Brzóska w słowie wiążącym przypomniał słuchaczom, skąd wzięły się szulki na Śląsku Cieszyńskim i czego dotyczy symbolika świec w wieńcu adwentowym. Ks. proboszcz Marcin Brzóska przeczytał również piękne wiersze znanych poetów, które były kolejnym doskonałym krokiem, aby wprowadzić melomanów w prawdziwie świąteczną atmosferę. Wykonanie „Suity Kolędowej” było przedzielone czytaniem poezji przez ks. proboszcza, któremu nostalgicznie i lirycznie akompaniował Wojciech Wantulok.

W czasie koncertu wystąpił Wyszobramski Chór Kameralny pod dyrekcją Piotra Sikory, który zaśpiewał pieśń „Adwent dla wszystkich” Lorenza Mayerhofer.

Pieśń ta zawiera m.in. takie słowa „Prostujmy drogi swe... Anielskie chóry głoszą dziś wszystkim dobrą wieść ... Adwent dla wszystkich nas” – to bardzo pokrzepiające wnioski. Piękne prowadzenie linii melodycznej, doskonale harmonie, ciepłe brzmienie głosów, niezwykły nastrój pod-



Wieści Wyższobramskie

czas przedstawienia pieśni, tym wszystkim zaczarowali nas wokaliści. „Kameralny” oznacza np. „z udziałem niewielu osób”. Artystów w WCK jest niewielu, ale to nie ma żadnego znaczenia, ponieważ ich świetne przygotowanie, dbałość o szczegóły wykonawcze sprawia, że podczas koncertu (jak i podczas powtórnych odtworzeń) czujemy błogość i radość z uczestnictwa w tym potężnym śpiewie. Ważną rolę odgrywa dyrygent chóru; to on pracuje nad wykonaniem poszczególnych pieśni, nadaje im kształt artystyczny. Dzięki fachowości i poświęceniu Piotra Sikory muzycy tworzą wspólną interpretację, świetnie wykonują zapis nutowy, zaś On pewnie prowadzi ich podczas każdego występu. Piotr Sikora jest nie tylko dyrygentem WCK, jest także nauczycielem i tłumaczem. Wszystkie utwory z 4 częściowej „Suity Kolędowej”, którą wykonał WCK oraz skład kameralny Orkiestry Artis, były zaprezentowane w tłumaczeniu Piotra Sikory (dotąd nie funkcjonowały w polskiej wersji).

Następnie wystąpił skład kameralny Orkiestry Artis pod batutą Jean Claude’a Hauptmanna. Najpierw słuchacze usłyszeli utwór „Obój Gabriela” Ennio Morricone w aranżacji J.C. Hauptmanna. Bardzo dobrze znane, wirtuozowsko wykonane solo zabrzmiało w Kościele Jezusowym. Soliście towarzyszyli muzycy z Orkiestry Artis, których gra była wzruszającym



dopełnieniem tego przejmującego tematu filmowego. Potem młodzi soliści Martyna i Hubert Raczkowie zaśpiewali kolędę „Bosy pastuszek” (słowa: Anna Warecka, muzyka: Andrzej Seroczyński). Śpiew dzieci, przeplatany grą orkiestry, zwłaszcza fletu i oboju, był przesympatyczny. Następnie Natalia Bukowska zaśpiewała pieśń „Cicho, cicho pastuszkowie” (słowa: Bogdan Loebel; muzyka: Włodzimierz Nahorny), której brawurowo akompaniował Jean-Claude Hauptmann. To utwór o szalenie poruszającym tekście, który kończy się „...A w stajence aniołowie; A w stajence stał się cud; Cicho, cicho bo dziecina świat szczęśliwych ludzi śni”.



Na pewno słuchając tego wykonania czuliśmy się szczęśliwi i sądzę, że ta melancholijna, momentami tkliwa melodia będzie towarzyszyła nam przez wiele dni. „To już pora na Wigilię” (słowa: Wanda Chotomska; muzyka: Zbigniew Preisner) była kolejną pieśnią, która zabrzmiała w Kościele Jezusowym. Utwór ten różnił się bardzo od poprzednich, albowiem Z. Preisner wykorzystał muzykę podhalańską. Surowa gra orkiestry była doskonałym uzupełnieniem śpiewu solistów. Marcin Podzórski i Piotr Sikora śpiewali z wielkim zaangażowaniem, świetnie oddając uczucia melodii góralskich; należy również docenić gwarowy śpiew, co musiało być nie lada wyzwaniem, zwłaszcza we fragmentach „*Dej mu światłō, bō tak łatwō zmylić ślad, dej nadziejē, kie mu w ôcÿ dujē wiatr. Strudzonymu, zmynconymu pōmōz is....*” Kolędy „Bosy pastuszek”, „Cicho, cicho pastuszkowie” oraz „To już pora na Wigilię” usłyszeliśmy w aranżacjach Jean-Claude’a Hauptmanna.



Ta część koncertu zakończyła się kolędą „Cicha noc” w opracowaniu Józefa Podoli. Wszyscy doskonale znamy tę pieśń, a opracowanie muzyka z Zaolzia jest niezwykle ujmujące. Solo skrzypiec, któremu towarzyszyła orkiestra, czasem grając unisono, brzmiało dostojnie. Często współcześni twórcy, opracowując znane melodie, udziwniają je, np. zmieniają rytmikę, przesuwają akcenty. Wersja J. Podoli jest raczej tradycyjna, dzięki temu kolęda „Cicha noc” brzmiała jak zawsze, czyli pięknie.



„Suita Kolędowa” (A Carol Suite) – Hal Hopson jest autorem aranżacji na chór i orkiestrę; części: angielska kolęda „W Dawidowym, cichym mieście”





(‘Once in Royal David’s City’), francuska kolęda „Głośno brzmi Noel” (Noël Nouvelet)⁴, austriacka kolęda „Śpij, śpij, śpij” (‘Still, Still, Still’), francuska kolęda „Nad Betlejem w ciemną noc” (‘Gloria’) – była przedostatnim punktem programu.

Chór oraz orkiestra zaprezentowali 4 części Suity, która zawiera różnorodne kolędy, a wszystkie zaaranżowane są w przejrzystym stylu. Tak więc słuchacze mogli z ogromną przyjemnością słuchać treści bożonarodzeniowych z akompaniamentem orkiestry, która dodawała kolorytu całości. „I cześć to angielska kolęda, do której słowa napisał Cecil Frances Alexander. Kolęda ta została po raz pierwszy opublikowana w 1848 r., rok później, angielski organista Henry John Gauntlett odkrył ten wiersz i dopisał muzykę” (<https://www.singers.com/songs/Once-in-Royal-David's-City>). Utwór rozpoczął flet, potem stopniowo dołączały pozostałe instrumenty, a następnie również stopniowo chór. Fragmentami śpiewał tylko chór, potem razem z orkiestrą - i tak w miarę delikatnie oraz w dynamice mezzoforte upłynęła I część. II część, jak możemy przeczytać, pochodzi z XV w., utrzymana jest w tonacji molowej; orkiestra akompaniuje w tanecznym charakterze typowym dla średniowiecznych melodii, zaś całość kończy się spektakularnym unisonem chórzystów i instrumentalistów. III część to kołysanka (powstała w 1865r.). Orkiestra grała w magiczny sposób, a chórzysty śpiewali anielsko. Wszyscy daliśmy się ponieść spokojnej i ekspresyjnej aurze. IV część to było niesamowite dialogowanie poszczególnych instrumentów, a potem wokalistów. Popularny, często powtarzany fragment tej części ponownie zabrzmiał, jakby śpiewały chóry anielskie. Ta część była radosna, zaprezentowana błyskotliwie i z wielką energią (1862r.).

Myślę, że wykonanie tego utworu było wielkim sukcesem wszystkich artystów podczas tego koncertu.

Skład kameralny Orkiestry Artis grał fantazyjnie pod batutą Jean-Claude’a Hauptmanna, który również jest multi-instrumentalistą, nauczycielem, tłumaczem, aranżerem i kompozytorem. J. C. Hauptmann jest wymagającym dyrygentem, który zobowiązuje



muzyków do precyzyjnego realizowania partytury. Jednocześnie podczas intensywnych prób udzielał wszystkim użytecznych rad, tak że nikt nie czuł się zagubiony. Skutecznie przekazywał podpowiedzi dotyczące poszczególnych części Suity, tak by wszyscy zagrali jak najlepiej. Podążając za Jego wskazówkami, instrumentalści wybornie zagrali wszystkie utwory.

Po zakończeniu „Suity Kolędowej” Wojciech Wantulok, pierwszy organista Kościoła Jezusowego, zagrał improwizowany utwór Bożonarodzeniowy. W drodze od ołtarza do organów stworzył w myślach kompozycję, a następnie zaprezentował ją na organach. Słyszeliśmy ciekawe linie melodyczne i rozmaity akompaniament. Wojciech Wantulok to organista, który świadomie tworzył własne progresje i w ten sposób kreował improwizację. Odpowiednio dobierał dźwięki, konkretne akordy, które były dość zrozumiałe dla odbiorców. Improwizacja jest trudną sztuką w odbiorze, ale podczas tego koncertu była przemyślana i logicznie prowadzona przez odmienne części.

Koncert zakończył ks. proboszcz Marcin Brzóška, który podziękował artystom za występy, słuchaczom za udział i życzył wszystkim Błogosławieństwa Bożego.

Zdjęcia: Dariusz Chmielowski

Młodzież i dzieci



Świątecznie w Zamarskach

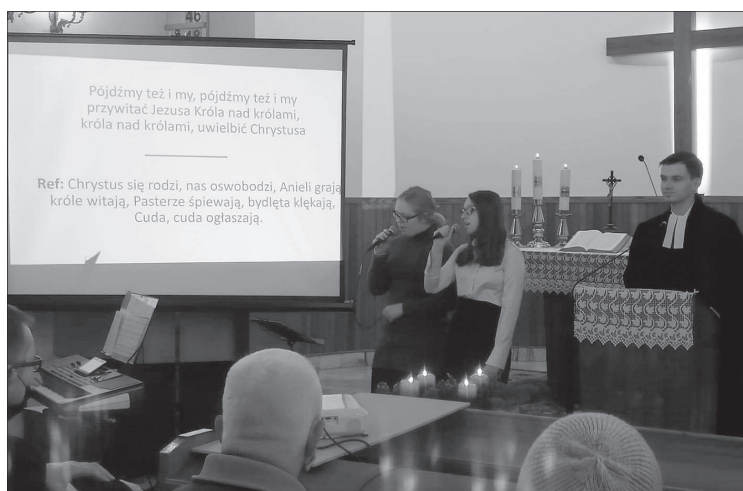
Marta Chrapek

W piątek 25 grudnia w Kościele w Zamarskach odbyło się świąteczne nabożeństwo rodzinne-młodzieżowe. W tym szczególnym dniu mogliśmy razem świętować narodzenie naszego Zbawiciela i poczuć magię świąt oraz bliskość w Duchu Świętym, oczywiście z zachowaniem dystansu społecznego.

Nabożeństwo rozpoczęło się wspólnym zaśpiewaniem „Dzisiaj w Betlejem”, co niektórych obudziło a na pewno wszystkich wprawiło w świąteczny nastrój. O nastroju i klimacie tego dnia warto wspomnieć, gdyż był on wyjątkowy. Wspólne śpiewanie, piękny wystrój i stęsknienie za wydarzeniami “offline” sprawiło, że każda chwila była magiczna. W tym małym kościele szczególnie łatwo poczuć wspólnotę w wierze i wręcz rodzinną więź.

Oprawę muzyczną, która dołożyła się do wspaniałego klimatu, zawdzięczamy zespołowi, który powstał specjalnie na tą okazję. To wszystko by się nie odbyło, gdyby nie zaangażowanie wielu osób. Każdy dołożył swoją cegiełkę, od czytania tekstów biblijnych, przez zapewnienie nagłośnienia oraz wyświetlanie prezentacji, aż do oczywiście oprawy muzycznej.

Mówiąc o nabożeństwie rodzinnym, trzeba wspomnieć o jego temacie, którym była komunikacja. W obecnej sytuacji komunikacja jest ograniczona do tej wirtualnej, sprowadza się do krótkich wypowiedzi, komunikatów. Jedni czują się w tej sytuacji lepiej, są w sieci „wygadani”, podczas gdy na żywo nie idzie im to tak dobrze, a inni na odwrót. Inne są też lekcje – kamerki wyłączone, ciągle komuś „coś przerywa”, niektórzy ściemniają, by móc sobie chwilę dłużej pospać. Od zawsze ludzie chcieli się komunikować z Bogiem, ale było to również utrudnione, gdyż próbowali złych rozwiązań, budując figurki i posągi. Tymczasem Bóg szu-



ka relacji i kontaktu z człowiekiem. Odpowiedzią na te poszukiwania, jest Jezus, który jest jedynym pośrednikiem i stanowi pomost między grzesznym człowiekiem a Bogiem, umożliwia nam on kontakt z Bogiem.

Nabożeństwa rodzinne różnią się od tych tradycyjnych. Mają bardziej "luźną" formę, kazanie jest zastąpione przez przemyślenia na dany temat, które mają nam go nakreślić, przedstawić spostrzeżenia

i argumenty mówcy oraz zachęcić do rozmowy na ten temat. Więcej jest wspólnego śpiewania, młodszy i starsi są zaangażowani w przeróżne elementy nabożeństwa. Taka forma jest zdecydowanie bardziej zachęcająca dla dzieci czy też młodzieży, a przede wszystkim jest dużo bardziej żywa i radosna, a czego jak nie radości i poczucia wspólnoty nam teraz trzeba.

Świątecznie w Hażlachu

Mateusz Mendroch

Nabożeństwa rodzinne-młodzieżowe w Drugi Dzień Świąt Bożego Narodzenia to w Hażlachu już pewna tradycja, która została zapoczątkowana przez ks. Marcina Podzorskiego. Bardzo zależało mi na tym, aby po moim przyjeździe do Hażlachu tę tradycję kontynuować, gdyż jest to wyjątkowy czas, kiedy całe rodziny wspólnie mogą przyjść do kościoła. Sam bardzo dobrze pamiętam, że kiedy jeszcze chodziłem na szkółki niedzielne w Skoczowie, wtedy najbardziej czekałem właśnie na nabożeństwa rodzinne, które wyróżniały się na tle innych nabożeństw w kościele. Z tego co słyszałem, w poprzednich latach właśnie w Drugi Dzień Świąt frekwencja była bardzo wysoka, kościół w Hażlachu pękał w szwach.

Cóż, w tym roku było inaczej. Niestety nie było możliwe spotkanie w takim gronie, jak w ubiegłych latach. Dlatego postanowiliśmy, aby to nabożeństwo było transmitowane w Internecie na facebookowej stronie filiału Hażlach. Dla nas była to pierwsza taka transmisja i bardzo cieszyliśmy się z wielu miłych słów osób, które wirtualnie były z nami. Niemożliwe byłoby to bez zaangażowania naszych akustyków – Kuby Maliny, Andrzeja Witoszka oraz Adama Maliny. Pewną trudnością był fakt, że tym razem nie było możliwości, aby czynny udział wzięły dzieci ze szkółki niedzielnej, natomiast myślę, że całość była także dostosowana właśnie do nich.

Śpiew w nabożeństwie był prowadzony przez zespół młodzieżowy. Wokalistami byli Marta Kaczmarczyk, Magdalena Kaleta oraz Rafał Gabryś. Instrumentalnie zaangażowali się Michał Malinowski, Jan Walica oraz Andrzej Kaczmarczyk. Dzięki nim nasze nabożeństwo miało dynamiczny i żywy charakter. Teksty biblijne były czytane przez Hanię Gabzdyl oraz Paulinę Oreł. Kazanie opierało się na fragmencie z Mt 1,18-25. W czasie rozważania używałem prezentacji multimedialnej, tak aby dostosować je do młodszych osób w

kościół. Zresztą myślę, że pewne obrazy pomagają zapamiętać całość przesłania. Mówiłem o edukacji zdalnej, która prawdopodobnie wszystkim uczniom daje się we znaki. Na pytanie, jakie są największe zalety nauki z domu, osoby w wieku szkolnym dosyć zgodnie mówiły o tym, że można sobie dłużej pospać. Jednak taka nauka jest znacznie mniej efektywna. Nasza komunikacja w Internecie jest utrudniona i znacznie ograniczona. Wiele osób dziś tak naprawdę żyje głównie wirtualnie. Skupia się na tym, co jest napisane w Internecie i na wirtualnych kontaktach, które są bardzo niepewne. Komunikacja z ludźmi bywa trudna, natomiast pytanie - jak wygląda kwestia komunikacji z Bogiem? Imię Emmanuel oznacza Bóg z Wami. Bóg w Jezusie przychodzi do człowieka, bezpośrednio się z nami komunikując. Dzięki Jezusowi nasza komunikacja może być najwyższej możliwej jakości. W Biblii czytamy, że Jezus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. To On jest pomostem między grzesznym człowiekiem, a świętym Bogiem. Ponadto przypomnieliśmy sobie także słowa piosenki szkolkowej pod tytułem „Jezus przy słuchawce”. Pan Jezus zawsze jest dla nas dostępny. On nigdy nie jest offline i faktycznie czeka na nasz głos, bez względu na to ile mamy lat oraz w jakiej sytuacji w życiu jesteśmy. Dlatego też Boże Narodzenie ma szczególne znaczenie, gdyż dzięki Jezusowi mamy tę niezwykłą możliwość doświadczania bliskości z Bogiem i komunikacji z Nim. W Jezusie Bóg jest z nami.

Bardzo się cieszę, że w nabożeństwo zaangażowało się sporo osób, które miały swój realny wkład, aby mogło ono wyglądać w taki sposób. Za każdym razem, kiedy widzę młodych ludzi w kościele, którzy ponadto poświęcają swój czas i angażują się w służbę, moje serce rośnie. I niewątpliwie powinniśmy się modlić o wszystkie młode osoby, a także pozwalać im działać w formie właściwej dla ludzi młodych. Myślę, że jest to ubogacające dla całego zboru, którego częścią, bez względu na wiek, jesteśmy wszyscy.

Projekt You Can Fly

Ania Sztefek



You can fly!

Inspiracją do logo była książka Stefanie Stahl „Jak myśleć o sobie dobrze”

Poprzez projekt You Can Fly, który rozpoczęliśmy w ramach olimpiady Zwolnieni z Teorii, chcemy pokazać społeczeństwu, co tak naprawdę znaczy tolerancja, feminizm, siostrzeństwo, a także wzajemny szacunek oraz miłość do siebie i swojego ciała. Wiemy, jak ważne jest pokochanie siebie, ale również zdajemy sobie sprawę, jak ciężko tak naprawdę zaakceptować to, jak wyglądamy. Szczególnie dotyczy to kobiet, które na co dzień muszą walczyć z narzuconym kanonem. To głównie do nich skierowany jest zamysł naszego projektu. Oczywiście mamy świadomość, że coraz więcej mężczyzn zmagają się z tym problemem i oni również znajdą coś dla siebie na naszych profilach w social mediach.

Jaki jest dokładnie nasz cel? Przede wszystkim budowanie społeczeństwa empatycznego i tolerancyjnego, ponieważ coraz częściej dochodzi do aktu braku szacunku w stosunku do osób, które nie wpisują się w ogólny kanon piękna XXI w. Często wobec kobiet, a nawet nastolatek czy dziewczynek, rzucane są seksistowskie żarty, co nie jest w porządku i właśnie przez takie sytuacje rodzą się w naszych głowach kompleksy dotyczące naszych ciał, które nie powinny być oceniane, oraz budzą wewnętrzne ograniczenia samorozwojowe.

Chcemy również przedstawić czym jest tak naprawdę feminizm, że jest to pogląd, w którym każdy jest równy i nie ma podziału na lepszych i gorszych. Niestety w społeczeństwie zakorzenił się błędny obraz oparty na stereotypach, przez co na porządku dziennym jest wyśmiewanie i obrażanie osób, którzy są feministkami/stami. Z czego to wynika? Naszym zdaniem z niedoedukowania społeczeństwa, z którym chcemy walczyć na wielu płaszczyznach.

Zależy nam, aby każdy pokochał siebie takim, jakim jest. Ludzie muszą zrozumieć, że są wyjątkowi i wystarczający. Poprzez nasze działania chcemy pomóc w samoakceptacji, a także stworzyć społeczność empatyczną i tolerancyjną, w której nie będzie miejsca na nienawiść. Mamy szczerą nadzieję, że dzięki naszemu projektowi dużo więcej osób zyska pewność siebie, a także będzie miała świadomość swojego ciała i piękna.

Zapraszamy serdecznie na naszego Facebooka You Can Fly oraz na nasz profil na Instagramie o tej samej nazwie. Pamiętaj, możesz latać z nami!



fotograf: Emilia Turtek



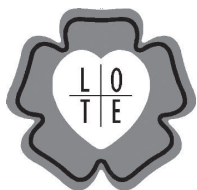
Gwiazdka inna niż zwykle

Tekst i foto: Janina Szalbot

W roku 2020 wszystko było inne niż zwykle. Inne były również Święta Bożego Narodzenia. W Bażanowicach, podobnie jak w pozostałych filiałach parafii, nie odbyła się tradycyjna gwiazdka. Nie było pastuszków, aniołków, nie było szopki...

Ubiegłoroczna gwiazdka ograniczyła się do przekazania prezentów dzieciom. Ze względu na warunki sanitarnych dzieci odwiedzały kościół pojedynczo lub z rodzicami. Dodatkowym upominkiem obdarowane zostały dzieci, które najczęściej uczestniczyły w szkółkach online.





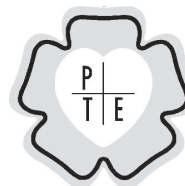
LOTE

Nasze szkoły



Sipte

**Przedszkole
PTE**



Liceum Ogólnokształcące TE

Aleksandra Trybuś-Cieślar

Ksiądz Franciszek Michejda - patron Towarzystwa Ewangelickiego w 100 rocznicę jego śmierci

W 2011 roku z okazji 130-lecia powstania Towarzystwa Ewangelickiego odbyła się uroczystość nadania Towarzystwu Ewangelickiemu imienia księdza Franciszka Michejdy. Wówczas na budynku Liceum Ewangelickiego przy ulicy Sienkiewicza 2, została odsłonięta tablica pamiątkowa. Z tej okazji miała miejsce także sesja naukowa poświęcona postaci ks. Franciszka Michejdy, na której wykład wygłosił m. in. ks. biskup Jan Waclawek ze Śląskiego Kościoła Ewangelickiego Augsburskiego Wyznania w Rep. Czeskiej.

12 lutego 2021 roku mija 100 rocznica śmierci ks. Franciszka Michejdy. Z tej właśnie okazji pragnę przypomnieć tę postać. Poniżej zamieszczam tekst, który znajduje się na stronie internetowej Towarzystwa Ewangelickiego, a opracowany został na podstawie materiałów Książnicy Cieszyńskiej.

Urodził się 3 X 1848 r. w Olbrachcicach jako najstarszy syn Franciszka i Anny z Czechów. Uczył się w szkole ludowej w Olbrachcicach, gimnazjum ewangelickie ukończył w Cieszynie w 1867 r. Był współzałożycielem gimnazjalnego kółka „Wzajemność”, utworzonego w celu kształcenia się w nauce języka polskiego. Teologię ewangelicką studiował w Wiedniu, gdzie należał do polskiego stowarzyszenia „Ognisko”, dalsze studia odbył w Lipsku i Jenie.

Po ukończeniu studiów w 1870 r. był wikariuszem w Bielsku, ordynowany został w 1871 r., a potem przez dwa lata pracował w niemieckim zborze w Brygidowie koło Stryja. W 1874 r. powrócił na Śląsk Cieszyński i jako pastor podjął pracę w zborze w Nawsiu, gdzie pozostał już do śmierci.

Był znakomitym kaznodzieją, wzorował się na staropolskich kaznodziejach ze Skargą na czele. Rozwinął też szeroką działalność społeczną, polityczną, narodową, oświatową, publicystyczną i redaktorską na rzecz polskości Śląska, był czynny we wszystkich prawie przejawach polskiego życia narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Brał udział w pra-



Tablica na elewacji budynku LOTE



Portret ks. Franciszka Michejdy znajdujący się w holu LOTE

cach Czytelni Ludowej, Towarzystwa Rolniczego, był prezesem rady nadzorczej Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek. Jako prezes Towarzystwa Domu Narodowego doprowadził do budowy Domu przy Rynku w Cieszynie. Od początku istnienia Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego (1885) należał do jej zarządu i uczestniczył w jej staraniach o utworzenie w Cieszynie polskiego gimnazjum.

Był inicjatorem, sekretarzem, a później prezesem powstałego w 1881 r. Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej, które wydawało polskie książki religijne i kalendarze ewangelickie, rozpowszechniane także poza Śląskiem Cieszyńskim.

W 1881 r. brał udział w deputacji do Wiednia w sprawie równouprawnienia społeczeństwa polskiego na Śląsku.

Przykładał wielką wagę do publicystyki. W 1883 r. rozpoczął wydawanie „Kalendarza Górniczego” przeznaczanego dla robotników. Później założył i redagował kilka czasopism, które spełniać miały rolę polityczną i społeczną: dwumiesięcznik „Ewangelik”, dwutygodnik „Przyjaciel Ludu”, „Rolnik Śląski”, a także „Przegląd Polityczny” oraz dodatek dla dzieci „Przyjaciel Dzieci”. Z jego inicjatywy utworzone zostało w 1906 r. Polskie Towarzystwo Wydawnicze i publikowany „Dziennik Cieszyński”. W 1884 r. został współzałożycielem narodowego ugrupowania Polityczne Towarzystwo Ludowe, skupiającego głównie ewangelików, brał udział w pracach Ligi Polskiej oraz Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Utrzymywał też wiele kontaktów z działaczami narodowymi innych dzielnic Polski, wyjeżdżał do Warszawy i Lwowa. Swoją program ideowo-polityczny wyłożył w broszurze „Polscy ewangelicy” (Cieszyn, 1900).

Jego zalety osobiste, jak pracowitość, bezinteresowność, gorący patriotyzm i umiar w walce politycznej, zapewniły mu znaczenie i autorytet tak w sprawach wyznaniowych, jak i narodowych. Wspierany przez swoich braci był najwybitniejszym przedstawicielem ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim, popularnie zwanego michej-dowskim.

Sam wiele pisał, tłumaczył i wydawał dla polskich ewangelików. Napisał historię zboru w Nawsiu „Ewangelicki zbor nawiejski” (1891), „O wyborach duszpasterzy” (1894), „Jakie są powody religijne, dla których Górnolązacy ewangelicki głosować musi za Polską” (1920) oraz liczne broszury, artykuły prasowe i referaty na temat stosunków narodowych na Śląsku. W 1894 r. wygłosił we Lwowie referat „Piśmiennictwo i wydawnictwa ludowe na Śląsku austriackim”. Zastąpił również jako wychowawca całego pokolenia pastorów ewangelickich, a za jego czasów plebania nawiejska była miejscem spotkań chłopów, robotników, młodzieży oraz różnych wybitnych osobistości (przyjeżdżali tu Henryk Sienkiewicz i Antoni Osuchowski). Na przełomie XIX i XX wieku uczestniczył w pracach Komitetu Pomocy Mazurom, Towarzystwa Ludoznawczego, Rady Szkolnej Okręgowej, Galicyjskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej i wielu innych towarzystw i instytucji. Jako prezes Towarzystwa Ewangelickiego przyczynił się do założenia polskiego alumnatu ewangelickiego dla dziewcząt (1918).

Jego działalność polityczna i wyznaniowa nie ograniczała się do Śląska, lecz miała charakter ogólnopolski. Dążeniem jego było wzmocnienie inteligencji ewangelickiej w Królestwie Polskim w oparciu o polskich protestantów na Śląsku i na Mazurach.

Po pierwszej wojnie światowej walczył o pozostawienie całego Śląska Cieszyńskiego przy Polsce i w tym celu rozwinął bardzo



Odrestaurowany w 2020 roku grób ks. Franciszka Michejdy w Nawsiu

aktywną działalność wśród duchowieństwa ewangelickiego i opracował memorial w sprawie Śląska do Rady Najwyższej w Paryżu (1918). Decyzja o rozgraniczeniu Śląska Cieszyńskiego pomiędzy dwa państwa podcięła jego zdrowie. Zmarł 12 II 1921 r. w Nawsiu, które zostało po stronie czechosłowackiej i tam został pochowany. Pogrzeb jego zgromadził tysiące Polaków z obu części Śląska Cieszyńskiego i stał się wielką manifestacją polskości tej ziemi.

Ożeniony był z Anną z Roliczków, z którą miał 5 synów: Władysława (burmistrza miasta Cieszyna), Tadeusza (lekarza i ministra zdrowia PRL), Franciszka (dyrektora seminarium nauczycielskiego), Alfreda (bankowca) i Jana (urzędnika) oraz 3 córki: Olę (współpracowniczkę w redakcji jego pism), Wandę i Elżę.

Od kilku lat w imieniu TE uczniowie LOTE w dniu Święta Reformacji składają na grobie ks. Franciszka Michejdy kwiaty. Natomiast w lutym br., w 100 rocznicę jego śmierci, nasi uczniowie na lekcjach historii będą omawiali postać księdza Franciszka Michejdy.

Szkoła Podstawowa TE

Joanna Gibiec; Dyrektor SPTE



W SPTE rozpoczął II semestr nauki. Wszyscy czekaliśmy na decyzję o powrocie do nauczania stacjonarnego. Na razie do szkolnego klimatu powróciły klasy 1-3 i uczą się stacjonarnie. Natomiast klasy 4-8 uczą się dalej zdalnie. Czas przerwy świątecznej, a potem ferie pozwoliły na odpoczynek od nauki przy komputerze. Pomimo długiej przerwy uczniowie są znużeni nauczaniem zdalnym. Brakuje im kontaktów z rówieśnikami, szkolnych zabaw i interakcji. Młodszy uczniowie uczą się stacjonarnie, jednak pobyt w szkole nieco różni się z uwagi na obowiązujące przepisy sanitarne (ograniczanie kontaktów z innymi uczniami w szkole do minimum, noszenie maseczek w przestrzeniach wspólnych, dezynfekcję, mycie rąk, częste wietrzenie sal, utrzymywanie dystansu). Korzystamy też z naszego szkolnego podwórka z czego uczniowie bardzo się cieszą. 3a przeprowadziła nawet „warsztaty laboratoryjne” pod hasłem znikający materiał badawczy - śnieg. Dla starszych uczniów – klas 8 organizowane są w szkole konsultacje z języka polskiego i matematyki, z których chętnie korzystają.

Styczeń jest czasem podsumowań. Jesteśmy już po klasyfikacji śródrocznej, a wyniki przedstawiają się następująco: średnia szkoły wyniosła 4.65. Najwyższe wyniki, średnią ocen powyżej 4.75 uzyskali uczniowie:

4a: Aleksandra Broda, Kamila Cymerys, Julia Cymorek, Maksymilian Glet, Igor Jurić, Agata Kaczmarek, Stanisław Kuzyk, Maria Przystał, Kamila Siekierka, Antoni Spyra, Julia Szwed, Oliwia Wolczyńska, Kacper Zieliński, Anna Zubek,

4b: Jakub Baron, Maja Binek, Wojciech Fuchs, Aleksandra Kabiesz, Alex Kuś, Jan Lizak, Alicja Maciejczek, Hanna Maciejczek, Nicolla, Emilia Rozmus, Zuzanna Sikora, Aleksandra Szlaur, Łucja Tatka, Dariusz Wiselka, Joanna Wysocka,

5a: Fabian Brandys, Zuzanna Buszydlik, Magdalena Chrapek, Maciej Kowalczyk, Nikodem Rybarski, Paulina Sznajder, Noemi Walica, Milena Zawada.

5b: Beniamin Kościuk, Natan Kościuk, Remigiusz Przybyło, Julia Słobodzian, Hanna Sydorak, Jakub Turek, Filip Tyrna,

6a: Aleksandra Bogaczyk, Ka-



Więści Wyższobramskie

jetan Glajcar, Nikola Górniak, Maja Grusiecka, Wiktor Kielkowski, Zuzanna Korcz, Emilia Michalska, Martyna Słowiok,

6b: Oskar Chłodek, Wiktor Gawlikowski, Iga Hanczaruk, Adam Jaroszek, Piotr Klukowski, Milena Koziół, Iga Krzyżak, Sara Madzia, Maria Mól, Olivier Niżnikiewicz, Anastazja Ożga, Natalia Stefka, Jan Wojewodzik, Maja Wójcik, Julia Zawada

7a: Kornelia Berek, Julia Fuchs, Adam Madzia, Lena Pustówka, Paweł Teper, Anna Twardzik

7b: Emilia Dorda, Jan Górniak, Katarzyna Kaczmarek, Adam Lipka, Fabian Wojnar

8a: Emilia Czauderna, Zuzanna Jackowska, Wiktoria Krystek, Adrian Łyżbicki, Estera Walica, Marcin Wiselka

8b: Kinga Fedrizzi, Oliwia Gabryś, Marta Górnik, Michalina Ondrzejek, Marta Pasterny, Filip Radziszewski, Matylda Sikora, Kinga Weber, Antonina Woźniak, Filip Zasada.

Możemy też cieszyć się z wyników naszych uczniów, którzy startowali w wojewódzkich konkursach przedmiotowych, ponieważ w III etapie naszą szkołę będą reprezentować:

Z języka polskiego: Emilia Czauderna, Kinga Fedrizzi, biologii – Fi-



lip Radziszewski, a z geografii Dominik Woltman. Trzymamy kciuki i życzymy powodzenia.

W SPTS ruszyły zapisy na rok szkolny 2021/2022. Wszystkich zainteresowanych Rodziców, a także tych, którzy niewiele wiedzą o naszej szkole i jeszcze nie wybrali szkoły dla swojej pociechy albo może się wahają, zapraszam na naszą stronę internetową, gdzie pojawiać się będą informacje odnośnie rekrutacji. Zapraszamy do kontaktu.

**Szkoła Podstawowa Towarzystwa Ewangelickiego
Plac Kościelny 5 43-400 Cieszyn
nr tel. 33 8521236
<http://spte.tecieszyn.pl/>**

**Lecz moim szczęściem być blisko Boga.
Pokładam w Panu, w Bogu nadzieję moją.**

Ps.73. 28

Drożej Jubilatce Helence Szurman

Z okazji 90. urodzin życzymy:

obfitych łask Bożych, aby życie Twoje
było pełne Bożego światła i radości.

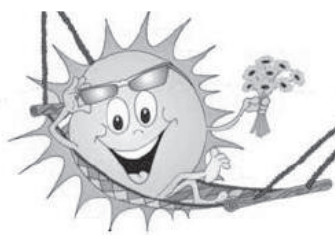
Boża ręka niechaj zawsze Cię ochrania,

a Boże błogosławieństwo niechaj spoczywa na dalszym Twoim
życiu i czyni je pięknym.

Niech dobry Bóg udziela Ci zdrowia i sił, abyś mogła wspólnie
z nami chwalić pieśnią Jego święte Imię.

Chór Misyjny z Cieszyna





Kącik dla dzieci

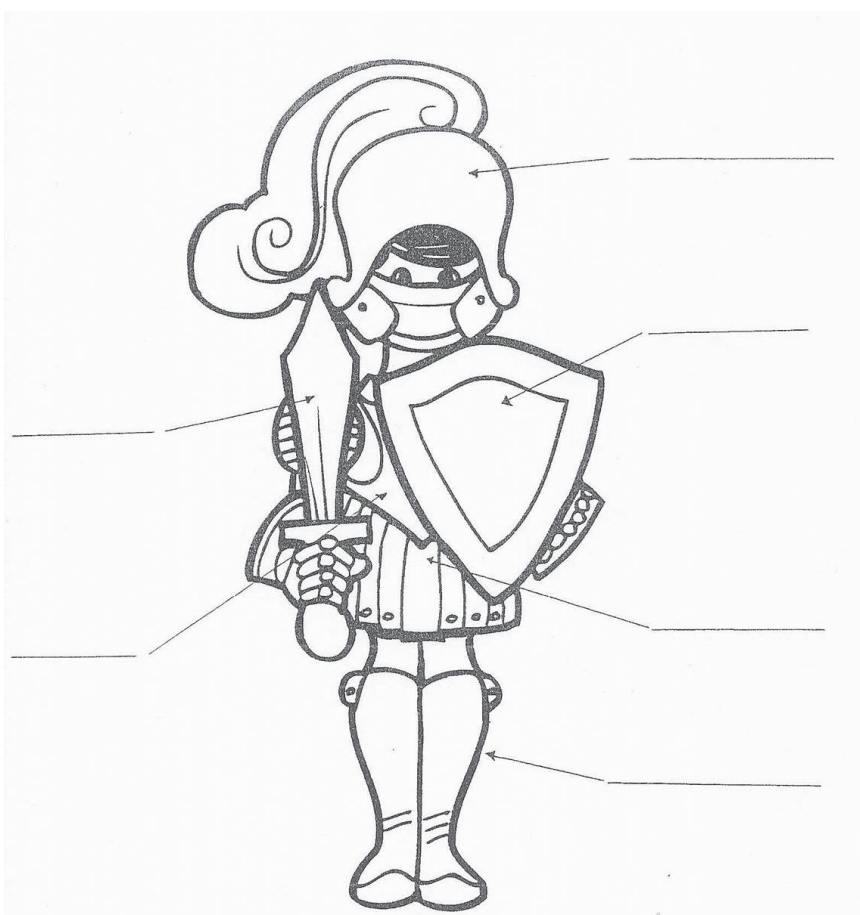
Karina Gnat

Dzień dobry, Dzieci!

Miło się znowu spotkać! W nowym roku, tuż po feriach, na pewno z miłą chęcią przeczytacie, co się kryje w Waszym Kąciku. Zapraszam.

Otóż dzisiaj chciałam Wam przedstawić rycerza, a właściwie żołnierza. Ten żołnierz, który należy do Pana Boga, nosi specjalną zbroję. Opowiem wam o niej.

Przyjrzyjcie się temu rycerzowi. Cóż on takiego ma na sobie? W prawej ręce trzyma miecz, ale to przecież Boży żołnierz. W Biblii czytamy, że Słowo Boże jest mieczem Ducha Świętego. O..., to znaczy, że kiedy uczymy się Bożego Słowa i stosujemy je w życiu, to mamy taki właśnie miecz. Acha! W lewej ręce trzyma tarczę. To specjalna tarcza wiary, którą ma każde dziecko, które wierzy w Pana Jezusa. Nasza wiara jak tarcza chroni nas przed „pociskami” złego. Hm, hm. A cóż on ma na głowie? To przyłbica zbawienia. Każdy, kto wierzy w Pana Jezusa, że jest Bożym Synem, który umarł za każdy nasz grzech, otrzymuje taką przyłbicę. To wspaniałe! Na pewno wiecie gdzie leży nasze serduszko, jest ono bardzo ważne dla naszego życia. A jak też już na pewno wiecie, Pan Bóg chce aby nasze serduszko było czyste od grzechu. Dlatego „zakłada” wierzącym dzieciom taki Boży pancerz sprawiedliwości, aby nas chronić przed atakami złego. I nie tylko to, Boże dziecko otrzymuje jeszcze pas prawdy. Tak, tak. Mądry żołnierz Boży zawsze mówi prawdę. Tak, tak. No i oczywiście potrzebne są buty. To specjalne buty, buty pokoju. Jak myślicie, dlaczego są nam potrzebne? Tak, aby wszędzie, gdzie jesteśmy, dzielić się Ewangelią pokoju, Dobrą Nowiną oraz aby przebaczać tym, którzy nie są dla nas dobrzy. A kiedy im przebaczymy nasze serduszko znowu jest czyste i pełne Bożego pokoju.



I NIE ZAPOMNIJ

Podpisz i pokoloruj elementy zbroi Bożego żołnierza.

Życzę Wam obfitego Bożego błogosławieństwa w Nowym Roku.

lutym 2021

Redakcja

„Miłość cierpliwa jest. Miłość dobrotliwa jest.
Nie unosi się i nie postępuje źle.
Źle nie myśli nie, nie, nie.
Z każdej prawdy ciesz się.
Kochaj cały świat właśnie tak!”

„Albowiem tak Bóg umiłował świat,
że Syna swego jednorodzonego dał,
aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął,
ale miał żywot wieczny.”

Boża miłość

Poukładaj serduszka ze słowami w odpowiedniej kolejności, a otrzymasz werset mówiący o Bożej miłości.



R.E.B.U.S

WIADOMOŚĆ OD JEZUSA

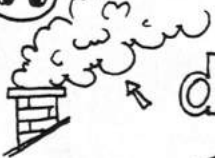

①  -ś +  k = jcie ②  KA = YCH
ż = SZ




③  -spod +  krywka = JACIOŁ;

④  M = BRZE ⑤  -O + ncie ⑥  d = t



⑦  -O + ÓRZY ⑧  ZON = S

⑨  -ko + NAWIDZA; BŁOGOSŁAWCIE

⑩  d = t ⑪  -O + ÓRZY

⑫  Ł = W ⑬  -cinek + K +  + JA

⑭  -i + lcie SIĘ ⑮  -KO TYCH

⑯  -O + ÓRZY ⑰  ZON = S

⑱  -Y  -PAT + JA.
ł = r

Zapisane w księgach parafialnych

CHRZTY:



Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa.

Ga 3,27

12.12.2020	Jakub Kamil Sojka	Hażlach
13.12.2020	Karol Jan Glajc	Cieszyn
20.12.2020	Leon Sitek	Hażlach
27.12.2020	Kalina Sabina Kajzar	Bažanowice
27.12.2020	Mia Michelle Shehaj	Cieszyn

ŚLUBY:



Kto znalazł żonę, znalazł coś dobrego i zyskał upodobanie u Pana.

Prz 18,22

Śluby w grudniu nie odbyły się

POGRZEBY:



Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.
Mt 5,4

02.12.2020	śp. Piotr Edward Barton	lat 72	Cieszyn
03.12.2020	śp. Jerzy Ciešlar	lat 94	Bažanowice
05.12.2020	śp. Jan Mikula	lat 92	Hażlach
05.12.2020	śp. Jolanta Lidia Stryja	lat 67	Cieszyn
07.12.2020	śp. Józef Jan Kubica	lat 80	Cieszyn
14.12.2020	śp. Edward Turoń	lat 82	Cieszyn
16.12.2020	śp. Dominik Tadeusz Czernik	lat 22	Cieszyn
18.12.2020	śp. Roman Paweł Broda	lat 53	Cieszyn
19.12.2020	śp. Anna Halama	lat 85	Cieszyn
23.12.2020	śp. Edward Kokotek	lat 91	Zamarski
23.12.2020	śp. Jan Bujok	lat 72	Cieszyn
23.12.2020	śp. Irena Młotek zd. Pszczółka	lat 68	Zamarski
28.12.2020	śp. Janusz Piotr Styrz	lat 56	Bažanowice
30.12.2020	śp. Bronisław Karol Roik	lat 92	Cieszyn

Nasza parafianka: chętnie pozna osoby bez względu na wiek, które czują się samotne, nie mające z kim porozmawiać, wyžalić się, albo może potrzebują pomocy w tych trudnych czasach - tel. kontaktowy - 692 365 520.

Kupię mieszkanie 60-80m² w Cieszynie blisko centrum.

Proszę o kontakt telefoniczny na nr 692 365 520.

Księgarnia WARTO poleca:



Zima nie trwa wiecznie - 38,00 zł

„Co będziesz robił po skończeniu szkoły?” – wszyscy zadają mi to pytanie. Został nam jeszcze tylko miesiąc i wygląda na to, że jedynie ja spośród uczniów naszej małej szkoły nie mam konkretnych planów. Modłę się i modłę w tej sprawie, lecz wciąż nie mam odpowiedzi. Czy Bóg prowadzi mnie do tego, bym został pastorem? Farmerem? Mężem? Życie to pasmo różnych wyborów. Najtrudniejsze jest, by się na coś zdecydować.

Akcja dzieje się na amerykańskiej farmie, na początku XX wieku. Josh Jones zdaje sobie sprawę, że jego rodzina nie jest typowa, ale to jedyne życie, jakie kiedykolwiek poznał. Ciocia Lou, dziadek, wujek Charlie i pradziadek – wszyscy ukształtowali młodego mężczyznę, jakim się stał. Ale kiedy dorasta, Josh zaczyna stawiać czoła ważnym pytaniom dotyczącym życia, miłości i wiary.

Znana kanadyjska autorka ponad 70 książek, między innymi sześciotomowej powieści Głos serca (na jej podstawie nakręcono znany w Polsce serial). W Polsce wydana została także jej bestsellerowa seria: Miłość Przychodzi Łagodnie oraz powieść z czasów biblijnych: Śledztwo Setnika.

Informacje, ogłoszenia, reklamy

ZAPROSZENIE

Zgodnie z przepisami §15 Regulaminu Parafialnego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, w sobotę, 20.02.2021 odbędzie się Zgromadzenie Parafialne Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cieszynie.

W związku z obowiązującymi obostrzeniami związanymi z pandemią koronawirusa SARS COV-2, obrady toczyć się będą w całości w kościele Jezusowym w Cieszynie.

Zgromadzenie rozpocznie się nabożeństwem o godz. 9.00, po którym przedstawione zostaną sprawozdania z różnych zakresów życia parafialnego w roku ubiegłym, sprawozdanie finansowe, preliminarz budżetowy wraz z wnioskiem o jego przyjęcie oraz omówione zostaną plany działań w roku 2021.

Przypominamy, iż zgodnie z przepisami Regulaminu Parafialnego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP (§8): *Prawo głosu i czynne prawo wyborcze w Parafii przysługuje tym członkom Parafii, którzy, zostali konfirmowani albo wstąpili do Kościoła, ukończyli 18 lat, uczęszczają na nabożeństwa i opłacili w przepisany termin przypadającą na nich składkę za rok ubiegły lub zostali z niej zwolnieni przez Radę Parafialną. Prawo udziału w Zgromadzeniu Parafialnym wraz z prawem do zabierania na nim głosu przysługuje także konfirmowanym członkom Parafii, którzy nie ukończyli 18 lat.*

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w obradach.

ks. Marcin Brzóska

Proboszcz Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Cieszynie

Odwiedź naszą stronę:

<http://www.cieszyn.luteranie.pl>



Buduj na mocnym fundamencie!

Chrześcijanki różnych wyznań z Cieszyna serdecznie zapraszają na ekumeniczne nabożeństwo

Światowego Dnia Modlitwy 2021

W tym roku będziemy modlić się wspólnie z chrześcijankami z Vanuatu w Oceanii

Kościół Jezusowy w Cieszynie
Piątek, 5 marca 2021, godz. 17.00



Biblioteka parafialna - ZAPRASZA!

Mimo pandemii **Biblioteka Parafialna** nie chce zawieszać swojej działalności.

Muszą być jednak ograniczenia.

Biblioteka będzie czynna dwa razy w miesiącu.

W drugą niedzielę m-ca po nabożeństwie porannym oraz w czwartą niedzielę po nabożeństwie głównym.

Wszelkie informacje można uzyskać

pod nr **5 13654662** lub **33 / 4796366 Z. Wojtas.**

Pozdrawiam, zapraszam!



Biblioteka i Archiwum im. B.R. Tschammera

ze względu na trwającą epidemię COVID-19 korzystanie z usług czytelnicy jest ograniczone, związku z powyższym wizytę w czytelnicy należy uzgadniać telefonicznie

lub mailowo. **Tel.: 502 495 835, email: muzeumprotestantyzmu@luteranie.pl**



PTEW
Nasz plan
na luty
2021 rok



**Oddział w Cieszynie odwołuje spotkania
Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego
ze względu
na wprowadzone obostrzenia
związane z ciągle utrzymującym się
zakażeniem na Covid 19.**

Z serdecznymi pozdrowieniami
Zarząd PTEw.

Osoby zainteresowane Wieściami Wyższobramskimi będą miały możliwość otrzymywania ich przez doręczenie gazety przez kogoś z rodziny czy sąsiada, albo przez przesyłkę pocztową, którą można zgłosić do redakcji WIEŚCI oraz będą dostępne w kościołach po nabożeństwie.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

Wszystkie zamieszczone w *Więściach Wyższobramskich* teksty biblijne (o ile nie zaznaczono inaczej) pochodzą z Biblii Warszawskiej - nowy przekład z języków oryginalnych, hebrajskiego i greckiego, dokonany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, I wydanie w 1975 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo odstąpienia od publikacji przesłanych materiałów lub też dokonywania skrótów bez zgody autora. Nie zwracamy nie zamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo opracowywania i skracania tekstów. Wszystkie materiały prosimy przysyłać do 17 dnia każdego miesiąca. Artykuły przesłane po terminie nie ukażą się w *Więściach*.

Kancelaria Parafialna w Cieszynie czynna jest:

- poniedziałek, piątek - 8.00 do 15.00
- wtorek, czwartek - 10.00 do 17.00

Numer telefonu oraz faxu: **33-857 96 69**

Nr konta bankowego: **78 8113 0007 2001 0074 4353 0001**

BANK SPÓŁDZIELCZY o/CIESZYN

cieszyn.luteranie.pl

**Więści Wyższobramskie Parafii
Ewangelicko - Augsburskiej w Cieszynie**

Redakcja i skład komputerowy: Beata Macura

Kontakt: 798 491 941

e-mail:

wiesciwyzzszobramskie@luteranie.pl

Nakład: 600 egzemplarzy

Projekt okładki: B. Macura

**Korekta: ks. Jan Sztwiertnia
Urszula Szmidt**

Druk: Ośrodek Wydawniczy „Augustana”
Sp. z o.o. pl. ks. M. Lutra, Bielsko-Biala

Spis treści:

Od redakcji	1
Rozważanie - Sobotnie przemyślenia.....	2
Wysoki Człowiek przy Wyższej Bramie	4
Trudna sztuka żeglowania.....	5
Kim jestem? Rozpoczynamy „2021 - Rok tożsamości luterńskiej”	7
„Pozwól innemu być” ...czyli o tożsamości luterńskiej	9
Prawdziwy sens życia	11
„Moje” lektury pandemiczne	13
Dlaczego głupota sięga szczepień...?	17
Młody człowiek w obliczu świata	19
POMIMO WSZYSTKO myślmy o przyszłości!	22
HISTORIA	
Arianie – rozwój edukacji i nauki	24
Sto lat temu	25
Wspomnienia - dr Romany Kajetanowicz – Drabik.	27
WYDARZENIA PARAFIALNE	
Świąteczne kolędowanie	30
„Dziewięć czytań i kolędy”	32
Początki wydawania informatorów parafialnych w Cieszynie, część 2	35
Wołające kamienie!	37
Zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego Śląska poprzez wykonanie prac budowlano-konserwatorskich w Kościele Jezusowym w Cieszynie	39
Organiści Parafii Cieszyńskiej część III	41
Z posiedzeń Rady Parafialnej	45
Wspomnienie: Gustaw Józef Pastucha 1934 - 2021	46
ŚPIEW I MUZYKA	
„Muzyczne szulki...”	47
MŁODZIEŻ I DZIECI	
Świątecznie w Zamarskach	51
Świątecznie w Hażlachu	52
Projekt You Can Fly	53
Gwiazdka inna niż zwykle	54
LOTE, SPTE,	55
KĄCIK DLA DZIECI - Karina Gnat	58
ZAPISANE W KSIĘGACH PARAFIALNYCH	63
KSIĘGARNIA WARTO PILECA:	64
INFORMACJE, OGŁOSZENIA, REKLAMY	65
POLSKIE TOWARZYSTWO EWANGELICKIE	66

Numery telefonów

i adresy księży:



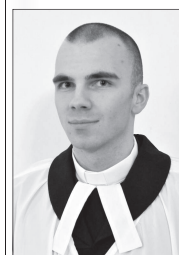
proboszcz
ks. Marcin
Brzóska:
506 145 882
marcin.brzoska
@luteranie.pl



proboszcz
pomocniczy
ks. Tomasz
Chudecki:
33 851 43 97
502 161 085
tomasz.chudecki



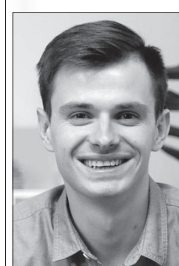
ks. Jan
Sztwiertnia
692 132 469
jan.sztwiertnia
@luteranie.pl



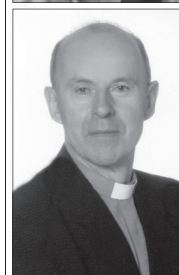
ks. Łukasz
Gaś
33 852 75 64
608 299 833
lukasz.gas
@luteranie.pl



ks. Bogusław
Sebesta
505 029 283
boguslaw.sebesta
@luteranie.pl



mgr teol.
Mateusz
Mendroch
668 927 569
mmendroch95
@gmail.com



Kapelan
Szpitalny
ks. Jan Koziel

kontakt
telefoniczny:
609 169 305
33 85 226 76

Luty 2021 r.



- śpiewieć i Komunia święta

	7.02 Niedziela	14.02 Niedziela	17.02 Środa	20.05 Sobota	21.05 Niedziela	26.02 Nab. Pasyjne	28.02 Niedziela
Cieszyn	8 ⁰⁰ 9 ⁰⁰ 10 ⁰⁰ 	8 ⁰⁰ 10 ⁰⁰ 	17 ⁰⁰ Dzień Pokuty i Modlitwy	9 ⁰⁰ Zgromadzenie Parafialne	8 ⁰⁰ 9 ⁰⁰ 10 ⁰⁰ 	17 ⁰⁰ Piątek	8 ⁰⁰ 10 ⁰⁰
Bazanowice	8 ³⁰	8 ³⁰	17 ⁰⁰ 		8 ³⁰ 	17 ⁰⁰ Czwartek	8 ³⁰
Gumna	10 ⁰⁰	10 ⁰⁰		17 ⁰⁰ Nabożeństwo młodz.	10 ⁰⁰ 		10 ⁰⁰
Haziach	8 ³⁰	8 ³⁰	17 ⁰⁰ 		10 ⁰⁰	17 ⁰⁰ Wtorek	10 ⁰⁰
Krasna	8 ³⁰				10 ⁰⁰ 		
Marklowice	8 ³⁰	8 ³⁰ 			8 ³⁰		8 ³⁰
Ogrodzona	8 ³⁰	8 ³⁰ Skoczów			8 ³⁰		8 ³⁰
Puńców	10 ⁰⁰	10 ⁰⁰			10 ⁰⁰		10 ⁰⁰
Zamarski	10 ⁰⁰	10 ⁰⁰ 			8 ³⁰		8 ³⁰